

Zanim wybuchło powstanie 1863 r. • Rajdy automobilowe w dawnej Warszawie
Stare Miasto znane i nieznane • Muzeum Józefa Wilkonja • Jaaaaamnik z Kijowskiej

ISSN 0039-1689 INDEKS 22622X

STOLICA

NR 1-2 (2368-2369) STYCZEŃ-LUTY 2023 • 16,20 zł w tym 8% VAT

PORTRET ULICY

KRUCZA



fot. Zbyszko Siemaszko / archiwum STOLICY

ISSN 0039-1689



9 770039 168231

WARSZAWA NA ZAKRĘTACH HISTORII

Jak wielkie wydarzenia historyczne wpływały na nasze miasto

Ewa Kielak Ciemniewska
redaktor naczelna magazynu STOLICA

Tadeusz Skoczek
dyrektor Muzeum Niepodległości

zapraszają na cykl wykładów
połączonych z prezentacjami multimedialnymi

8 lutego • Warszawa w dobie powstania styczniowego

Jerzy S. Majewski

15 marca • Powstanie na Mazowszu i represje po klęsce

prof. dr hab. Anna Kuligowska-Korzeniewska

dr hab. Michał Wardzyński, prof. UW

Jerzy S. Majewski

5 kwietnia • Jak wydarzenia 1905 r. wpłynęły na Warszawę

prof. dr hab. Anna Kuligowska-Korzeniewska

Jerzy S. Majewski

10 maja • Rok 1914

Jerzy S. Majewski

Spotkania odbywają się w siedzibie Muzeum Niepodległości, al. „Solidarności” 62

Organizatorzy: **Muzeum Niepodległości, magazyn STOLICA**

25^{lat} Mazowsze

Patronat honorowy nad cyklem

Marszałek Województwa Mazowieckiego Adam Struzik



Wojciech Kossak, *Czerkiesi na Krakowskim Przedmieściu*, 1912 r.

W NUMERZE:

13

ULICA KRUCZA

4 Eksperyment warszawski – planowane zmiany na Kruczej – Ewa Kielak Ciemniewska

5 Ludzie i smaki przedwojennej Kruczej – Jerzy S. Majewski

13 W poszukiwaniu dawnej Warszawy – szlakiem detali kamienic

18 Przybytki uciech wszelakich – Krucza szemrana – Mateusz Rodak

23 Powojenne zmiany w ramach dzielnicy ministerstw – Jarosław Zieliński

28 Więcej światła dla Warszawy – o neonach – Julia Majewska

STARE MIASTO ZNANE I NIEZNANE

34 Stare Miasto od świetności do zniszczenia – oprowadza Adrian Sobieszczański

ODPOCZNIJ NA MAZOWSZU

40 Węgrów – zabytki „miasta idealnego” – przybliża Michał Wardzyński

HISTORIA

47 Wilanowski „zakręt śmierci” – Katarzyna Dzierzbicka

52 Saski na rajdowo – sportowe oblicze placu przypomina Robert Gawkowski

58 Zanim wybuchło powstanie – o Warszawie przed zrywem 1863 r. opowiada Jerzy S. Majewski

69 Miłość i obowiązek – rocznicowa wystawa na Zamku Królewskim w Warszawie

72 Zawirowania i od/po-wroty – Tomasz Miłkowski podsumowuje przełom jesieni i zimy w teatrze

74 Notatnik warszawski

76 Stolica czyta: książki warszawskie – podsumowanie 2022 r. – Rafał Skąpski

78 Piaseczno Wilkoniem stoi – Marcin Mierzejewski o powstającym muzeum

82 Czytelnicy piszą: historia najpiękniejszej

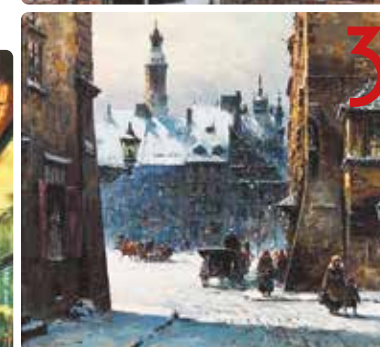
84 Wyjątkowo dłuuuuuugi jamnik – o bloku przy ul. Kijowskiej 11 – Tatiana Hardej

FELIETONY

88 Zniszczenie i milczenie – Maria Terlecka

89 Drukarnia na ul. Okopowej 58/72 – Jacek Fedorowicz

90 Biurowiec Centrali Handlu Zagranicznego „Metalexport” – Patrycja Jastrzębska



Elektroniczna wersja STOLICY: www.egazety.pl, www.warszawa-stolica.pl Partnerzy: Narodowe Archiwum Cyfrowe, www.nac.gov.pl, fotopolska.eu

STOLICA

Poprzednie numery *Warszawskiego Magazynu Ilustrowanego STOLICA* można nabyć m.in. w *Domu Spotkań z Historią* przy ul. Karowej 20, w księgarni im. Bolesława Prusa przy *Krakowskim Przedmieściu 7* i Księgarni Naukowej przy al. „Solidarności” 83/89

Wydawca: EKBIN
ISSN 0039-1689
www.warszawa-stolica.pl, redakcja@warszawa-stolica.pl
tel. 22 741 01 30
Zespół:
Ewa Kielak Ciemniewska (redaktor naczelna)
ewa.stolica@gmail.com
Jerzy S. Majewski
Katarzyna Komar-Michalczyk (sekretarz redakcji)
info@warszawa-stolica.pl
Stale współpracują: Grzegorz A. Buczek, Elżbieta Ciborska, Rafał Dajbor, Paweł Dunin-Wąsowicz, Jacek Fedorowicz, Tatiana Hardej, Michał Krasucki, Małgorzata Kubicka,

prof. Anna Kuligowska-Korzeniewska, Jan Tomasz Lipski, Tomasz Markiewicz, Ryszard Mączewski, Tomasz Miłkowski, Marcin Mierzejewski, Artur Mościcki, Jacek Olecki, Bogumił Paszkiewicz, Sebastian Pawlina, Michał Pilich, Norbert Piwowarczyk, dr hab. Mateusz Rodak, Rafał Skąpski, Adrian Sobieszczański, Paweł Stala, Przemysław Śmiech, Maria Terlecka, dr hab. Michał Wardzyński
Zdjęcia: Magdalena Hajnosz, Andrzej Kałusko, Paweł Ciemniewski, Norbert Piwowarczyk, Jacek Sielski, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Warszawy, NAC, Fotopolska, Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, archiwum STOLICY
Opracowanie graficzne: Ideapress sp. z o.o.
Teksty do druku przyjmujemy tylko w formie elektronicznej.

© Copyright STOLICA / Wszelkie prawa zastrzeżone; wykorzystywanie tekstów, ich fragmentów i zdjęć, zarówno w druku, jak i w Internecie – bez zgody redakcji jest niedozwolone.
Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, wprowadzania skrótów i zmian tytułów.
Redakcja nie odpowiada za treść i formę reklam.
Zamówienia na prenumeratę STOLICY w wersji papierowej i elektronicznej – realizowaną przez RUCH SA – można składać bezpośrednio na stronie: www.prenumerata.ruch.com.pl

Eksperyment warszawski

Ewa Kielak Ciemniowska

W Warszawie trwa realizacja programu Nowe Centrum Warszawy, mającego doprowadzić do zmian, które uczynią miasto bardziej przyjaznym dla ludzi, uwolnią je od smogu, upodmiotowią pieszych i rowerzystów, ale... uprzykrzą życie kierowcom samochodów

To, co już się dokonało, to przebudowa ronda Czterdziestolatka, placu Pięciu Rogów (przemianowanego na plac Poli Negri), wytyczenie wielu ścieżek rowerowych, wprowadzenie nowych przejść dla pieszych, np. w Alejach Jerozolimskich. Trwa budowa mostu pieszo-rowerowego łączącego Stare Miasto z Pragę, parkingu podziemnego na placu Powstańców, kontynuowane są zmiany na placu Trzech Krzyży, rozbudowa linii tramwajowej łączącej Śródmieście z Wilanowem. Plany też są ambitne i zapowiadają odnowienie ulicy Marszałkowskiej od placu Konstytucji do placu Bankowego, Chmielnej, Złotej, Zgody, Jasnej, Sienkiewicza i pasażu „Wiecha”. Powstanie nowy plac Centralny – ten przed PKiN i budowanym Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Na liście rejonów wytypowanych do zmian znalazła się także ulica Krucza.

Pomiędzy Alejami Jerozolimskimi a ulicą Piękną ta niezbyt długa ulica – ale jednak centralna arteria – ma ulec metamorfozie. Stanie się deptakiem pomiędzy jezdniami ulokowanymi po jego bokach. Z czterech pasów ruchu w obie strony pozostaną dwie jezdnie przedzielone szerokim na kilkanaście metrów pieszym ciągiem ze szpalarami drzew i miejscami do odpoczynku. Pojawią się dwie ścieżki rowerowe w obu kierunkach. Skrzyżowania z ulicami poprzecznymi nie będą przejezdne, w zamian pojawią się miejsca do zawracania. Jak twierdzą przedstawiciele Ratusza, zmiany nadadzą ulicy śródmiejskiego charakteru, który nie wpłynie na płynność ruchu. Mówią, iż wzorem dla tych planowanych zmian była barcelońska La Rambla, do której w przyszłości Krucza ma się upodobnić, ściągać tłumy spacerowiczów i turystów. Ta deklaracja wydaje się jednak nieco na wyrost.

La Rambla należy do najpopularniejszych ulic w Europie nie bez powodu. To ponadkilometrowa ulica w samym centrum miasta, która łączy centralny plac Kataloński z pomnikiem Kolumba i dalej biegnie do starego portu, mola, gmachu Maremagnum i oceanarium (L'Aquarium). Ta XVII-wieczna ulica w sąsiedztwie najstarszej dzielnicy Barcelony Barri Gòtic przyciąga architekturą starych kamienic i takimi atrakcjami, jak gmach teatru operowego w Barcelonie Gran Teatre del Liceu albo wpisany na listę UNESCO pałac Güell – jedno z dzieł Antoniego Gaudiego – czy wreszcie Hotel Oriente – najstarszy z działających do dnia dzisiejszego hoteli w Barcelonie. Pałac Virreina, Muzeum Figur Woskowych czy fontanna Canaletes, przy której od 1930 r. kibice FC Barcelona świętują sukcesy

swojej drużyny, i wreszcie słynny m.in. z owoców morza targ La Boqueria to magnesy przyciągające spacerowiczów – podobnie jak hoteliki w starych kamienicach, setki najróżniejszych restauracji i kawiarni z ogródkami, targi kwiatowe, występy muzyków i aktorów... Popularność i atmosfera tej ulicy, której sprzyja klimat Hiszpanii, tworzyły się przez dziesiątki lat przy pełnej ciągłości z poszanowaniem tradycji miejsca.



Projektowany przekrój przez ulicę Kruczą, wg Zarządu Dróg Miejskich

Kruczej wojna nie oszczędziła, po wojnie z ruin odrodziła się zupełnie nowa ulica. A i jej atmosfera gdzieś się zagubiła. Brak przywiązania do miejsca i wiara w zbawienną moc wolnego rynku władz miasta w ostatnich dekadach spowodowały wyludnienie ciągu od Mokotowskiej do Alej Jerozolimskich, zamknięcie dawnych, lubianych przez warszawiaków sklepów, zniknięcie neonów. Sąsiedztwo atrakcyjnych dzięki zabytkowym kamienicom, nowym sklepom i restauracjom ulic poprzecznych – Hożej, Wilczej, Mokotowskiej – może zachęci spacerowiczów do cieszenia się deptakiem na Kruczej. Choć, jak się okazało, remont Marszałkowskiej – polegający na poszerzeniu chodników, zasadzeniu drzew i utworzeniu ścieżek rowerowych – nie spowodował ściągnięcia na tę główną ulicę miasta pieszych; skutecznie odstrasza ich witryny opustoszałych lokali użytkowych parterów i brak powodów, dla których warto tędy się przejść. Czy będzie inaczej na Kruczej? Zabytków ostało się tu niewiele, a ich stan zachwyty raczej nie wzbudza. Prezentując portret ulicy Kruczej, jej historię i dawną specyfikę, pokazujemy też stojące przy niej warszawskie ostańce – ostatnie relikty minionej elegancji tej śródmiejskiej arterii. 🍷

Zarząd Dróg Miejskich

Polona

Ludzie i smaki przedwojennej Kruczej

Jerzy S. Majewski

Przedwojenna Krucza w niczym nie przypominała współczesnej ulicy. Była wąska, zabudowana ciągami kamienic, zaś życie toczyło się tu całkiem innym rytmem

Krucza zawsze kojarzyła mi się z opowieściami mojej babci, która tu kupowała kapelusze. W jej historiach była to ulica modystek. Tych lepszych. Gdy chciało się obstać tańszy kapelusz, należało pojechać na Żabią, do żydowskich sklepów. A jak miał to być kapelusz, który olśni innych, trzeba było się wybrać na Kruczą. Wzdłuż ulicy działało co najmniej kilkadziesiąt sklepów i pracowni, z tym o nazwie Lucyna na czele (ul. Krucza 36), gdzie finezyjne nakrycia głowy zamawiała sama diva operetki Lucyna Messal. Pracownikom modystek towarzyszyły dobrze zaopatrzone sklepy pasmanteryjne, a gdy zbliżały się sezony wiosenne, letnie czy jesienne, chodniki Kruczej zaludniały się i można tu było spotkać modnie ubrane warszawianki z całego miasta. Przedwojenna Krucza to też ulica, przy której sprzedawano najsmaczniejsze w Warszawie lody, koneserzy wpadali do ulubionej biblioteki z wypożyczalnią siostr Konopczyńskich, a zakochani do romantycznej Café Romantic. Krucza miała też swoją ciemniejszą stronę. W latach 30. XX w. uchodziła za ulicę, przy której dochodziło do wielu wypadków z udziałem pieszych i samochodów, co było spowodowane brakiem oznaczonych przejść dla pieszych i światła, licznymi przecznicami i ożywionym ruchem. Dodam, że ulicą kursował autobus. Przy Kruczej wreszcie, u zbiegu z Żurawią, w dość podejrzanym dancingu Narcyz szef dintojry ferował nieodwołalne wyroki.



Lucyna Messal zamawiała kapelusze u modystki przy ul. Kruczej 36



Perspektywa ulicy Kruczej, przed 1914 r.

Krucza była też ulicą ludzi sławnych. Tu jeszcze w XIX w. Bolesław Prus pisał *Lalkę*, a w kamienicy u zbiegu ze Wspólną mieszkał i pracował Henryk Sienkiewicz.

Nie od ptaka Krucza

Cofnijmy się jednak znacznie dalej w czasie. Zapewne zaskoczeniem będzie dla wielu osób, że wcale nie od nazwy ptaka wzięła się nazwa ulicy Kruczej. Jak pisał Jarosław Zieliński w *Atlasie dawnej architektury ulic i placów Warszawy*, nazwa ta nadana była w 1770 r., kiedy to ulicę wytyczono, a wywodziła się od bagna zwane-go Krukiem, ciągnącego się po północnej stronie Nowogrodzkiej. Eugeniusz Szwankowski w książce *Place i ulice Warszawy* przekonywał, że właśnie to bagienko, towarzyszące brzegom rzeczki Żurawki, w chwili wytyczania ulicy, tj. w latach 70. XVIII w., uniemożliwiło jej przedłużenie do Szpitalnej. Dopiero po 1823 r. ulicę biegnącą od Pięknej wydłużono od Nowogrodzkiej do nowo wytyczonych Alej Jerozolimskich. Nie stało się to jednak od razu.

Pierwsze, w przeważającej mierze drewniane domy budowano wzdłuż Kruczej już u schyłku XVIII w., ale były one niewielkie i wznosiły się głównie przy skrzyżowaniach z Nowogrodzką, Wspólną, Hożą i Wilczą. Tamta Krucza była „ulicą” mało pasjonującą, bo peryferyjną, biegnącą głównie wśród sadów, pól ornych i incydentalnie zabudowanych placów. I choć pierwsze oznaki zmian widać było już w latach 50. XIX w., to wielkie

przeobrażenia zaczęły się dopiero po 1870 r. Ruszył tu wówczas prawdziwy *boom* budowlany. W ciągu kolejnych dekad ogrody rozparcelowano, drzewa w nich wycięto, a place gęsto zabudowano szeregami kamienic o elewacjach frontowych inspirowanych renesansowymi bądź barokowymi pałacami, pełnych przepychu wnętrzach przejazdów bramnych i głównych klatek schodowych, ale z oficynami otaczającymi ciasne podwórka studnie. To w trakcie tamtego półwiecza cały ów obszar miasta usytuowany na południe od Alej Jerozolimskich przybrał formę wielkiego „plastru miodu”, z kratownicą ulic przecinających Kruczą i z podwórkami niczym komórki. Już w 1851 r. na północno-wschodnim narożniku Kruczej i Nowogrodzkiej stanął dom fabrykanta posadzek Martina Eichmüllera. Nie był jednak duży, miał wysoki parter z suteroną i mieszkalne poddasze. Dziennikarz „Kuriera Warszawskiego” chwalił właściciela, że „na małym gruncie w niewielkich rozmiarach domu potrafił pomieścić lokal znacznej obszerności, w którym i własne mieszkanie, i warsztat stolarski swoich wybornych posadzek umieścił”. W połowie lat 60. budynek przeszedł w ręce przedstawiciela znanych fabrykantów mebli Jakuba Simmlera. Rok później u zbiegu z Alejami Jerozolimskimi zbudowano zaprojektowany przez Henryka Marcconiego dom Granzowa, zaś w 1863 r. Maria Towścikowa, zgodnie z projektem Leona Rakowskiego, wybudowała na przeciwnym, wschodnim narożniku obydwu ulic, pod numerem 47, dwupiętrowy dom o neorenesansowych

Polona; APW



Spektakularna narożna kamienica przy ul. Kruczej 1, tu na zdjęciu z 1938 r., nie przetrwała do naszych czasów

elewacjach. Był to już całkiem duży budynek. Mieścił 26 mieszkań i sklep w narożniku. Jego osobliwością były żeliwne balkony odlane według modelu dostarczonego przez architekta, a naśladujące wyrób kamienny.

Krytyka renesansowych „pałaców”

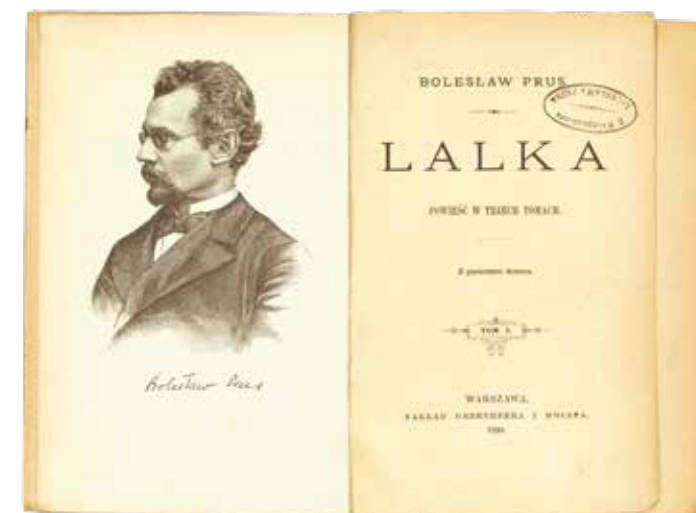
Domy powstające wzdłuż ulicy od połowy lat 70. aż do początku XX w. ujednoliciły wygląd obu pierzei Kruczej do 1944 r. Choć każda kamienica miała odmiennie zaprojektowane elewacje i wystrój wnętrz, to „w masie” sprawiały wrażenie bardzo podobnych. Niemal wszystkie miały trzy piętra i szerokie elewacje frontowe. Niektóre fasady wzbogacano pilastrami lub kolumnienkami, czasem dekoracją rzeźbiarską. Z dzisiejszego punktu widzenia budynki te były urozmaicone i bardzo efektowne, wyposażone w marmurowe schody, dekoracje sztukateryjne, wzorzyste podłogi tafflowe w mieszkaniach, ceramiczne płytki w sieniach, gipsowe lub drewniane supraporty. Miewały witraże w oknach klatek schodowych i – znacznie częściej – dekoracyjne trawione szyby w drzwiach wiodących z bramy na klatki schodowe.

Jednak przed ponad stu laty współczesnym architektura ta wydawała się nużąca. Im bliżej 1914 r., tym głośniej krytykowano zabudowę ulicy i całej dzielnicy. W 1913 r. na łamach „Kuriera Warszawskiego” znany rzeźbiarz Stanisław K. Ostrowski domagał się wręcz „pociągnięcia do odpowiedzialności karnej wobec sumienia narodowego” projektantów kamienic przy Kruczej, Wspólnej, Hożej i Wilczej. Zdaniem rzeźbiarza architekci owi „szpecili miasto, znieprawiali smak, tworzyli Warszawę, która w niczem do Polski nie jest podobna. Miano wzory krakowskie, miano motywy stylów spolszczonych na naszym gruncie i nie umiano przenosić je na grunt nowej Warszawy, jakby się gwałtowniej chciało zinternacjonalizować stolicę, która ma w niczem nie przypominać miasta polskiego. Utylitaryzm powszedni, pogoń za rublem zasłania nam oczy!”.

Dom, w którym powstała *Lalka*

To przy tak wyglądającej Kruczej mieszkał, pod numerem 25, w latach 80. i 90. XIX w. Bolesław Prus (Aleksander Głowacki). Nic dziwnego, że przy dobrze znanej sobie ulicy w *Lalce* zlokalizował kamienicę Łęckich. Tak ją opisywał: „Idąc prawym chodnikiem, dostrzegł Wokulski na lewo, mniej więcej w połowie ulicy, dom niezwykle żółtej barwy. Warszawa posiada bardzo wiele żółtych domów; jest to chyba najżółciejsze miasto pod słońcem. Ta jednak kamienica wydawała się żółciejszą od innych i na wystawie przedmiotów żółtych [...] otrzymałaby pierwszą nagrodę. Podeszedłszy bliżej, Wokulski przekonał się, że nie tylko on zwrócił uwagę na szczególną kamienicę; nawet psy, częściej niż na jakimkolwiek innym murze, składały tu wizytowe bilety. [...] Dom był trzypiętrowy, miał parę żelaznych balkonów i każde piętro zbudowane w innym stylu. Za to w architekturze bramy panował tylko jeden motyw, mianowicie: wachlarz. Górna część wrót miała formę rozłożonego wachlarza, którym mogłaby się chłodzić przedpotopowa olbrzymka”.

W kamienicy przy ul. Kruczej 25 Bolesław Prus pisał *Lalkę*





Niemal wszystkie kamienice przy Kruczej miały trzy piętra i neorenesansowy wystrój elewacji, co nadawało pierzejom monotony wygląd i spotykało się z krytyką mieszkańców miasta

Prus pisał *Lalkę* w latach 1887-1889 i publikował ją w odcinkach na łamach „Kuriera Codziennego”. Tuż przed wybuchem II wojny światowej publicysta Stefan Godlewski, szukając domu Łeckich, w 1939 r. wchodził do kamienicy przy ul. Kruczej 25, w której mieszkał Prus. Wyglądał z jej okien i widział naprzeciwko, pod numerem 24, kamienicę, która odpowiadała opisowi z powieści. Niestety, publikując artykuł na łamach tygodnika „Świat”, pomylił numer. Pokazał dom pod numerem 24, a podpisał go jako kamienicę nr 26. Potem błąd ten był powielany w rozmaitych opracowaniach dotyczących adresów z *Lalki*. Pośród dziesiątków domów utrzymanych w zbliżonej stylistyce wzdłuż Kruczej, Wilczej, Hożej czy Żurawiej zapewne się zbyt nie wyróżniała, ale bez wątpienia był to dom dość efektowny. Powstał prawdopodobnie w latach 70. XIX w., czyli w czasie akcji powieści. Miał wspomniane przez Prusa dwa żelazne balkony, a kompozycja elewacji frontowej zamknięta

była po bokach dwoma jednoosiowymi pseudoryzalitami. Godlewski zaglądał też do środka budynku. Nie znalazł już jednak w bramie malowideł, rzeźby na klatce schodowej i witraża. Jak przekonywał, nie świadczyło to przeciwko utożsamieniu budynku z kamienicą Łeckich. Dom od czasów *Lalki* ulegał wielokrotnym remontom i trudno się temu dziwić. Kamienica od końca XIX w. kilka razy zmieniała właścicieli, należała kolejno m.in. do Gustawa Zielińskiego, Hugona Neumana i Jadwigi Dziekońskiej. Tymczasem Prus wyprowadził się z Kruczej w 1904 r. i przeniósł do swego ostatniego mieszkania przy nieodległej ul. Wilczej. 12. Nadal jednak niemal codziennie spacerował Kruczą.

Sienkiewicz w muzeum

Inny z wielkich pisarzy, Henryk Sienkiewicz, mieszkał przez pewien czas w kamienicy u zbiegu Kruczej z ul. Wspólną 24 (dziś wznosi się tu narożnik gmachu Ministerstwa Rolnictwa). Budynek, zrealizowany według ustaleń Jarosława Zielińskiego po 1878 r., nie różnił się szczególnie od sąsiednich kamienic, miał, jak i one, neorenesansowy wystrój zewnętrzny. Jednak każdy dozorca przy Kruczej czy każda napotkana na ulicy służąca potrafili wskazać dom autora *Trylogii*. Mieszkanie Sienkiewicza mieściło się na drugim piętrze kamienicy. Tu, w narożnym gabinecie o trzech oknach, powstały m.in. *Quo vadis* i *Krzyżacy*. Jak wyglądało mieszkanie, dowiadujemy się z reportażu Ferdynanda Hoesicka w „Tygodniku Ilustrowanym”.

Dom pisarza wypełniały niezłej klasy dzieła sztuki, choć sam sposób urządzenia mieszkania nie odbiegał od wnętrza zamożnych, warszawskich rodzin mieszczańskich, których właściciele mieli zacięcie kolekcjonerskie. Meble, obrazy, rzeźby, figurki, bibeloty, ciężkie kotary i dywany wypełniały niemal całą przestrzeń pomieszczeń, każde wolne miejsce na ścianach. Reprezentacyjnym pomieszczeniem tego wielopokojowego mieszkania był salon. Jak relacjonował Hoesick, główną ozdobą była znacznie pomniejszona marmurowa kopia słynnej rzeźby *Byk Farnazyjski*, której oryginał z III w. n.e. przechowywany jest w Neapolu. Była podarunkiem dla pisarza od firmy Detken & Roschol z Neapolu, która zbiła majątek na włoskim tłumaczeniu *Quo vadis*. Pod przeciwległą ścianą ustawione zostało stylizowane na grecką herme alabastrowe popiersie Sienkiewicza, подарowane mu z okazji jubileuszu 25-lecia pracy literackiej przez znanego rzeźbiarza Piusa Welońskiego. Jak wspominała

Jadwiga Waydel-Dmochowska, popiersie to, reproduktowane w mniej lub bardziej artystycznych odlewach, przed 1914 r. można było spotkać w setkach mieszczańskich mieszkań. Na tej samej ścianie, ponad kanapą, wisiało mnóstwo rozmaitych obrazów, m.in. portret właściciela mieszkania pędzla Kazimierza Mordasewicza i reprodukcje ulubionych przez Sienkiewicza obrazów angielskich prerafaelitów, zwłaszcza Edwarda Burne-Jonesa. Z mieszkania pisarza najlepiej znamy wygląd jego gabinetu. Uwagę zwracały wiszące na ścianach trofea myśliwskie, rogi jelenie i bawole, czaszki zwierzęce oraz kolekcja broni polskiej i orientalnej z czasów *Trylogii*. Nad wszystkim górował wielki rogaty łeb łosia. Hoesick zachwycił się „dziobatą od rdzy” szwedzką kulą armatnią, oprawną w szeroką metalową obręcz i zawieszoną na metalowym łańcuchu, podarowaną Sienkiewiczowi

przez częstochowskich paulinów. Inną niecodzienną pamiątką była hebanowa szkatułka. Znajdowały się w niej złote ogniwa z łańcuchów kolejnych królów i królowych polskich, paciorki z różańca Stefana Batorego i pereł z naszyjnika Anny Jagiellonki. „Pamiątki te – objaśnił mnie Sienkiewicz – pochodzą z grobów królewskich na Wawelu, wyjęte w czasie ostatniego otwarcia trumien na początku XIX wieku” – pisał Hoesick.

Portrety rodziny Fryderyka

W tym samym domu u zbiegu ze Wspólną, w którym wcześniej mieszkał Henryk Sienkiewicz, w latach 30. XX w. żyła Laura Ciechomska. W swoim mieszkaniu przechowywała pamiątki po Fryderyku Chopinie i obrazy najbliższych członków jego rodziny. O tajemniczej historii zaginięcia tych obrazów i próbach ich odnalezienia

pisali Włodzimierz Kalicki i Monika Kuhnke w książce: *Urowadzenie Madonny. Sztuka zagrabiona*. Były to portrety Fryderyka Chopina, jego rodziców, dwóch siostr: Ludwika i Izabelli oraz nauczyciela i przyjaciela domu Wojciecha Żywnego. Ich autorem był według Fryderyka Chopina Ambroży Mieroszewski. Obrazy te wisiały w saloniku Chopinów przy Krakowskim Przedmieściu. Potem, jak piszą Kalicki i Kuhnke, portrety wędrowały wraz z rodzicami i siostrą Fryderyka Ludwiką po ich kolejnych warszawskich mieszkaniach. Po śmierci Ludwika w 1855 r. obrazy odziedziczyła Izabella. Bezdzienna, przekazała je z czasem siostrzenicy Ludwice Magdalenie, żonie Ludwika Ciechomskiego. To już wtedy portrety trafiły do mieszkania w kamienicy u zbiegu Kruczej i Wspólnej. „Po śmierci Ludwika Magdaleny w roku 1890 spuściznę po Fryderyku odziedziczyła córka Maria, a po śmierci Marii w 1932 r. jej siostra Laura. Obie niezamężne, emocjonalnie silnie ze sobą związane, przez całe życie mieszkały razem” – czytamy w książce. Już w pierwszych miesiącach okupacji ktoś zajął mieszkanie, podczas gdy Laura trafiła

Kamienica przy ul. Kruczej 5, dziś nieistniejąca, tu na zdjęciu ze stycznia 1939 r.





Ulica Krucza, Warszawa 1945 r.

ojczulek na siedząco jechał czy stał na platformie? Itd. Wreszcie mówi: – Jeżeli to ktoś ze... znajomych, to masz pan szczęście. Jeżeli amator, to źle. Spróbuj pan wpaść w poniedziałek na taką i taką ulicę do sklepiku z różnościami. Zapytasz pan o pana K... i powiesz pan, że pan ode mnie, od Ferdzia, że chce pan kupić zegarek, złoty i z takim monogramem. Więcej jak sto złociszów pan nie dawaj. No, a teraz jedna głębsza za zdrowie tatusia” – kończył opowieść Krukowski. Niebawem jego ojciec stał się znowu prawnym posiadaczem pamiątkowego zegarka.

Przedwojenna Krucza miała też popularną pasztecarnię. Lokalik Tadeusza Donieckiego pod numerem 31 specjalizował się w gorących pasztecikach fili-powskich z mięsem, ryżem i kapustą. Na zakończenie tego gastronomicznego przeglądu trzeba wspomnieć małą cukierenkę Pszczółka, mieszczącą się tuż przed narożnikiem z Alejami Jerozolimskimi. Zdaniem bywalców i przedwojennej prasy w Pszczółce można było kupić ponoć najsmaczniejsze w Warszawie lody. Spośród licznych sklepów różnych branż działających tu przed wrześniem 1939 r. warto jeszcze wspomnieć sklep w domu pod numerem 32, o zaskakującym nawet jak na przedwojenną Warszawę szyldzie: Sklep Mąki i Legumin. Można w nim było kupić mąki, kasze,

suszone grzyby, ocet, kisiel i budyń w proszku, herbatniki itp. Zupełnie inny charakter miał Slöjd i Papier uwielbiany przez uczniów, pełen kolorowych papierów, tkanin do robótek, materiałów dla szkół i przedszkoli.

Ulica miała też swoich własnych żebraków i bezdomnych. W 1912 r. „Kurier Warszawski” poinformował, że przed domem nr 18 „obrał sobie miejsce stałego pobytu osobnik zidyociały”, liczący lat ok. 35, nazwany przez lud Kruczkciem.

Krucza w swoim kształcie materialnym dotrwała do Powstania Warszawskiego. W trakcie samego zrywu było tu dość spokojnie Na rogu Kruczej i Wilczej wznosiła się barykada, skutecznie chroniąca ulicę przed ostrzałem. Jeszcze przed nią w stronę Piusa XI, wtedy pod oficjalną niemiecką nazwą Strasse der S.A. (dziś to Piękna), w Café Romantic peżetki

prowadziły gospodę garnizonową. Śpiewał w niej m.in. Mieczysław Fogg. Tuż obok, pod numerem 15, ulokowała się Rejonowa Delegatura Rządu i Biuro Wydziału Informacji o Zaginionych. Ulica w sierpniu 1944 r. i jeszcze we wrześniu zamieniała się w bazar. Kiedy nie było ostrzału, wymieniano tu żywność, baterie, naftę i alkohol. Jak ustalili Izabella i Stanisław Maliszewscy (*Warszawskie Termopile*), w kamienicy pod numerem 16 u zbiegu z Wilczą stacjonował pluton łączności II Rejonu przy VII zgrupowaniu „Ruczaj”, zajmujący się utrzymaniem łączności przewodowej. Po drugiej stronie ulicy, w połowie długości między narożnikami z Wilczą i Hożą, pod numerem 21, znajdował się punkt sanitarny, noclegownia dla uchodźców i punkt Rady Głównej Opiekuńczej. Był tu także punkt rozdziału mleka skondensowanego i odżywek dla dzieci. W ostatnich tygodniach Powstania pojedyncze domy spłonęły na skutek niemieckiego ostrzału. Zagłada nadeszła już po kapitulacji. Domy były ograbiane i podpalane przez Niemców. W styczniu 1945 r. ulica była niemal w całości wypalona. Jednak ostateczne zniknięcie Kruczej przyniosła nie tyle wojna, co powojenne gruntowne plany przebudowy miasta. Po wojnie przyjęto założenie, że Krucza będzie znacznie poszerzoną arterią nowej dzielnicy biur i ministerstw.

W poszukiwaniu dawnej Warszawy

Z przedwojennej zabudowy ulicy Kruczej przetrwało do dziś jedynie sześć kamienic (lub ich fragmentów) – pod obecnymi numerami 3, 13 (narożna, drugi adres: ul. Wilcza 17), 15 (zachowana tylko część skrzydła od strony ulicy Wilczej), 47 (narożna, drugi adres: ul. Nowogrodzka 10) i 47a. Do Kruczej przylega także krótsze skrzydło kamienicy pod adresem ul. Nowogrodzka 15 (obiekt notowany był niekiedy pod dwoma adresami – także jako ul. Krucza 45,

por. np. *Spis nieruchomości w Warszawie z 1930 r.*). Szczęśliwie wszystkie z nich zachowały, choć w różnym procencie, pierwotny wystrój architektoniczny. Jakkolwiek przetrwał on w przeważnie zniszczonej postaci, to nadal jest doskonałym świadectwem tego, jak wyglądała zabudowa tej ulicy przed II wojną światową i powojennymi wyburzeniami. Zapraszamy na krótki spacer szlakiem zachowanych przedwojennych kamienic przy Kruczej, reliktyw jej architektury i detali.



Zbigniew Michalczyk

KRUCZA 3 (DAWNY NR HIP. POSESJI 1757F)

Kamienica Jakuba Zalewskiego, wybudowana w latach ok. 1882-1883; złożona z trzypiętrowego domu frontowego i oficyn bocznych. Elewacja frontowa po 1949 r. została pozbawiona tynków i wystroju, ale wciąż czytelna jest ceglana podstawa dawnego boniowania parteru, pilastrów pseudoryzalitu i gzymsów. Projekt rekonstrukcji wystroju elewacji sporządziła przed laty Anna Rostkowska. Obecnie obiekt jest wysiedlony, jego wnętrza nie są dostępne.



KRUCZA 13 / WILCZA 17 (D. NR HIP. 1707)

Kamienica Izaaka Romberga, wzniesiona w latach 1889-1890; trzypiętrowy budynek narożny składa się z dwóch skrzydeł i łączy z oficyną południową. Po 1949 r. w trakcie remontu usunięto większość wystroju elewacji frontowych, z pozostawieniem boniowania, gzymsów i balkonów. Przetwał detal przejazdu bramnego, głównej klatki schodowej (m.in. lastrikowe wylewki spoczników o dekoracyjnych motywach, balustrada i marmurowa okładzina schodów) oraz drewnianej klatki schodowej od ulicy Wilczej (m.in. z pierwotną stolarką drzwiową i relikami malatur), a na klatce prowadzącej z podwórza do lokalu usługowego – żeliwne drzewiczki przewodu kominowego z rysunkiem kominiarczyka i sygnaturą słynnej odlewni Bliżyn.



Monika Wesolowska



Anna Laskowska



KRUCZA 15 (D. NR HIP. 1694)

Narożna kamienica zapewne z końca XIX w., pierwotnie składająca się z dwóch skrzydeł – od strony ulic Wilczej i Kruczej. II wojnę światową przetrwało tylko (częściowo) skrzydło od Wilczej, z zachowanym wystrojem elewacji frontowej w postaci m.in. boniowania, balkonów, obramień okien. Klatka schodowa z wejściem od podwórza ma wystroj powojenny. Zrzucone relikty skrzydła od strony Kruczej wyburzono po wojnie i dziś na tym miejscu stoi blok mieszkalny.



Wojciech Kmieć



KRUCZA 45 / NOWOGRODZKA 15 (D. NR HIP. 1604)

Kamienica Feliksa Bara, wzniesiona w latach 1883-1884 wg projektu Marcelego Plebińskiego. Trzypiętrowy dom składa się z dwóch skrzydeł. Główna klatka schodowa sąsiaduje z klatką kuchenną, oddziela je od siebie na każdym piętrze przeszklone przepierzenie, umożliwiające jednocześnie komunikację między klatkami. Wśród zachowanych detali głównej klatki schodowej warto zwrócić uwagę m.in. na posadzki z barwnych płytek ceramicznych w wąskim, wydłużonym przedsionku, taflowe posadzki drewniane podestów pięter i półpięter, żeliwną balustradę, stolarkę drzwiową, a przede wszystkim na wspomniane drewniane przepierzenia – w niektórych kwaterach przetrwały dekoracyjne, barwne szybki.





KRUCZA 47 / NOWOGRODZKA 10

(D. NR HIP. 1597)

Kamienica Adama Szustra i Edmunda Petschela, wybudowana w latach 1892-1893 wg projektu Franciszka Braumana; trzypiętrowy budynek narożny składa się z dwóch skrzydeł i w podwórzu łączy z oficynami. Na klatkach schodowych przetrwało wiele pierwotnych detali, m.in. stolarka drzwiowa, marmurowe okładziny schodów, ceramiczne płytki posadzkowe. Przede wszystkim jednak należy zwrócić uwagę na – bardzo nielicznie zachowane w Warszawie – wysokiej klasy figuralne malowidła na stropach ostatnich kondygnacji klatek schodowych skrzydeł od strony Kruczej i Nowogrodzkiej.

Katarzyna Komar-Michalczyk



Adrian Sobieszczański



Katarzyna Komar-Michalczyk



KRUCZA 47A (D. NR HIP. 6377)

Kamienica Stanisława Siehena, wzniesiona w latach ok. 1902-1903; złożona z czteropiętrowego budynku frontowego oraz oficyn poprzecznej i tylnej. Elewacja frontowa została po 1949 r. pozbawiona wystroju, zachował się on jednak na elewacjach oficyn (m.in. dekoracje w tynku wokół otworów okiennych, balkony bądź tylko ich żeliwne wsporniki) oraz w przejeździe bramnym. Na klatkach schodowych przetrwały m.in.: posadzki z płytek ceramicznych, balustrady schodów, stolarka okienna i drzwiowa, dawne numerki na drzwiach do mieszkań czy rozbudowane supraporty.



Katarzyna Komar-Michalczyk

Lucja Marcinkowska

Wojciech Kmieć



Robert Marcinkowski



Lucja Marcinkowska



Wojciech Kmieć

Numery hipoteczne wg planów Lindleya z l. 1897-1901, mapa.um.warszawa.pl, poza domem ul. Krucza 47a, który powstał później, tu nr hip. wg *Spis nieruchomości w Warszawie z podaniem nazwisk właścicieli*, Warszawa 1930. [kkm]

Historia kamienic przy ulicy Kruczej i Nowogrodzkiej z wykorzystaniem informacji za: J. Zieliński, *Atlas dawnej architektury ulic i placów Warszawy*, t. 8, Warszawa 2002; t. 13, Warszawa 2007. 

Przybytki uciech wszelakich

Mateusz Rodak

Zarówno w XIX, jak i XX w. ulica Krucza rzadko bywała areną wielkich zbrodni. Pozornie mogła więc uchodzić za jedną z najspokojniejszych arterii warszawskich

Pierwszym medialnym przestępstwem, dokonanym tu jeszcze w XIX w., stała się sprawa zabójstwa, do którego doszło w ostatnim dniu sierpnia 1893 r. w kamienicy pod numerem 21. Około godz. 18 w mieszkaniu państwa Bucewiczów padły dwa strzały. Do otwarcia zamkniętych drzwi wezwano ślusarza. W środku znaleziono zwłoki kobiety i mężczyzny. Szybko ustalono przebieg zdarzenia. Sprawcą zabójstwa Wandy Domałowskiej – gospodyni właścicieli mieszkania – był Andrzej Kolesznikow, który, jak czytamy w „Gazecie Polskiej”, „zapewne pod wpływem zazdrości najprzód do niej strzelił, a następnie do siebie”. Ponad dwa lata później na Kruczej znów połała się krew. We wrześniu 1895 r. doszło do niecodziennego jak na tę

W kamienicy przy ul. Kruczej 7 domy publiczne funkcjonowały od początku XX w. do lat 30. XX w.



część miasta zdarzenia. Z nieznanymi przyczyn między dwójkiem zawodowych złodziei, Józefem Chełkowskim (ul. Żurawia 15) i Stanisławą Pawłowską (ul. Wilcza 21), doszło do sprzeczki, która przerodziła się w krwawą bójkę. Po krótkiej szamotaninie Chełkowski ugodził Pawłowską nożem w twarz i rzucił się do ucieczki. Ranną kobietę opatrzono i na jej życzenie odwieziono do domu.

Na kolejną zbrodnię, która okazała się wartą zainteresowania miejscowej prasy, czekała Krucza aż do początku lat 20. XX w. W połowie marca 1922 r. do mieszkania w kamienicy nr 12, którego właścicielem był Stanisław Kapliński – hallerczyk, uczestnik wojny z 1920 r. w stopniu podporucznika, przemysłowiec oraz członek wielu towarzystw – wtargnęło dwóch mężczyzn. Kapliński, zaniepokojony hałasem, wyszedł do przedpokoju. Tam doszło do awantury i szamotaniny. W pewnym momencie padł strzał. W mieszkaniu obecna była również wychowanka Kaplińskiego – Aniela Domańska. Przerażona dziewczyna uciekła przez okno na podwórze. Tam zaczęła wzywać pomocy. Sprawcy napadu salwowali się ucieczką. Jeden z nich, przez nikogo niezatrzymywany, oddalił się w nieznanym kierunku. Drugiego bezskutecznie próbowali zatrzymać zarówno miejscowa dozorczyń, niejaka Łacińska, którą uciekinier uderzył pistoletem, jak i patrolujący Kruczą przodownik Szablowski oraz posterunkowy Jabłoński. Uciekający mężczyzna ostrzeliwał się. Przestępcę zdołał zatrzymać dopiero przypadkowy świadek zdarzenia – ppłk dr Jan Załuska – poseł Związku Ludowo-Narodowego. Polityk odebrał zbrodniarzowi rewolwer oraz, pomimo ciosu w twarz, który otrzymał od próbującego się wyrwać bandyty, przytrzymał go i przekazał policji. Zatrzymanym okazał się Sylwester Włodek.

W tym czasie Domańska wróciła do mieszkania. W przedpokoju znalazła nieżyjącego Kaplińskiego, który zmarł w wyniku postrzału w głowę. Włodek, doprowadzony do XIII komisariatu przy ul. Kruczej 10, przyznał się do zabójstwa. Jako współnika wskazał Jana Morawskiego z Pruszkowa – byłego funkcjonariusza stołecznego Urzędu Śledczego – którego policjanci, dzięki błyskawicznej

akcji, zdołali zatrzymać jeszcze na dworcu. Przed sądem Włodek twierdził, że kierowała nim zemsta. Zabójstwa Kaplińskiego dokonać miał w obronie honoru panny Aliny Magierówny, którą zamordowany przemysłowiec miał uwieść, wykorzystać i porzucić. Przeprowadzone śledztwo wykazało jednak, że Magierówna nigdy nie istniała, a Włodekiem kierowała wyłącznie chęć zysku. Sprawca napadu zamierzał okraść mieszkanie Kaplińskiego. Był przekonany, że będzie puste. Tymczasem okazało się, że właściciel był obecny na miejscu. Przestraszony włamywacz strzelił do Kaplińskiego. Sąd Okręgowy skazał Włodka na 10 lat więzienia. Sąd Apelacyjny uwzględnił tłumaczenia mordercy i zmniejszył wymiar kary do czterech lat. Morawskiego z braku dostatecznych dowodów uniewinniono.

Jak na jedną z najważniejszych warszawskich ulic, którą wytyczono w drugiej połowie XVIII w., a której intensywny rozwój rozpoczął się na przełomie siódmej i ósmej dekady XIX w., nie miała Krucza „szczęścia” do spektakularnych zbrodni. Te trzy wymienione wyżej to chyba jedyne, które warte były zainteresowania prasy. Rzadko też przy Kruczej mieszkali złodzieje. W domu pod numerem 34 pomieszkiwał w latach 30. Władysław Bandau, stołeczny złodziej, który co najmniej pięciokrotnie karany był za kradzieże mieszkaniowe. Mieszkanką Kruczej (nr 12) była również Maria Irena Makowska, znana warszawska włamywaczka, która w swojej bogatej karierze aż 15-krotnie stawała przed sądami w Warszawie i Bydgoszczy. Częściej niż złodzieje notowani byli jednak w policyjnych kartotekach jako mieszkańcy Kruczej różnej maści oszuści i fałszerze. W kamienicy pod numerem 43 mieszkał Bohdan Rychliński – oszust – karany na przełomie lat 20. i 30. przez sądy w Warszawie, Będzinie, Toruniu i Lwowie, pod numerem 48 Aleksander Nałęcz, który za oszustwa karany był siedmiokrotnie (poza Warszawą także w Lublinie oraz Brzeżanach), pod numerem 17 fałszerz Henryk Ciborski, w końcu *last but not least* pod numerem 22 fałszerka recept Genowefa Łęcarska.

Nazwanie jednak ulicy Kruczej jedną z najspokojniejszych arterii międzywojennej Warszawy byłoby znaczącym nadużyciem. Miała bowiem Krucza swoje tajemnice. Spróbujmy uchylić ich rąbka. Przy czym zaznaczyć należy, że dla jej ówczesnych mieszkańców były to tajemnice poliszyne.

W połowie XIX w. ulica Krucza była jedną z tych, które znalazły się względnie blisko oddanego do użytku w latach 40. nowego budynku Dworca Wiedeńskiego. Z każdą kolejną dekadą jego obecność coraz mocniej wpływała na zmiany w specyfice otaczających go ulic. Obecność



Mieszkanie modystki, prawdopodobnie parającej się też nierządem, w domu przy ul. Kruczej 4 splądrowano w czasie tzw. pogromu sutenerów w maju 1905 r.

dworca, który stał się jednym z najważniejszych węzłów komunikacyjnych, generowała coraz większy ruch ludności. Spokojne dotychczas ulice wypełniały się przybywającymi do miasta podróżnymi. Dominowali wśród nich mężczyźni, którzy po sfinalizowaniu spraw służbowych wyruszali na poszukiwanie wszelkich możliwych rozrywek. W odpowiedzi na to, prawdopodobnie już w latach 90. XIX w., w okolicach dworca swe podwoje, oczywiście nie tylko na Kruczej, otwierały pierwsze domy publiczne. Sprzyjała temu również polityka ówczesnej policji warszawskiej, która usilnie próbowała rugować prostytutkę z ulic Starego Miasta – tradycyjnego centrum warszawskiego rynku usług seksualnych.

O tym, że w początkach XX w. na Kruczej istniały lupanary, świadczyć może m.in. fakt, że dwa z nich, mieszczące się w kamienicach pod numerami 7 i 17, zostały splądrowane w czasie tzw. pogromu sutenerów, do którego doszło w maju 1905 r. Największe zamieszki miały miejsce na ulicach leżących na północ od dworca, głównie na Lesznie, Krochmalnej, Złotej, Zielnej, Wielkiej oraz Chmielnej. Niemniej pogromowcy pojawili się także na Żurawiej, Nowogrodzkiej, Wspólnej, Wilczej i Pięknej. Niszczono zarówno lokale, w których mieściły się domy publiczne, jak i mieszkania, w których mieli mieszkać sutenerzy czy prostytutki. Z tego powodu zdemolowano mieszczące się ul. przy Kruczej 4 mieszkanie niewymienionej z imienia



Idel Giwner, sutener współprowadzący dom publiczny przy ul. Kruczej 26, lata międzywojenne

i nazwiska modystki, która oceniała poniesione straty na sumę 4000 rubli! Jednocześnie gorąco zapewniała, że nie była prostytutką. Zainteresowanie, jakim cieszyły się okolice dworca wśród żadnego sutenerskiej krwi tłumu, w tym także sama Krucza, wiele mówi o coraz większym znaczeniu tego obszaru dla rozwoju miejscowej prostytucji. Niemniej w 1916 r. Krucza nie znalazła się na liście ulic objętych całkowitym zakazem poruszania się po nich prostytutek. Widniały na niej natomiast w całości: Marszałkowska, Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Aleje Ujazdowskie i niemal cała Królewska oraz odcinki takich ulic, jak Złota (od Zgody do Sosnowej), Chmielna (od Nowego Świata do Sosnowej), Aleja Jerozolimska (od Nowego Świata do Składowej – obecnie J. Pankiewicza), Nowogrodzka i Żurawia (od Brackiej do Kruczej). Prostytutkom nie można było również wchodzić na teren Ogrodu Saskiego oraz poruszać się po placu Teatralnym.

W drugiej dekadzie XX w. nie doczekała się więc jeszcze Krucza zaszczytnego miana jednej z najważniejszych ulic na mapie warszawskiej prostytucji. W okresie międzywojennym szybko jednak nadrobiła straty. Po 1918 r. z każdym kolejnym rokiem notowano coraz liczniejszą obecność mieszkających tam prostytutek i sutenerów, którzy otwierali kolejne lupanary. W sumie do 1939 r. policja zamknęła tam co najmniej 13 takich „placówek”. Liczba ta plasowała Kruczę na siódmej pozycji. Więcej zlikwidowanych domów publicznych mieściło się na Smoczej, Chmielnej, Żurawiej, Złotej, Marszałkowskiej oraz Pańskiej, która z przynajmniej 37 odnotowanymi przez policję domami rozpusty stała się stołeczną rekordzistką.

Krucza w rankingu ulic najchętniej wybieranych przez stołeczne prostytutki, z liczbą co najmniej 20 tam mieszkających, uplasowała się już na trzecim

miejscu (*ex aequo* z ulicą Bugaj), tuż po Krochmalnej i Pańskiej. Były to przede wszystkim Polki. Również wśród mieszkających tam sutenerów dominowali Polacy. W kartotekach VI brygady stołecznego Urzędu Śledczego, której zadaniem była m.in. walka z sutenerstwem, znalazły się arkusze *dossier* co najmniej 11 oskarżonych o stręczycielstwo mieszkańców Kruczej. Dla porządku zaznaczmy, że wynik ten plasował Kruczę na szóstym miejscu, tuż po:

Żelaznej, Ogrodowej, Pańskiej, Krochmalnej i Smoczej. Przy tej ostatniej mieszkać miało ponad 20 osób notowanych za sutenerstwo.

Na wyjątkową popularność Kruczej wpływ miało co najmniej kilka elementów. Po pierwsze znajdowała się w ścisłym centrum ówczesnej Warszawy. Po drugie zlokalizowana była w relatywnie bezpiecznej odległości od Dworca Głównego. Była na tyle blisko, że nawet klienci spoza Warszawy nie mieli problemu z jej znalezieniem, a jednocześnie na tyle daleko, żeby pracujące tam kobiety nie musiały odczuwać specjalnej presji ze strony policji. Ta bowiem, na mocy rozporządzenia wydanego przez Komisarza Rządu na m.st. Warszawę, od października 1926 r. zobowiązana była usuwać wszystkie stołeczne prostytutki próbujące pracować w bezpośrednich okolicach Dworca Głównego. Rozporządzenie szczegółowo określało obszar, na którym obowiązywał zakaz poruszania się. Były to odcinki ulic: Marszałkowskiej (od ulicy Nowogrodzkiej do Złotej), Alej Jerozolimskich (od Kruczej do Składowej) oraz Chmielnej (od Marszałkowskiej do Wielkiej). Krucza nie została więc objęta tym zakazem.

Jedna z warszawskich sutenek i prostytutek lat międzywojennych



Rozporządzenie Komisarza Rządu na Warszawę z 1926 r. nie objęło Kruczej zakazem poruszania się po tej ulicy prostytutek

Rozwojowi miejscowej prostytucji sprzyjał również, przynajmniej na pewnych jej odcinkach, luksusowy charakter zabudowy ulicy. Ekskluzywne lupanary, a tak nierzadko opisywała je lokalna prasa, powstawały w komfortowych mieszkaniach. Ich klientami bywali najczęściej zamożni mężczyźni. Do wizyt zachęcali ich zatrudniani przez sutenerów dorożkarze i szoferzy taksówek, którzy rozdawali ulotki zachwalające zalety lupanarów. W październiku 1934 r. policja zlikwidowała reklamujący się w ten sposób dom publiczny przy ul. Kruczej 26, który prowadzili Franciszka Wagner oraz Idel Giwner.

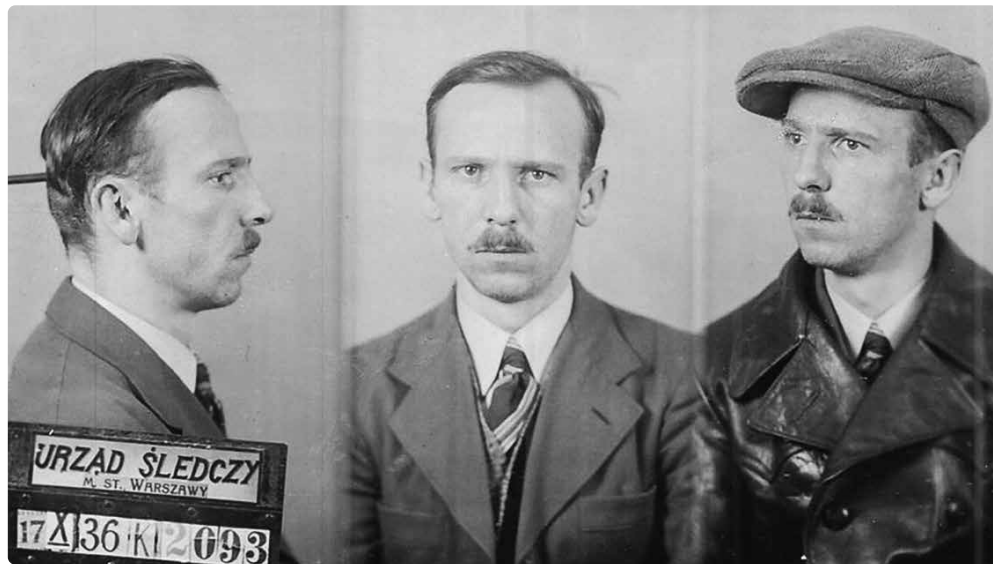
„Renoma”, na którą pracowano całymi latami, sprawiła w końcu, że w drugiej połowie lat 30. ulica Krucza oraz jej okolice objęte zostały przez VI brygadę Urzędu Śledczego specjalnym nadzorem. Stało się tak w efekcie wypracowania nowej koncepcji ograniczania szeroko rozumianego zjawiska prostytucji. W latach 30. na mapie Warszawy wyznaczono granice dziewięciu stref, które zdaniem policji odgrywały kluczową rolę na lokalnym rynku usług seksualnych. Obszary te objęto specjalnym nadzorem, kierując tam m.in. dodatkowe patrole, które pełniły funkcjonariuszki VI brygady. Ulicę Kruczę, na odcinku od Alej Jerozolimskich do ulicy Wilczej, kontrolowały policjantki z patrolu III, przy czym obejmował on swoim zasięgiem w zasadzie cały obszar zamknięty ulicami Wilczą, Poznańską, Nowogrodzką oraz Bracką i Mokotowską, z tym że dwie ostatnie z wymienionych ulic nie były już patrolowane.

Działające na Kruczej domy publiczne nierzadko określano mianem ekskluzywnych. Tytułem przykładu przywołajmy lokal przy pod numerem 10, którego organizatorką była pracująca tam jednocześnie Anna Sztarkman. Klienci mogli tu wybierać dziewczęta na podstawie fotografii zamieszczonych w dostępnym na miejscu folderze. Następnie wzywano je na miejsce telefonicznie. W domu pod numerem 38 przez jakiś czas lokatorką była Anna Rytel, znana warszawskiej policji jako inicjatorka

kilku działających w stolicy domów publicznych, gdzie bywali klienci oddający się praktykom sadomasochistycznym. Policja w trakcie rewizji regularnie odnajdywała w nich m.in. szpicruty czy pejczy.

Jednak nawet jeśli kilka z działających przy Kruczej domów publicznych mogło – zdaniem ówczesnej opinii publicznej – nosić cechy umownej ekskluzywności czy elitarności, to szara rzeczywistość pracujących tam kobiet niewiele różniła

się od tej, która była udziałem większości stołecznych prostytutek. Jednym z jej elementów była niewątpliwie przemoc. W listopadzie 1936 r. w siedzibie VI brygady przy ulicy Daniłowiczowskiej obszernie zeznania złożyła Józefa Ogonowska, rejestrowana (tj. legalna) prostytutka, którą jako swój adres zameldowania podała ul. Wronią 70. Ogonowska oskarżyła o pobicie i zmuszanie jej do nierządu parę wspólników nadzorujących dom schadzek przy ul. Kruczej 20 – Stanisława Białek i Karola Setlę. Białek, która jednocześnie pracowała w prowadzonym przez siebie lupanarze, pobierała opłaty od przebywających tam na stałe kobiet lub tych, które wynajmowały u niej pokoje na godziny. Ogonowska zeznała, że Białek inkasowała różne kwoty, których wysokość zależała od zapłaconej przez klienta opłaty (od złotówki do 2 zł), przy czym średnia warszawska za wynajęcie łóżka na godzinę wahała się w okolicach 50 gr. Tymczasem zameldowana w mieszkaniu Białek prostytutka Leokadia Grzywacz oddawała sutenerce połowę swoich dziennych zarobków, które – jak twierdziła – miały wynosić od 20 do 40 zł. Uiszczała także stałe miesięczne opłaty w wysokości 30 zł na łapówkę dla dozorczy oraz 15 zł na pensję dla służącej. Grzywacz, podobnie jak inne mieszkające przy ul. Kruczej 20 kobiety, dokładała się również do opłat za energię elektryczną (ok. 3 zł miesięcznie). Kiedy Białek zażądała od Grzywacz dodatkowych opłat dla dozorczy, w kwocie 50 gr za każde otwarcie bramy, prostytutka uznała, że nie będzie w stanie tyle zarobić i zdecydowała się wymeldować z lokalu. Tym bardziej że tak jak inne pracujące przy Kruczej dziewczęta zmuszona jeszcze była do opłacania „opiekującego się” nimi Setli. Ten zawodowy złodziej i awanturnik, przy okazji kochanek Białek, zajmował się pilnowaniem spacerujących po ulicy prostytutek. Zeznające przeciwko niemu kobiety zgodnie twierdziły, że Setla przestrzegał je przed „kapowaniem” i terroryzował pistoletem, który, jak wykazało dochodzenie, okazał się jednak atrapą. Również sama



Karol Setla, jeden z nadzorujących dom schadzek przy ul. Kruczej 20, lata międzywojenne

przez nią lokalu pracowało w latach 1934-1936 co najmniej siedem kobiet. Jej współnikiem był znany stołecznej policji włamywacz mieszkaniowy Jan Kłos, przy okazji dobry znajomy kilku warszawskich kasiarzy (m.in. Stanisława Kotowicza). W grudniu 1935 r. relacje między parą sutenerów pogorszyły się do tego stopnia, że Biankettii oskarżyła Kłosa o to, że zmuszał ją do nierządu i odbierał zarobione pieniądze. prostytutka w obawie o życie przez jakiś czas ukrywała się na Czerniakowskiej. W tym czasie lokalem przy ul. Kruczej 7 opiekowała się Helena Kaczmarek, która

Białek, krążąc okazjonalnie po Kruczej, miała grozić nożem pracującym dla nich kobietom.

Do pobicia Ogonowskiej doszło na ulicy. prostytutka w rozmowie z Białek nie zgodziła się na wyższe stawki i odmówiła prowadzenia klientów do jej mieszkania. W odpowiedzi na to sutenerka, jak zeznała Kazimiera Piwowarek – kolejna prostytutka z Kruczej – miała uderzyć Ogonowską, a Setla kopnąć leżącą już kobietę w brzuch. Brutalna rajfurka na pewno została skazana. Nie znamy jednak wymiaru wyroku. Natomiast Setla, oskarżony solidarnie przez kilka pracujących na Kruczej kobiet, trafił do więzienia na rok.

Po opuszczeniu jego murów wrócił na ul. Kruczą 20. W marcu 1938 r. ponownie jednak trafił do aresztu XIII komisariatu, tym razem oskarżony przez jednego z klientów swojej kochanki. Całe zdarzenie zaczęło się dość banalnie. Zaczepiony przez Białek mężczyzna udał się z nią do jej mieszkania. Gdy jednak prostytutka zdążyła się rozebrać, oświadczył, że rezygnuje z jej usług. Wściekła Białek zażądała od niego 1,50 zł za to, że już się rozebrała. Kiedy odmówił, prostytutka, jak zeznawał później w komisariacie, „złapała z paki od węgla leżącą tam siekierę i usiłowała zadać mi cios w głowę, lecz zastawiłem się ręką i uniknąłem ciosu, następnie siekierę jej wyrwałem z ręki, kobieta ta zaczęła wołać «Karol chodź tu, bo ten [...] nie chce mi zapłacić». Na krzyk Białek zjawił się Setla i próbował odebrać mężczyźnie siekierę. Bijących się rozdzielił dopiero dozorca. Dzięki jego pomocy niedoszły klient Białek opuścił lokal. Sprawa chyba nie miała dalszego ciągu. W każdym razie Setla do więzienia ponownie nie trafił. Co interesujące, w przeddzień wybuchu wojny również Białek miała już prawdopodobnie dość jego towarzystwa. Rok później sama oskarżyła go o sutenerstwo, terror i przemoc.

Podobne problemy miała właścicielka domu publicznego przy ul. Kruczej 7 – Regina Bianketti. W prowadzonym

pod nieobecność Bianketti przyjęła kolejną prostytutkę. Zarobione przez nią pieniądze Kaczmarek zatrzymywała dla siebie. Kiedy właścicielka mieszkania zorientowała się, że w jej własnym lokalu wyrosła konkurencja, bardzo szybko, nie zważając na niebezpieczeństwo grożące ze strony Kłosa, zjawiła się na miejscu. Doszło do awantury, w której efekcie Bianketti pobiła po głowie nowo przyjętą kobietę pogrzebaczem. Zarówno za to, jak i przede wszystkim za stręczycielstwo sutenerka trafiła na rok do więzienia. Jak donosił „Robotnik”, w sierpniu 1936 r., na trzy miesiące przed ogłoszeniem wyroku, Kłos dokonał zemsty. Podstępem wyważył byłą kochankę przed dom i trzykrotnie ugodził nożem. Ta, pomimo znacznego upływu krwi, zdołała zbiec i ukryć się w mieszkaniu.

Dodajmy, że pracujące na Kruczej prostytutki także w czasie okupacji sprowadzały do mieszkania Bianketti klientów. Wiele więc wskazuje na to, że charakter tej ulicy – przynajmniej w tej materii – nie uległ po 1939 r. zasadniczym zmianom. W czasach Polski Ludowej przedwojenne tradycje Kruczej, jak wskazują dokumenty z epoki (np. serial *07 zgłoś się*), skutecznie i w wielkim stylu kontynuowały prostytutki dewizówki, które klientów szukały już nie na ulicy, ale w restauracji i kawiarni hotelu Grand.

Wszystkie międzywojenne krwawe i dramatyczne zdarzenia miały miejsce, o ironio, niemal w bezpośrednim sąsiedztwie siedziby XIII komisariatu. To interesujące, że miejscowym funkcjonariuszom tak wiele czasu zajmowało zorientowanie się, że kilkadziesiąt metrów od miejsca ich pracy działały domy publiczne. Przyczyny ich opieszałości to jednak temat już na inny artykuł. Poza tym nie od dziś wiadomo, że najciemniej bywa – nomen omen – pod latarnią. 🚫

dr hab. Mateusz Rodak – pracuje w Instytucie Historii PAN, zainteresowania badawcze: margines społeczny II RP, historia przestępczości i więziennictwa

APW

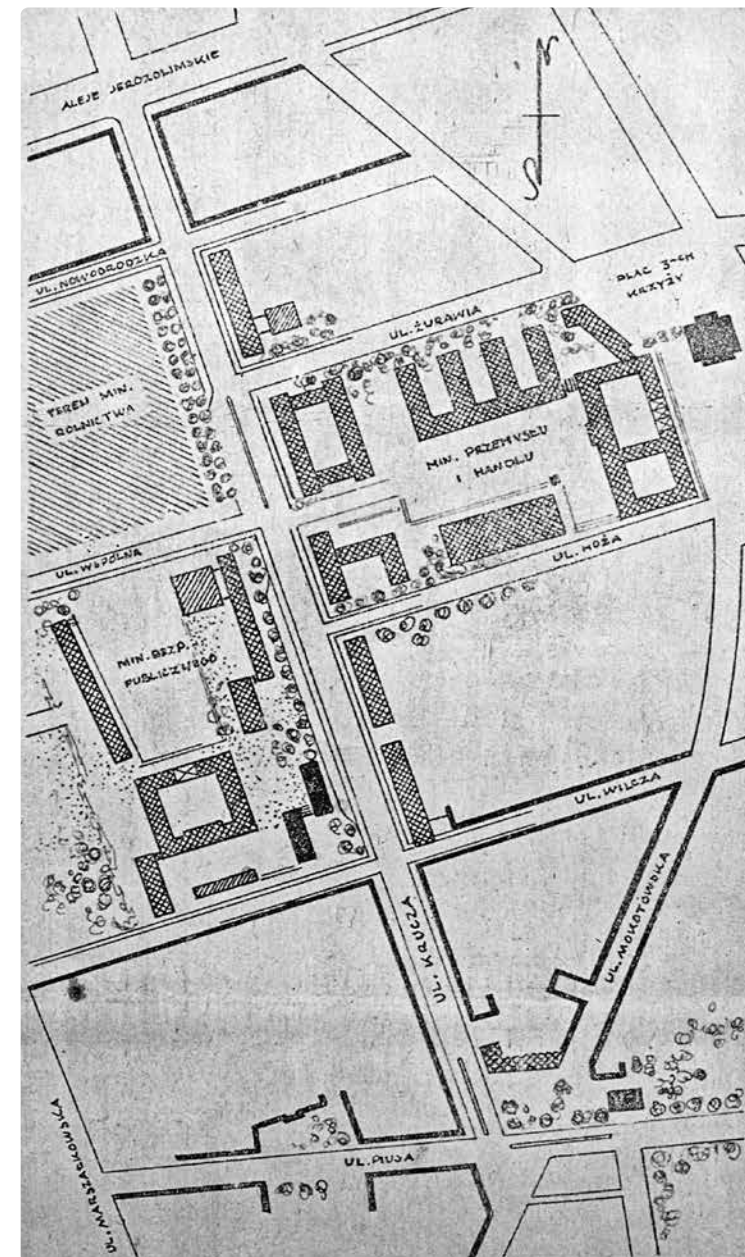
Zabudowa Kruczej, wypełniona w obu pierzejach stojącymi jedna obok drugiej kamienicami, została po upadku Powstania Warszawskiego w znacznym stopniu wypalona. Po obu stronach ulicy piętrzyły się zwaliska gruzu i sterczały kikuty wygasłych latarni. Mury obwodowe wielu obiektów były jednak zachowane – zwłaszcza na północnym odcinku Kruczej, między Hożą a Nowogrodzką – co można zobaczyć na zdjęciach lotniczych z 1945 r. Niestety, po wojnie nie zdecydowano się na ich odbudowę i poza zachowaniem ledwie czterech kamienic całkowicie wyburzono pozostałości przedwojennej zabudowy ulicy, dokonując jednocześnie znacznego jej poszerzenia. Kruczka miała się stać ważną ulicą planowanej dzielnicy biurowców i gmachów ministerialnych. Poniższym tekstem – fragmentem jego książki – przypominamy naszego redakcyjnego Kolegę Jarosława Zielińskiego. Druga rocznica Jego śmierci przypada w kwietniu.

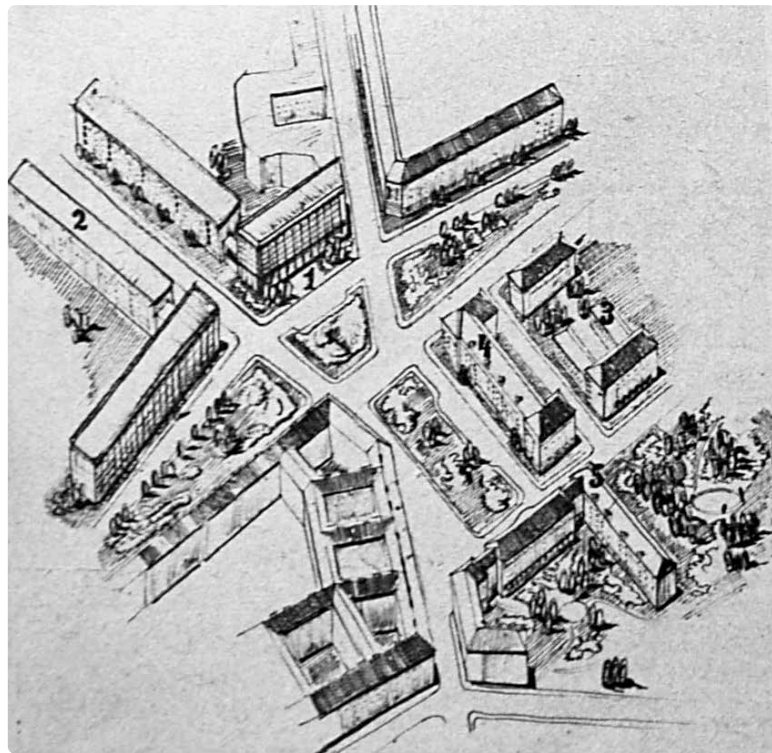
Powojenne zmiany w ramach dzielnicy ministerstw

Jarosław Zieliński

Już w 1945 r. Maciej Nowicki opracował koncepcję przekształcenia sporej połaci południowego Śródmieścia w dzielnicę grupującą gmachy rządowe. Po pewnych modyfikacjach myśl tę podchwyciono w 1947 r. i ten śródmiejski fragment miasta wytypowano na obszar koncentracji rządowych biurowców, przeznaczonych dla poszczególnych resortów. Oś założenia miała być ulica Wspólna (tzw. Oś Ministerialna), na odcinku od placu Trzech Krzyży, gdzie od 1948 r. zamykał ją gmach Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego (ukończony dla Ministerstwa Przemysłu według projektu Stanisława Bienkuńskiego i Stanisława Rychłowskiego), do ulicy Chałubińskiego, przy której zlokalizowano wieżowiec rozbudowanego zespołu Ministerstwa Komunikacji, autorstwa Bohdana Pniewskiego, oraz planowano wzniesienie ogromnego kompleksu biurowców (także autorstwa Pniewskiego) dla Generalnych Dyrekcji Ministerstwa Komunikacji. Kolejne gmachy rządowe projektowano wzdłuż ulicy Wspólnej, głównie w rejonie skrzyżowania z Marszałkowską →

Rozplanowanie nowej zabudowy ulicy Kruczej, za: „Stolica”, 1949





Wprowadzono przeto jednolitą linię zabudowy, naruszoną tylko pomiędzy ulicami Żurawia i Hożą cofnięciem biurowców PKPG w celu zaakcentowania ich wyrazu architektonicznego. Wysokość zabudowy ustalono na 25 m, przyjmując za podstawę budynki siedmiopiętrowe. Uzgodnione zostały nawet wysokości stropów, rozstawy słupów i inne detale, a nawet [rodzaj] materiału elewacyjnego, pozwalającego na zastosowanie jednolitej licówki na wszystkich budynkach. Naruszenie jednolitości zabudowy stanowi również duży wieżowiec, wyeksponowany spośród całego zespołu PKPG, który stanie naprzeciwko placu-zielenca („Stolica”, 1950, nr 31). Wspomniany wieżowiec, przewidziany dla Centralnego Biura Studiów i Projektów Budownictwa Przemysłowego,

◀ Węzeł komunikacyjny przed „Metalexportem”, za: „Stolica”, 1954

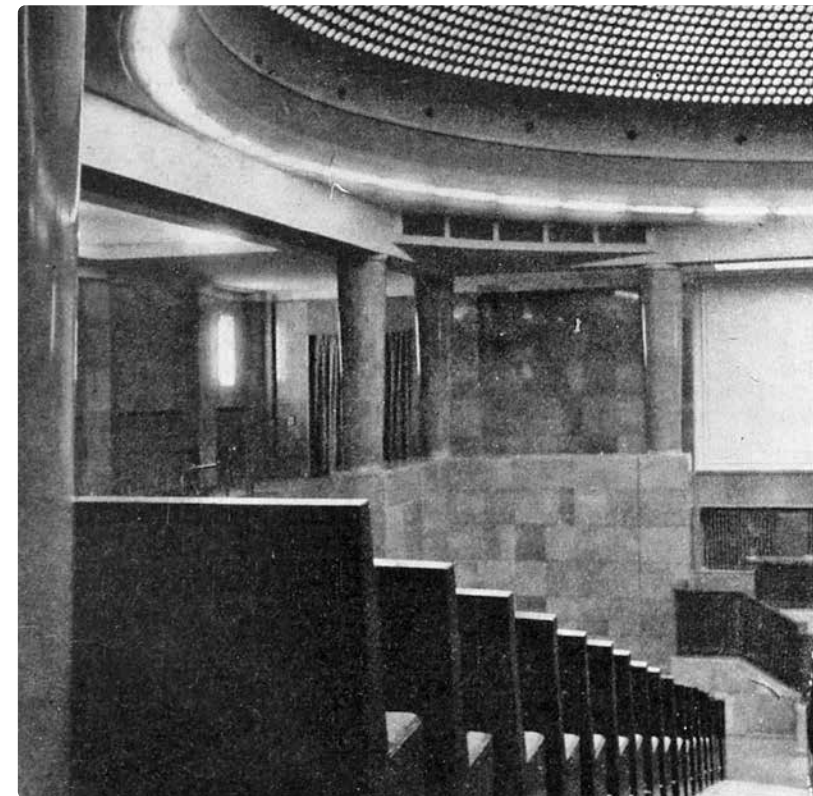
Ostatnia faza budowy ulicy Kruczej – 1957 r. Od lewej: gmach CZPEiTSz, gmach Ministerstwa Górnictwa i Grand Hotel, fot. E. Kupiecki, za: „Stolica”, 1957



(Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego i Hutniczego) i ulicy św. Barbary (Prezydium Rady Państwa oraz Centrala Studiów i Projektowania Budownictwa Przemysłowego) oraz równoległych do niej ulic: Nowogrodzkiej, Żurawiej i Hożej.

Największą koncentrację gmachów ministerialnych przewidziano w obu pierzejach znacznie poszerzonej (do 34 m) ulicy Kruczej [...]. Wstępną koncepcję jej zabudowy opublikowano w połowie 1949 r. w artykule Jana Podolskiego („Stolica”, 1949, nr 24). Po stronie zachodniej, między Nowogrodzką a Wspólną, miał powstać zespół gmachów związanych z Ministerstwem Rolnictwa, przy czym likwidacji miał ulec biegnący środkiem terenu odcinek Żurawiej. Ten sam los miał spotkać fragment Hożej, albowiem między Wspólną a Wilczą zaplanowano kompleks gmachów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Od strony ulicy Wspólnej jednym z pierwszych budynków tego budzącego powszechną grozę resortu miał być dom kultury (!!!), o którym w tym samym artykule napisano, iż: „niechybnie, w godzinach wieczornych będzie on przyciągał znaczną liczbę publiczności, spieszącej na imprezy w tym domu urządzone”. Trudno o coś bardziej zakrawającego na makabryczny żart! Ostatecznie inwestycja bezpieki przeniosła się na Puławską, a teren przy Kruczej, ale tylko po Hożą, miał stać się wielkim dziedzińcem przed gmachem Ministerstwa Rolnictwa [...].

Po wschodniej stronie Kruczej przewidziano bardziej zwartą zabudowę obrzeżną. Zgodnie z ówczesną opinią stworzono: „całość o jednolitej kompozycji, wiążącej poszczególne obiekty w pewien zharmonizowany, pozbawiony rażących kontrastów zespół budynków.



Sala Posiedzeń w Pawilonie I zespołu PKPG, za: B. Garliński, *Architektura polska 1950-1951*, Warszawa 1953

zmaterializował się dopiero w roku 1959 między ulicami Wspólną i Hożą jako hotel Grand [...], a jednolity materiał elewacyjny: żółty, czerwony i zielony piaskowiec jesteśmy po latach w stanie znów docenić, po odczyszczeniu części szerniałych elewacji.

Przed gmachem „Metalexportu”, kończącym ciąg biurowców od strony południowej, zaprojektowano plac, a właściwie węzeł komunikacyjny: „Rozdzielenie Pięknęj w obrębie skrzyżowania ma na celu jak największe ułatwienie komunikacji. Takie rozwiązanie umożliwiło ponadto wprowadzenie do kompozycji ulicy skwerów w kształcie zielonych klinów, ożywiających teren zbiegu ulic. Drugą ulicą przecinającą się jest Mokotowska. W projekcie widzimy wysiłki zmierzające do wprowadzenia w jej nurt ulicy Kruczej kończącej w tym miejscu swój przebieg. W tym celu zakłócono trasę Mokotowskiej,

wprowadzając kierunek z pl. Zbawiciela w Kruczą, a nie w dalszy ciąg Mokotowskiej. Akcentem architektonicznym skrzyżowania jest gmach Metalexportu [...]. Na zamknięciu widokowym Kruczej mamy zespół budynków mieszkalnych z charakterystycznym, łukowym tympanonem, których usytuowanie stworzyło zatokę przy Mokotowskiej. Projektantem tych budynków był zespół pracowni inż. [Eugeniusza] Wierzbickiego („Stolica”, 1954, nr 38). Dodajmy, że domy te, projektowane z udziałem Wacława Kłyszewskiego i Jerzego Mokrzyńskiego, uzyskały w 1953 r. II nagrodę honorową SARP.

Siedziby resortów i przedsiębiorstw

Zaprojektowane jeszcze w końcu lat 40. jako część zabudowy „osi ministerialnej”, szczególnie szalenie miały wypełnić wschodnią pierzeję ulicy, podczas gdy w pierzei zachodniej przewidziano wystawienie tylko kilku, ale za to olbrzymich gmachów rządowych. Między Nowogrodzką a Żurawią pierzeję miał wypełnić budynek Centralnego Zarządu Przemysłu Elektrotechnicznego i Tworzyw Sztucznych, między Żurawią a Hożą – gmach Ministerstwa Górnictwa i biurowiec w zespole Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, między Hożą a Wilczą – gmach Centralnego Zarządu Przemysłu Konserwowego oraz budynek przedsiębiorstw „Dał-Społem” i „Varimpex”. Kolejne obiekty tego typu miały wyrosnąć pomiędzy Wilczą a Piękną (ówcześnie jeszcze pod nazwą Piusa XI), a u zbiegu Kruczej z Mokotowską zarezerwowano miejsce pod biurowiec „Metalexportu”. Na osi ulicy Wspólnej, między placem Trzech Krzyży a Kruczą, zaprojektowano wydłużony plac, który od zachodu domknęto wspomnianymi gmachami Ministerstwa Górnictwa i tzw. pawilonem V w zespole PKPG. Gmachy nr I i II (proj. Stanisław Bieńkuński i Stanisław Rychłowski) od strony wschodniej, czyli usytuowane w pierzei placu Trzech Krzyży, powstały jeszcze przed epoką socrealizmu i zostały zrealizowane w konwencji klasycyzującego

Pawilon VI w zespole PKPG – fasada od ulicy Hożej, za: B. Garliński, *Architektura polska 1950-1951*, Warszawa 1953





Gmach Ministerstwa Górnictwa w budowie – widok od narożnika ulicy Hożej, 1952 r., za: B. Garliński, *Architektura polska 1950-1951*, Warszawa 1953

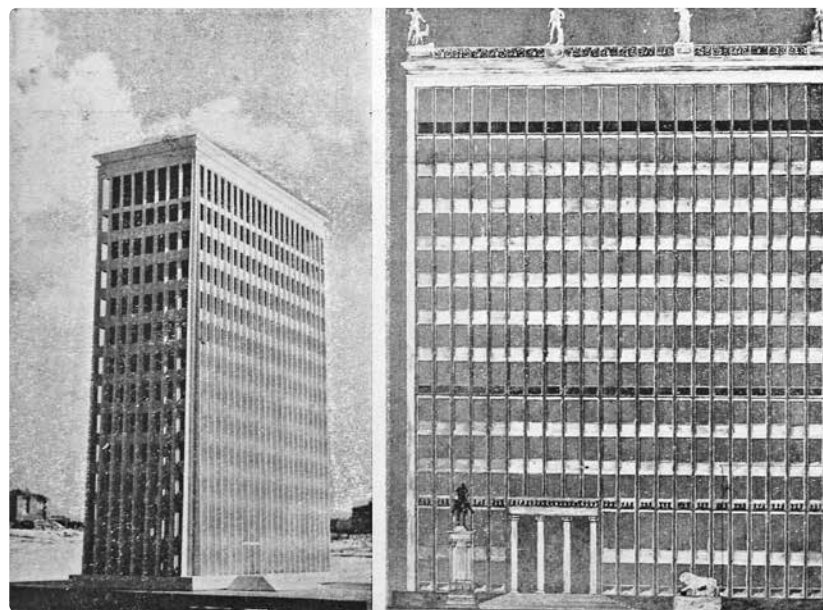
modernizmu („zredukowanego klasycyzmu”). W pierwszym z nich, oddanym do użytku pod koniec 1948 r., liczącym pięć kondygnacji i bardzo wydłużonym, zwracał uwagę filarowy podcień, centralnie umieszczone wejście z artystycznie kutymi kratami trójpłaszczyznowych wrót oraz wbudowana w południowy dziedziniec Sala Posiedzeń nakryta efektowną kopułą. Pawilon IV w zespole PKPG miał domknąć placik od strony północnej, czyli od ulicy Żurawiej, a pawilon VI – od Hożej (strona południowa).

W sierpniu 1950 r. najbardziej zaawansowana była budowa skrzydła w zespole PKPG, przeznaczona na siedzibę Ministerstwa Górnictwa (tzw. Pawilon III PKPG), a także biurowce „Dal-Społem-Varimexu” („Dalmoru”) i „Metalexportu” („Stolica”, 1950, nr 31). Ówczesnie tak chwalone gmachy jeszcze w trakcie budowy spotkały się z miazdzącą krytyką jako budowle cierpiące – o zgrozo! – na formalizm i kosmopolityzm. Trzeba przyznać, że szczególnie gmachy PKPG były przy swej wielkiej skali bardzo monotonne, identycznie lico- wane płytami piaskowca i zwieńczone attykami balustradowo-cokołowymi lub wydatnymi gzymsami płytowymi. Szczególnie wielki był pawilon IV (od Żurawiej), o „obronnym” układzie, z trzema wewnętrznymi dziedzińcami. Jego elewacje usiłowano ożywić, dzieląc je na – na przemian – szersze i węższe segmenty, separowane wąskimi, cofniętymi, ślepyimi pasmami muru. Na dwóch dolnych kondygnacjach tego gmachu zlokalizowano kino Śląsk o wnętrzu w konwencji klasycyzującego modernizmu. Pawilon V (Krucza, róg Hożej) swój obecny, nader monotony wygląd „zawdzięcza” redukcji założeń projektowych,

ten akurat obiekt miał bowiem mieć bardziej reprezentacyjną fasadę zaakcentowaną belwederkami na skrajach i kasetonową attyką.

Kolejne biurowce, równie nowoczesne w sensie swej szkieletowej konstrukcji, na siłę już ubierano w nonsensowne „ozdóbki” (typowy przykład modernizmu dekorowanego) w postaci np. łukowo zamkniętych naczółków nad trzema centralnymi portfenetrami nowoczesnej fasady. Zabiegu tego dokonano w gmachu CZPEiTSz, w którym podczas realizacji zrezygnowano z bardzo ożywiającej sylwetkę pary belwederków o kształcie nisko ściętych stożków. Pierwotna wersja projektu wyglądała zgoła inaczej. Modernistyczny gmach, zaprojektowany na rzucie litery L, miał uzyskać fasadę akcentowaną czterema pionowymi pasmami płaskorzeźb, obejmującymi cztery dolne z sześciu pięter. Dwa pasma ujęły fasadę na jej skrajach, dwa pozostałe zaś flankowały triadę osi centralnych

Wieżowiec CBSiPBP – wersja pierwotna i „poprawiona”, za: „Architektura”, 1951



z trzema wejściami w parterze. W skrzydle od strony Żurawiej zaprojektowano trzy takie pasma (jedno pośrodku elewacji), kończąc ciąg elementem wieżowym o dwa piętra wyższym od reszty budynku, zwieńczonym belwederkiem ze sterczyną. W obu skrzydłach mocno zaakcentowano wysoki parter, przepruwając go wielkimi witrynami i dzieląc przeszłą filarami (por. B. Garliński, *Architektura polska 1950-1951*, Warszawa 1953, s. 187-190).

Kolegium opiniodawcze na pokazie architektury w 1950 r. krytykowało zarówno ów formalistyczny „standard biurowy”, jak i na siłę doklejane „ozdóbki”, czasem słusznie dostrzegając nieszczerłość i powierzchowność tego typu zabiegów. Na łamach „Architektury” w 1951 r. (nr 7-8) pisano (tamże rysunki projektowe gmachów CZPE i części PKPG od Kruczej i Żurawiej): „Najlepszym osiągniętym rezultatem architektury biurowca jest gmach Centralnego Zarządu Przem. Elektrotechnicznego i Gumowego. Osiągnięto w nim najbardziej urozmaiconą plastykę architektoniczną. [Inne gmachy biurowe] wykazują zbytnie podporządkowanie się standardom biurowym bez wydobywania zróżnicowania kompozycyjnego na elewacji. Biurowiec Przem. Konserwowego i przedsiębiorstwa państw. Varimex-Dal są tego przykładem. W budynku Metalexportu podwyższenie parteru nadało mu właściwą skalę, jednak architektura sucha. Próby rozbicia monotonii fasady wykazują wysiłki na drodze poszukiwania plastyki, są jednak niedostateczne lub błędne. Obserwujemy próby wprowadzenia elementów dekoracyjnych jak zegar (Varimex-Dal) [...]. Wysoki budynek biurowy Centralnego Biura Studiów i Projektów Budownictwa Przemysłowego przy ul. Wspólnej w swej pierwszej wersji wykazuje konsekwentnie przeprowadzoną formę przynależną do konstruktywistycznego i abstrakcyjnego sposobu komponowania. W drugiej wersji autor podejmuje próbę wzbogacenia wyrazu plastycznego. Próba ta nie dała jednak rezultatu. Jest powierzchowna [...]”. Ten ostatni zarzut dotyczył wieżowca ukończonego w 1959 r. jako hotel Grand, autorstwa Stanisława Bienkuńskiego i Stanisława Rychłowskiego. Pierwszy projekt Marka Leykama był rzeczywiście w pełni konstruktywistyczny, natomiast jego „poprawiona” wersję można dziś ocenić jako niemal jawną kpinę z nakazów doktryny. Autor „ubrał” wejście w cztery jońskie kolumny, nie siląc się nawet na jego przesunięcie ku środkowi fasady. Po obu stronach tak potraktowanego portalu ustawił kompletnie niepowiązane ze sobą posągi (pomnik konny i figurę lwa na cokole), cały gmach zaś zwieńczył rzeźbioną balustradą z czterema „herosami” na cokołach. Poza tym elewacje prezentowały typowy dla Leykama „żyletkowy”, modułowy, najzupełniej nowoczesny podział (rysunki obu wersji zamieszczono na łamach „Architektury”, 1950, nr 7-8).



Biurowiec „Metalexportu” – stan budowy we wrześniu 1952 r., za: B. Garliński, *Architektura polska 1950-1951*, Warszawa 1953

Dodajmy, że ostatecznie siedziba CBSiPBP powstała w latach 1950-1952 przy ul. Barbary 1, także według projektu Marka Leykama i w identycznej konwencji „żyletkowca”, tyle że zamiast wieżowca wyrósł gmach niski i długi.

Ostatecznie w pierzei wschodniej ulicy Kruczej wzniesiono siedem gmachów, w tym sześć biurowców (plus późniejszy hotel), z których tylko jeden (Ministerstwo Górnictwa) miał „obronny” układ z wewnętrznym, szczególnie obudowanym dziedzińcem, natomiast pozostałe gmachy (także Pawilon VI w zespole PKPG od ul. Hożej) otrzymały jedynie skrzydła przyuliczne. Autorami projektów byli: Zbigniew Karpiński i Tadeusz Zieliński mł. („Metalexport”), Stanisław Kolendo (CZPK), Stanisław Rychłowski i Stanisław Bienkuński (wszystkie pawilony PKPG oraz gmach „Dal-Społem-Varimex”), Jerzy Kowarski i Mieczysław Piprek (gmach CZPEiTSz), Stanisław Jankowski, Jan Knothe i Jan Grabowski (Min. Rolnictwa), a także Władysław Pieńkowski, Jerzy Kowalski i Mieczysław Pyszka.

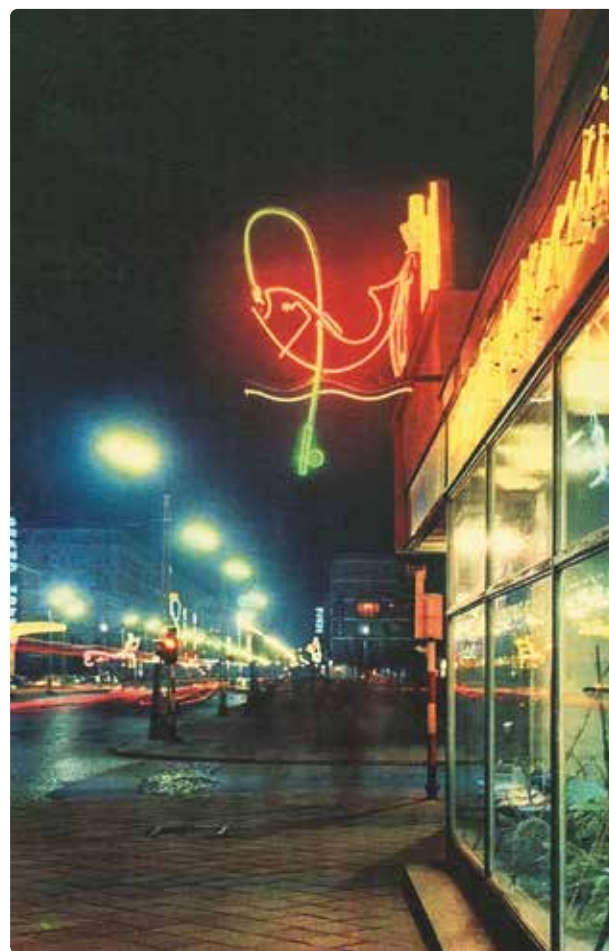
Biurowiec „Metalexportu” (1950-1951), na wspomnianym pokazie skrytykowany za „suchość”, w zaprezentowanej wersji projektowej nawiązywał układem otworów i pilastrami do gmachu Szkoły Głównej Handlowej autorstwa Jana Koszyc-Witkiewicza i był zwieńczony pełną attyką, którą w trakcie realizacji ożywiono kasetonowymi płycinami. W 1956 r. został zmodernizowany (czyli oczyszczony z wspomnianych elementów wystroju) oraz podwyższony o piętro (proj. Rudolf Hemerlin) i w tej postaci we współczesnej literaturze przedmiotu uchodzi za przykład udanego połączenia architektury nowoczesnej z socrealistyczną. 🍷

Tekst pochodzi z książki: Jarosław Zieliński, *Realizm socjalistyczny w Warszawie. Urbanistyka i architektura*, wyd. Fundacja Hereditas, Warszawa 2009

Wiecej światła dla Warszawy

Julia Majewska

Warszawiacy pamiętający stolicę lat 60. i 70. wspominają miasto wypełnione neonami, jakby to właśnie one stanowiły o *genius loci* Warszawy. Socjalistyczna szarość łagodnieje, wypełnia się barwami neonowego bukietu kwiatów, mrugającej krowy baru mlecznego Bambino, różowego koguta Polskich Nagrań. Wymienione świetlne kompozycje ozdabiały Kruczą – królową światła peerelowskiej stolicy



Ulica Krucza 41/43, I. 60. XX w., neonowy napis *Artykuły wędkarskie*, rybka złapana na spinning i sugestia fali dekorujące wejście do sklepu wędkarskiego; obok widoczny zarys flakonu reklamujący perfumierię Czar Warszawy; w tle m.in. neonowa krowa baru mlecznego Bambino, neony dekorujące żebra daszku hotelu Grand, dama w kryolinie nad wejściem do sklepu Bombonierka oraz różowy kogut Polskich Nagrań; pocztówka, zbiory prywatne

Pprzedwojenna Krucza była ulicą wąską, pełną drzew i trzy-, czteropiętrowych kamienic, o parterach zajętych przez sklepy. Było tu dużo lokali gastronomicznych i sklepów różnych branż. Nocą tu i ówdzie świeciły pojedyncze neony. Przykładem – narożny neon dancingu Narcyz, lokalu o mocno nadwyreżonej reputacji.

Po upadku Powstania Warszawskiego ulica została niemal w całości spalona. Już na przełomie lat 40. i 50. całą wschodnią stronę Kruczej zabudowano monumentalnymi gmachami modernistycznych biurów, z dodaną gdzieś socrealistyczną „panierką”. Środkowy odcinek, pomiędzy Wspólną a Hożą, zaplanowano jako wschodnią pierzeję wielkiego placu ciągnącego się aż do Marszałkowskiej. Jego wysokością dominantą był hotel Grand, który pierwotnie przeznaczono dla pracowników państwowych przyjeżdżających w delegację do Warszawy. Sąsiedował z nim kompleks gmachów ministerialnych. Zachodnią stronę ulicy, poza pojedynczymi budynkami – takimi



Ulica Krucza 20, I. 60. XX w., żółte rurki neonowe wpisane w żebra daszku nad wejściem hotelu Grand; w tle widoczny klucz wiolinowy z siedzącym na nim różowym kogutem reklamujący Polskie Nagrania; pocztówka, zbiory prywatne

jak gmach Ministerstwa Rolnictwa, stojący bokiem do Kruczej – przed schyłkiem lat 60. zabudowano tylko w nieznacznym stopniu.

Ulica, przy której stały przede wszystkim biurowce, nocą pustoszała, zamieniając się w ciemną i niebezpieczną przestrzeń. Już w latach 50. pojawiały się głosy nawołujące do wprowadzenia wzdłuż Kruczej zabudowy mieszkaniowej. Tak też się stało u progu kolejnej dekady, kiedy rozpoczęto wznoszenie bloków mieszkalnych wzdłuż zachodniej pierzei ulicy. Zrealizowano też duży kompleks mieszkaniowy po drugiej stronie, pomiędzy Nowogrodzką a Alejami Jerozolimskimi, mieszczący m.in. słynny bar Praha. W parterach nowych domów mieszkalnych urządzono przeszklone, handlowe wnętrza. Pojawiły się sklepy najróżniejszych branż. Ulica powoli zaczynała ożywać.

Akcja neonizacji Warszawy, prowadzona od 1958 r., była wynikiem kilku wydarzeń, które zbiegły się w czasie. Z jednej strony na łamach prasy, przede wszystkim „Architektury” i „Stolicy”, zaczęto publikować artykuły o charakterze reportażowym z polskich wycieczek zagranicznych, szczególnie tych na Zachodzie.

Pojawiały się barwione fotografie ukazujące najnowsze wizualne rozwiązania z zachodnich metropolii, m.in. Paryża, Kopenhagi, Mediolanu, Berlina Zachodniego czy Hamburga. We wrześniu tego samego roku ówczesny przewodniczący prezydium MRN Warszawy Zygmunt Dworakowski odbył podróż do Anglii, która miała sprostować go do zmiany myślenia o przestrzeni miejskiej oraz nakłonić do poszukiwania rozwiązań wizualnych na miarę nowoczesności. Dwutygodniowy pobyt za granicą stał się punktem zapalnym, który wywołał lawinę konsekwencji. Skłonił m.in. redakcję „Stolicy” do publikacji ankiety, w której pytano mieszkańców Warszawy, co chcieliby przenieść z zachodnich miast na rodzimym gruncie.

Odpowiedzi było wiele, przeważały jednak te dotyczące oświetlenia miasta. W artykule o wymownym tytule *Wiecej światła* opublikowanym na łamach „Stolicy” w 1958 r. pisano: „Kurfürstendamm skrzy się od światła i neonów, mieni ruchomymi reklamami świetlnymi. Napisy pojawiają się i gasną, obracają się, biegają z góry na dół i z powrotem... i to wszystko nie jest takie skomplikowane i trudne do osiągnięcia. Neony – przeciw którym u nas od razu podniosły się głosy protestu



Ulica Krucza 41/43, koniec I. 60. XX w., widoczny neonowy napis kiosku Ruchu, charakterystyczny, powtarzalny neon gazeciarza, neony perfumerii Czar Warszawy i semafor nad wejściem do sklepu wędkarskiego w formie rybki złapanej na spinning; w tle neonowy bukiet kwiatów na rogu Kruczej i Alej Jerozolimskich; pocztówka, zbiory prywatne

pojawiający się w przestrzeni miejskiej element. Dominująca własność państwowa i spółdzielcza oraz centralne planowanie pomagały w neonizowaniu warszawskich ulic, pozwalały bowiem na kompleksowe projektowanie neonów przez plastyków i architektów. Monopol nad projektowaniem i produkcją warszawskich neonów objęło Przedsiębiorstwo Usług Reklamowych „Reklama”, utworzone w 1956 r., które u schyłku lat 70. przemianowano na Stołeczne Przedsiębiorstwo Instalacji Reklam Świetlnych (SPIRŚ). Zatrudnianym plastynom instytucja narzucała wymogi i kryteria wizualne, dzięki czemu projektowane neony odznaczały się w dużym stopniu spójnością wizualną, współgraniem z przestrzenią, w której miały się znajdować, oraz koherencją z formą dekorowanego budynku. Niepozabawione były przy tym cechami indywidualnymi, które można było łączyć z manierą artystyczną poszczególnych twórców, m.in. Pawła Freislera, Zbigniewa Labesa, Maksymiliana Krzyżanowskiego czy Jana Mucharskiego. Neony prezentowały wysoki

– kilkadziesiąt tysięcy żarówek, wiele pomysowości – to nie jest przecież nieosiągalne”. To m.in. ta akcja tygodnika skłoniła władze do wyjścia naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców spragnionych zachodniego stylu życia w nowoczesnej metropolii. Składano obietnice i zapewniano, że władza zrealizuje projekt masowego oświetlania stolicy. Popularne stały się hasła: „Więcej światła dla Warszawy”, „Więcej oświetlonych wystaw”, „Więcej czynnych neonów i reklam”. Dodatkowo doświetlenie Warszawy stało się priorytetem w chwili, w której pozostałe polskie miasta, niemające statusu stolicy, m.in. Katowice i Wrocław, świeciły się nocą znacznie bardziej niż Warszawa, korzystając przede wszystkim ze światła neonowych.

Neonizacja zaowocowała niezwykle ożywczym i atrakcyjnym wizualnie etapem w historii Warszawy, który nigdy potem się już nie powtórzył. Jego fenomenowi upatrywać należy przede wszystkim, co paradoksalne, w ówczesnym systemie, ściśle regulującym każdy

Ulica Krucza u zbiegu Wspólnej, I. 60. XX w., wyrastające z chodnika słupy z dekoracją neonową reklamujące kino Śląsk; rozszerzające się ku górze metalowe stelaże wypełnione kolorowymi obręczami, przypominającymi bąbelki szampana, pełniły funkcję podtrzymującą dla tablicy w formie ekranu kinowego z prostym, niebieskim napisem *Kino Śląsk*; w tle widoczne neony m.in. hotelu Grand, sklepu Bombonierka i Polskich Nagrań; pocztówka, zbiory prywatne



Krucza tuż przy narożniku Alej Jerozolimskich, 1961 r., narożny, neonowy bukiet kwiatów, z prawej CDT; „Stolica”

poziom artystyczny, wpisując się pod względem formalnym w aktualne mody, obecne m.in. w rozwiązaniach typograficznych, graficznych czy designerskich.

Akcja neonizacji nie została jednak nigdy ukończona, zabrakło funduszy na realizację wszystkich zaplanowanych projektów. W pełni oświetlone były główne ulice Śródmieścia i najważniejsze arterie pozostałych dzielnic. Na mniejszych uliczkach i osiedlowych alejkach pojawiały się niewielkich rozmiarów neony, stanowiły one jednak bardziej dekoracyjny element niżeli faktyczne doświetlenie przestrzeni. Pod koniec lat 50. w stolicy zaczęły wyrastać neonowe „wyspy” światła. „Ostatnio na skutek wspólnej inicjatywy urbanistów i handlu wyłania się słuszna koncepcja skoncentrowania neonów w najbardziej nasyconej sklepami i usługami dzielnicy śródmieścia, tzn. w okolicy CDT-u” – pisano na łamach „Stolicy” w 1959 r.

Neonowym centrum, królową świetlnych „wysp”, stała się Krucza. Wraz z urządzeniem licznych sklepów w parterach handlowych ulica stopniowo gęstniała od neonów przyjmujących pełne fantazji i dowcipu formy. Najczęściej nawiązywały one tematycznie do lokalu, który reklamowały. W początku lat 60. najpopularniejsze



Ulica Krucza 24/26, 1966 r., neony Bombonierki i Polskich Nagrań; w tle widoczny neon w formie prostokąta z wpisaną syrenką warszawską reklamujący telewizory; fot. Henryk Jurko, pocztówka, zbiory prywatne

były kompozycje ażurowe, pozbawione blaszanych podkładów, montowane na przezroczystych kratkach. Takie rozwiązanie dodawało neonom lekkości, stawały się one prawdziwie eterycznymi ornamentami warszawskiej nocy, budowanymi światłem i szkłem. Znaki graficzne chętnie łączono z napisami przyjmującymi dekoracyjną, niemalże ornamentalną formę. Semafor sklepu muzycznego Polskie Nagrania, z syntetycznie ujętym różowym kogutem siedzącym na białym kluczu wiolinowym, umieszczono na budynku przy ul. Kruczej 24/26, tam też znajdował się neon sklepu ze słodyczami Bombonierka. Neonowa dama w żółtej, bufiastej sukni z krynoliną, z różowymi kokardkami, przyciągała wzrok przechodniów i zachęcała do wejścia. Trzymała w ręku niebieskie pudełko z czekoladkami jako obietnicę tego, co można znaleźć we wnętrzu lokalu. Znakomitą realizacją, potwierdzającą najwyższej klasy artystyzm warszawskich neonów z początku lat 60., były kwiaty zainstalowane na rogu kamienicy przy ul. Kruczej 21. Ażurowy semafor w kształcie ogromnego, zajmującego trzy piętra budynku bukietu, złożonego z czterech stylizowanych tulipanów w kolorach żółtym, zielonym, niebieskim i czerwonym, uzupełniały rozstrzelone, lekko

pochyłe blokowe litery na metalowym podkładzie od strony Kruczej oraz ornamentalny napis od Alej Jerozolimskich. Oba układały się w słowo *Kwiaty* i świeciły na zielono. Neon ten jest jedną z najczęściej przywoływanych kompozycji świetlnych we wspomnieniach warszawiaków. Istniał jeszcze w pierwszej dekadzie XXI w., stopniowo jednak stawał się coraz mniejszy. Najpierw kwiatową wiązaną zamieniono w niewielki tulipanowy bukiet, potem go zdemontowano, zostawiając jedynie napisy oplatające dwa boki budynku. Ale i one w końcu, niepostrzeżenie, zostały wygaszone, a ostatecznie usunięte.

Obiekt na rogu Kruczej i Żurawiej od 1965 r. ozdabiał neonowy napis *Czar Warszawy – Perfumeria*, którego miodowo-złoty odcień współgrał z jaśniejszym kolorem stylizowanego flakoniaka perfum. Tuż obok mieścił się sklep wędkarski z żółtym napisem *Artykuły wędkarskie*, urozmaicony stylizowaną sugestią niebieskiej fali i żółtej rybki schwytej na spinning.

Ponad Kruczą wyrastał hotel Grand, którego elewację frontową cechował starannie zaprojektowany rysunek z wykorzystaniem materiału o zróżnicowanej barwie i fakturze. Jego znakiem rozpoznawczym, a przy tym i symbolem nowej estetyki, dodanym już po 1956 r., był rozfalowany, żelbetowy daszek nad wejściem z żebrami z neonowych rurek, wpisujący się w definicję tego, co można nazwać neonem architektonicznym. Dominującym wizualnie elementem na rogu ulic Wspólnej i Kruczej, tuż obok hotelu Grand, był utrzymany w duchu abstrakcjonizmu geometrycznego neon kina Śląsk. Dwa identyczne (jeden od strony Żurawiej przy przejściu dla pieszych, drugi u zbiegu Wspólnej i Kruczej), wyrastające z chodnika, rozszerzające się ku górze metalowe stelaże wypełnione były kolorowymi obręczami, przypominającymi bąbelki szampana. Pełniły one funkcję podtrzymującą dla tablicy w formie ekranu kinowego z prostym, niebieskim napisem *Kino Śląsk*.

Do historii Warszawy przeszło zdjęcie Zbyszka Siemaszki z 1962 r. przedstawiające uchwycony w skrócie perspektywnym neon krówki, dekorujący bar mleczny Bambino (wejście od ul. Hożej 19). Stosunkowo duży semafor przedstawiał białą butelkę mleka, zza



Skrzyżowanie Kruczej i Hożej, 1962 r., neonowa krówka baru mlecznego Bambino uchwycona w skrócie perspektywnym, widok na hotel Grand, fot. Zbyszko Siemaszko

której łepkę wystawiała czerwona krowa, trzymająca w pysku zieloną koniczynę. Krówka puszczała figlarne oko do przechodniów, dodatkowo dynamizując kompozycję.

Neonizacja stolicy była projektem wyrastającym z marzeń o Warszawie jako metropolii. Po latach biedy, szarości, gdy nocą miasto tonęło w ciemności, marzono o ulicach rozświetlonych neonami. Na łamach prasy wspomniano przedwojenny Nowy Świat, Marszałkowską, Chmielną. Dla reżimu neony stały się przede wszystkim narzędziem, które pomóc miało w próbie propagandowej kreacji metropolii nowoczesnej, miasta przyszłości i dobrobytu. Dla mieszkańców były wizualną utopią, która zaistniała i znikła. 🍷

NAC

Wystawa • Zamek Królewski w Warszawie | Pałac Pod Blachą • 24 stycznia–16 kwietnia 2023

miłość
i obowiązek

POWSTANIE STYCZNIOWE 1863

Partner Strategiczny:

Sponsor:

Partnerzy Jubileuszu:

Partnerzy Zamku Królewskiego:

Patroni medialni:

Organizator:

Współorganizator:

Partnerzy wystawy:

Mecenas:

Wszyscy znamy warszawskie Stare Miasto, lubimy je, chwalimy się nim, jest żelaznym punktem wszystkich wycieczek turystycznych, celem naszych własnych weekendowych i nie tylko spacerów, chętnie zabieramy tam naszych pozawarszawskich gości. Ale czy rzeczywiście je znamy? Czy wiemy o nim to, co warto wiedzieć? Czy znamy historię kamienic, których losy związane są z historią Warszawy i Rzeczypospolitej? Zapraszamy na nowy cykl STOLICY.



Władysław Chmielewski, *Stare Miasto zimą*

Stare Miasto – od świetności do zniszczenia

Adrian Sobieszczański

Warszawskie Stare Miasto jest znakiem trwania Rzeczypospolitej, elementem narodowego myślenia o dziejach Polski, podobnym wieżom kościoła Mariackiego w Krakowie czy poznańskiemu ratuszowi. Jest soczewką, w której odbijają się dzieje Warszawy z jej wznoszeniami i upadkami, rozkwitem złotego i srebrnego wieku oraz pożogami, które obracały ją w popiół, by znowu się odrodziła i była symbolem wysiłku na rzecz odbudowy oraz przywracania tego, co na zawsze miało zostać zniszczone. Dzisiaj trudno wyobrazić sobie Warszawę bez sylwety Starego Miasta, dumnie trwającej na skarpie wiślanej

Wraz z upływem czasu, jaki minął od odbudowy Starego Miasta w Warszawie, coraz częściej słychać głosy, że jest ono pozbawione wartości historycznej makietą. Faktycznie, warszawski zespół staromiejski nie jest – poza fragmentami – obiektem autentycznym, jednak nie można zapominać, z jak wielkim trudem i kosztem dźwignięto go ze zniszczeń wojennych i jak wielu architektów, historyków sztuki oraz setek innych osób pracowało nad jego odbudową. Jednoznaczne odbieranie Staremu Miastu wartości zabytkowej jest też niezgodne z prawdą. Podczas prac prowadzonych w latach 40. i 50. XX w. starano się odzyskać jak najwięcej materiału, który następnie został użyty przy odbudowie. W zdecydowanej większości dotyczyło to elementów kamieniarki, rzadziej metaloplastyki. Zrekonstruowane budynki Starego Miasta stały się swego rodzaju stelażem do zamontowania autentycznych elementów, które obok zachowanych piwnic czy fragmentów murów stanowią niepodważalną wartość historyczną, naukową, a nierzadko artystyczną.

Niesamowity w swojej skali proces odbudowy i całkowitej rekonstrukcji zniszczonego podczas wojny zabytkowego fragmentu dawnej Warszawy doceniono poprzez wpisanie Starego Miasta, 2 września 1980 r., na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Studium rekonstrukcji Starego Miasta autorstwa Zbigniewa Krawczyńskiego, 1951 r.



Fragment zrekonstruowanych w l. 30. XX w. murów miejskich od strony ulicy Podwale, kolorowa fotografia Czesława Olszewskiego

Powstanie Warszawy na przełomie XIII i XIV w. związane było z procesem połączenia grodu książęcego i miasta lokowanego na prawie niemieckim, najprawdopodobniej przez Bolesława II. Warto zauważyć, iż gród książęcy został założony wcześniej niż miasto, a powiązanie go z miastem podnosiło jego walory obronne. Powstanie ośrodka miejskiego, a zarazem handlowego, zlokalizowanego na szlaku prowadzącym do Włodzimierza, wiąże się z działaniami kupców toruńskich, którzy zauważyli szanse rozwoju gospodarczego związane z lokacją nowego miasta, wolnego od wcześniejszej zabudowy i spraw własnościowych.

Miasto zostało wytyczone zupełnie od podstaw, a o jego lokalizacji zdecydowała nie tylko bliskość grodu, lecz – co pozostawało nie bez znaczenia – także warunki topograficzne, wpływające na bezpieczeństwo, jak wysokość skarpy, wąwóz rzeki Dunaj i płaskowyż ograniczający miasto od północy. Z czasem obronność wzmocniono przez wał ziemny, tworzony z gliny i piasku, zastąpiony następnie murem obronnym. Już w 1339 r. Warszawa była otoczona murem, o czym zaświadcza akt sądu papieskiego, w którym legaci zaakceptowali wybór miasta na siedzibę papieskiego trybunału w procesie polsko-krzyżackim. Warszawa miała być otoczona murem „locum praedictum, qui muro circumdatus est”. Historycy są jednak zgodni co do tego, iż opisu tego nie



Janusz I Starszy nadaje mieszczanom warszawskim przywilej na wybudowanie łaźni

należy odczytywać dosłownie. Miasto było bezpieczne, ale otoczone wałem ziemnym zapewne w miejscach, w których było to niezbędne. Nie było też jednorodne. Spod jurysdykcji miejskiej wyjęte były tereny grodu książęcego, tereny kościoła św. Jana i dzisiejszej Kanoonii, kościół i klasztor augustianów oraz nieduży obszar gminy żydowskiej, ukształtowanej w końcu XIV w. Ten niewielki obszar ograniczały ulice: Piekarska, św. Marcina (współcześnie Piwna), Dunaj (współcześnie Wąski Dunaj) i Rycerska. Atutem pozostawała bliskość rzeki Dunaj, ważnej ze względów rytualnych, jako że nad naturalnymi ciekami wodnymi lokalizowano mykwy służące do rytualnych kąpielii.

W pierwszym okresie istnienia miasta samorząd Warszawy reprezentował wójt, mianowany przez księcia, wspierany przez siedmioosobową radę miejską, wybieraną spośród obywateli Warszawy. Urząd wójta był dziedziczny do czasu wykupienia go przez miasto, co nastąpiło dopiero w 1609 r. Do chwili budowy ratusza miejskiego posiedzenia rady odbywały się w domu wójta, mieszczącym się przy Rynku 19. Jednym z symboli miasta pozostawał ratusz, po raz pierwszy wspomniany w 1429 r. Był to budynek murowany, z wieżą na rzucie kwadratu, posadowioną po stronie północnej. Ratusz pozostawał widocznym znakiem pozycji miasta i symbolem jego niezależności. W budynku siedzibę miała rada i sąd ławniczy, którego jurysdykcji podlegali mieszkańcy Warszawy. Mieścił się tu także skarbiec, zaś

w piwnicach – wyszynk piwa wareckiego, którego dostarczanie do piwnic ratusza oraz na dwór książęcy gwarantował browarnikom wareckim przywilej księcia mazowieckiego Bolesława V z 18 czerwca 1483 r.

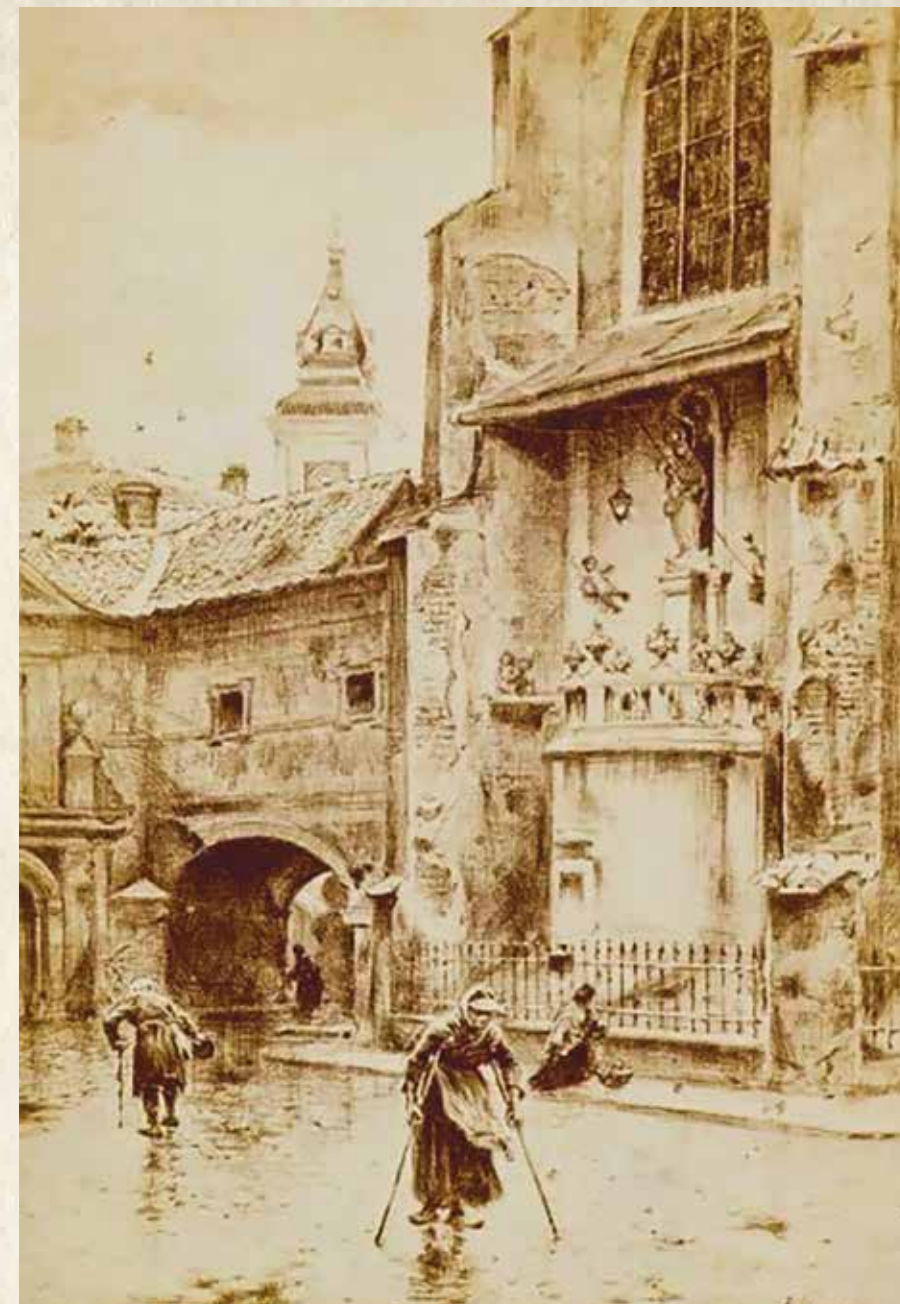
Na północ od terenu grodu wytyczono rynek, wychodzące od niego ulice oraz parcele zajęte przez bloki zabudowy. Ten charakterystyczny układ Starego Miasta, mimo wielu przemian i zniszczeń, jest czytelny do dziś. Oczywiście nie oznacza to, że nie dokonywano pewnych zmian w przebiegu ulic czy podziałach wewnątrz bloków zabudowy. Jednak w ogólnym zarysie zmiany te nie mają dzisiaj większego znaczenia. Najwcześniejszą, drewnianą zabudowę trudno obecnie dokładnie rozpoznać. Domy murowane powstały nie wcześniej niż sto lat po lokacji miasta. Mieszczańskie gotyckie Stare Miasto funkcjonowało bardzo długo, bo aż 250 lat – od pierwszej połowy XIV w. po rok 1607, czyli do wielkiego pożaru Warszawy, po którym miasto odbudowano w formach późnorenansowych. Odbudowa ta zatarła gotycki obraz budynków.

Staromiejskie ulice można podzielić na kilka grup – główne, gospodarcze, boczne, a także przymurne. Ulice, na które wychodziły fronty kamienic, uznawano na główne, gospodarcze biegiły najczęściej na tyłach parceli. Boczne – jak sama nazwa mówi – przebiegały wzdłuż bocznych elewacji kamienic i budynków gospodarczych.

Najważniejszy trakt komunikacyjny miasta stanowiły ulice Świętojańska i Nowomiejska. Parcele położone wzdłuż tych ulic, a także przy Rynku, należały najczęściej do patrycjatu miejskiego. Budynki mniejsze zlokalizowane były przy Wąskim Dunaju, Krzywym Kole i Piekarskiej. Zupełnie inną grupą były budynki

gospodarcze związane z obiektami mieszkalnymi. Średniowieczne warszawskie kamienice mogły mieć nawet trzy piętra, ale z badań powojennych wynika, że najczęściej były dwupiętrowe. Staromiejskie domy uzyskiwały zróżnicowane wysokości parterów względem pozostałych kondygnacji, przy czym wysokość wyższych pięter wynosiła najczęściej ok. 3 m. Do budowy warszawskich kamienic używano kamieni polnych, drewna oraz cegły, która z biegiem lat zmieniała swoje wymiary. Oprócz cegły o regularnych kształtach stosowano kształtki do obramowania otworów okiennych czy drzwiowych. Szczyty warszawskich kamienic miały proste formy bez dekoracji bądź ze schodkowym ukształtowaniem. W elewacjach frontowych dominowała czerwona cegła, ożywiana układanymi w geometryczne wzory zendrówkami, czyli mocno wypalonymi, częściowo zeszlakowanymi cegłami. Elementem dekoracyjnym elewacji frontowych były ceglane fryzy pomiędzy parterem i pierwszym piętrem. Portale otrzymywały zdobne formy, formowano je z użyciem szklawionych cegieł o żywych barwach: od żółtej, brązowej, zielonej, fioletowej, po niebieską. Średniowieczna Warszawa nie była zatem miastem czerwonych wątków ceglanych i białych tynkowanych powierzchni, lecz mieniła się wieloma barwami.

Wraz ze wzrostem znaczenia Warszawy, a co za tym idzie bogaceniem się jej mieszkańców, nastąpiło dostosowywanie kamienic do funkcji innych niż tylko mieszkalne. Zmiany form i wyglądu kamienic były związane z przemianami gospodarczymi. Najczęściej działo się tak kosztem podziałów wewnętrznych. Rozwój handlu z czasem doprowadził do sytuacji, gdzie obszerna sień była redukowana w celu wydzielenia z niej pomieszczenia sklepowego, z wejściem z zewnątrz. Warszawskie sklepy i sklepy oferowały rozmaite towary, często najwykwintniejsze, sprowadzone z zagranicy albo wytworzone na terenie Rzeczypospolitej. Kupcy proponowali złotogłów, makaty, pasy lite, wyroby z kruszców oraz drogie przyprawy. W XVII w. przy samym rynku działało ośmiu sukienników, 15 bławatników, 21 korzenników oraz 17 winiarzy. W obrębie Starego Miasta oprócz Polaków mieszkali m.in. Ormianie, Francuzi, Grecy, Niemcy i Szkoci. Stare Miasto skupiało handel, gastronomię i rzemiosło. W sklepie pod ratuszem swoją działalność prowadził Piotr Tepper, majątny kupiec zajmujący się handlem



Aleksander Gierymski, *Kanonia*, rysunek

materiałami oraz złotymi i srebrnymi galonami, czyli wyrobami pasmanteryjnymi. Przy ulicy Świętojańskiej handel miał kupiec i właściciel sklepu sukienniczego Franciszek Gautier. Rodzina Fukierów prowadziła słynną winiarnię. W kamienicach w czasach sejmów stawiali posłowie i senatorowie zjeżdżający do Warszawy. Od obowiązku tego mogła zwalniać libertacja. Jednak i od niej istniało odstępstwo, szczególnie w czasie konwokacji przed wyborami. Prawo do zajmowania kamienic było dla mieszczaństwa warszawskiego uciążliwe.

Rozkwit przestrzenny miasta był szczególnie widoczny na przełomie XVI i XVII w., co miało związek z przeniesieniem do Warszawy dworu królewskiego. Po pożarze miasta z 1607 r. zmienił się wygląd Starego Miasta. Nieruchomości stawały się dobrą lokatą kapitału zamożnego mieszczaństwa, toteż w rękach jednej rodziny starano się skupiać kilka nieruchomości.

Widok Warszawy pod koniec XVI w., miedzioryt, ok. 1586 r., wydany w 1618 r. w dziele *Civitates orbis terrarum* Georga Brauna i Fransa Hogenberga





Nicolas Pérelle, *Panorama Warszawy od strony Wisły*, rycina z 1696 r. wg panoramy Erika Dahlbergha z 1656 r.

Coraz częściej lokale staromiejskie podnajmowano, co sprawiało, że kamienice nie były już domami jednorodzinnymi, a stawały się czynszowymi. W ślad za zmianami podążał wygląd zewnętrzny domów, w których schodkowe szczyty zastępowane były przez attyki, a tynkowane elewacje nierzadko zdobiono polichromiami oraz dekoracją sgraffitową. W XVIII w. w krajobrazie miasta pojawiły się też tzw. latarnie, czyli murowane nadbudówki, doświetlające środkową, często tonącą w mroku partię domu.

Arystokracja miejska nazywała siebie patrycjatem. W swoich rękach skupiała wszystkie sprawy miejskie. Przedstawiciele tej uprzywilejowanej grupy byli wójtami i prezydentami Warszawy. Rodziny patrycjuszowskie wywierały duży wpływ na rozwój miasta. Wśród znaczących wystarczy wymienić Drewnów, Baryczków czy Gizów.

Kres rozwoju Starego Miasta położył III rozbiór Polski. Już w pierwszej połowie XIX w. rozpoczął się proces postępującej pauperyzacji dawnego bogatego ośrodka miejskiego. Wpływ na to miały zmiany przestrzenne oraz przesuwanie się centrum miasta w kierunku zachodnim i południowym. Stare Miasto, dawny bogaty patrycjuszowski rejon miejski, wraz z zabudową został

sprowadzony do rangi dzielnicy ubogiej, gdzie pomieszczenia dawnych składów i kramów, pełnych drogocennych tkanin, towarów korzennych i kolonialnych, pracowni złotniczych czy zegarmistrzowskich, zaczęły zajmować jatki rzeźnicze, sklepy z drobiem, drobne zakłady rzemieślnicze czy małe, ale bardzo popularne „handelki”. Gdzieś tam tylko pozostały ślady dawnej świetności, należała do nich np. winiarnia Fukierów. Częściej spotykano tanie kawiarnie czy sklepy z kawą. Jeszcze w pierwszej połowie XIX w. na rynku można było zobaczyć osoby stojące pod pręgierzem, a nawet obejrzeć publiczne egzekucje. Bruk staromiejski był w tak fatalnym stanie, że właściciele posesji zwracali uwagę, by nie złamać na nim ręki czy nogi.

Stosunek mieszkańców Warszawy do Starego Miasta trafnie ujął w *Lalce* Bolesław Prus, ustami Rzeckiego. Subiekt, urodzony i wychowany na Starym Mieście, zauważył urok zabudowy Starego Miasta dopiero po obejrzeniu rysunku w „Tygodniku Ilustrowanym”: „Ja na przykład znam Stare Miasto od dziecka i zawsze wydawało mi się, że jest ono tylko ciasne i brudne. Dopiero kiedy pokazano mi, jako osobliwość, rysunek jednego z domów staromiejskich (i to jeszcze w «Tygodniku Ilustrowanym», z opisem!) nagle spostrzegłem, że Stare Miasto jest piękne... Od tej pory chodzę tam przynajmniej raz na tydzień i nie tylko odkrywam coraz nowe osobliwości, ale jeszcze dziwię się, że ich nie zauważył dawniej”.

W XIX-wiecznej Warszawie po raz kolejny sprawdziło się powiedzenie, że najlepszym konserwatorem jest bieda. Staromiejski ośrodek zachował wąskie i ciasne ulice, odrzwia, obramienia, okucia, kołatki, obicia drzwi oraz sienie, klatki i podwórza. Każda z kamienic miała swoją historię, związaną z dziejami miasta i Rzeczypospolitej. Niestety, jeszcze na przełomie XVIII i XIX w. rozbiorce bądź wchłonięciu przez nowszą zabudowę uległy całe fragmenty murów miejskich. Zainteresowano się nimi

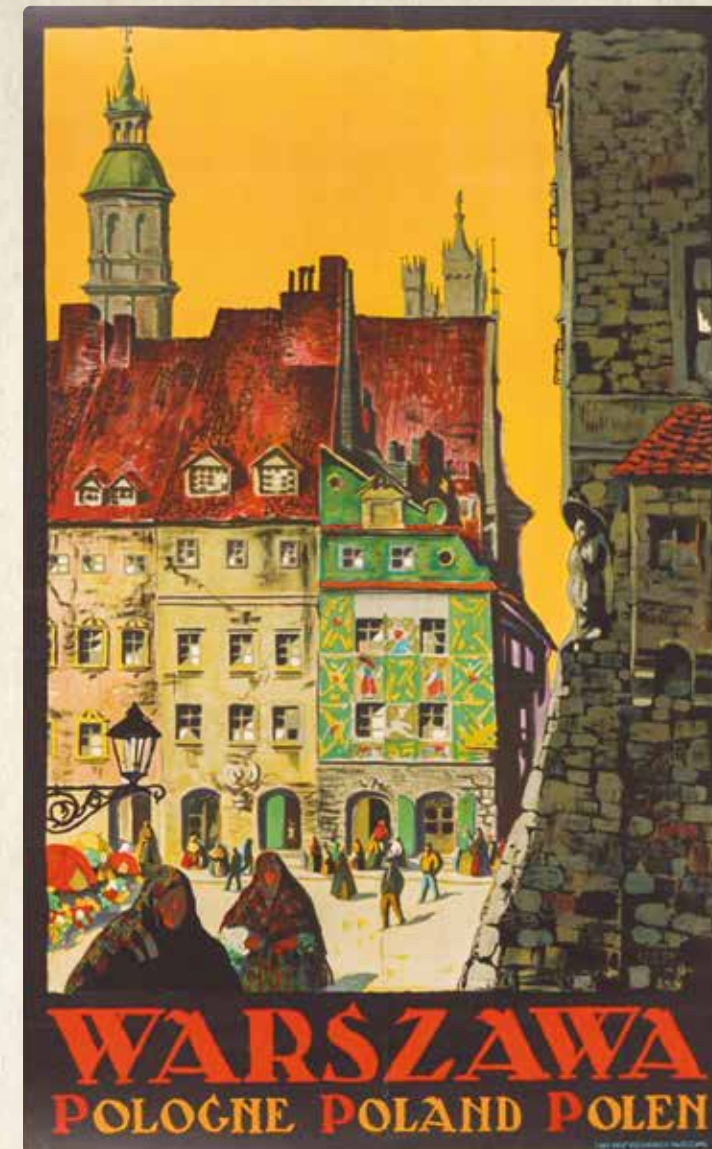
w połowie XIX stulecia. Odkrywane fragmenty murów były dokumentowane i opisywane w prasie codziennej. Przez cały wiek XIX żywe też było zainteresowanie innymi elementami Starego Miasta. Na początku XX w. pojawiły się inicjatywy mające na celu poznanie przeszłości Warszawy. Tematyką warszawską zajmowały się np. stowarzyszenia, jak Towarzystwo Miłośników Historii i Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Obie instytucje jeszcze przed 1914 r. pozyskały na swoje siedziby staromiejskie kamienice – TOnZP kamienicę Baryczków przy Rynku 32, a TMH, dzięki finansowej darowiźnie Adama i Ludwika Czartoryskich, wykupiło z rąk prywatnych kamienicę pod św. Anną przy Rynku 31. Jeszcze przed 1914 r. przystąpiono do brukowania Rynku Starego Miasta według projektu Czesława Przybylskiego. W dwudziestolecie międzywojennym Stare Miasto, opadające ku Wiśle malowniczymi, chociaż nadal brudnymi uliczkami, stopniowo stawało się atrakcją Warszawy, zasługującą na opiekę i zainteresowanie. Przez lata spychane na margines i pogardzane, powoli na nowo odzyskiwało swoje miejsce w historii Warszawy.

Podczas wojny obronnej 1939 r. wojska niemieckie koncentrowały swoje ataki na Zamku Królewskim. Na Stare Miasto spadło kilkanaście pocisków i bomb lotniczych, nie wyrządzając większych strat. Akt zniszczenia Starego Miasta rozegrał się podczas Powstania Warszawskiego, kiedy na staromiejską dzielnicę podczas

Kamienica pod Chrystusem przy ul. Wąski Dunaj 8



Domena publiczna; A. Sobieszczański; Biblioteka Główna ASP w Krakowie



Plakat autorstwa Stefana Norblina

długotrwałego bombardowania spadały pociski lotnicze czy artyleryjskie. W dniu kapitulacji na Starym Mieście zalegały zwaly gruzów, panowała głucha cisza. Kontynuacją podjętych już wiosną 1945 r. prac zabezpieczających była decyzja z sierpnia 1949 r. o odbudowie Starego Miasta i dźwignięciu z gruzów nie tylko budynków, lecz także warszawskiej historii. 🇵🇵

Adrian Sobieszczański – historyk, licencjonowany przewodnik miejski, pasjonat polskiej wojskowości i architektury, współtwórca projektu *Warszawy Historia Ukryta*

Bibliografia: Polichromie i sgraffita na fasadach ośrodków staromiejskich odbudowanych po 1945. Kreacja i konserwacja, red. A. Jagiellak, P. Świętek, Warszawa 2015; *Szkice staromiejskie*, red. O. Puciata, S. Szankowska, E. Szwankowski et al., Warszawa 1955; *Stare Miasto w Warszawie*, z. 4, red. Z. Szanajca-Kossakowska, Warszawa 1956; *Warszawskie Stare Miasto – autentyzm nieznan*. Zachowanie i konserwacja tynków i malarstwa ściennego zabytku światowego dziedzictwa UNESCO, red. A. Jagiellak, Warszawa 2020; S. Żaryn, *Trzynaście kamienic staromiejskich*, Warszawa 1972.

Węgrów – miasto idealne na styku Mazowsza i Podlasia?

O warszawskich korzeniach kultury i sztuki miasta magnackiego Radziwiłłów, Krasińskich i Ossolińskich

Michał Wardzyński

Trasa XVII: Rzeczpospolita miała swój Zamość, Małopolska – Nowy Wiśnicz, Ruś Koronna – Żółkiew i Brody, a Mazowsze z Podlasiem – Szczuczyn i Węgrów

Takie odważne, generalne porównanie kilku wyjątkowych, „idealnych” organizmów miejskich zaprojektowanych przez wybitnych urbanistów włoskich z końca XVI i XVII stulecia pojawiło się w badaniach dopiero kilka lat temu. Wcześniej autorzy opracowań na temat wartości kulturowo-artystycznych miasta nad Liwcem skupiali się wyłącznie nad analizą poszczególnych budowli, zwłaszcza dwóch dojrzałobarokowych świątyń rzymskokatolickich: parafialnej pw. Wniebowzięcia NMP i konwentualnej franciszkanów reformatów pw. św. św. Piotra z Alcantary i Antoniego Padewskiego. Samemu założeniu urbanistycznemu oraz budynkom publicznym i mieszkalnemu nie poświęcano dotąd należytej uwagi.

Węgrów leży w dolinie Liwca, granicznej rzeki między dawnym Mazowszem (i ziemią liwską) a południową częścią Podlasia (powiat drohicki) jako części dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na początku XV w., za panowania księcia czersko-warszawskiego Janusza I (rządy: 1373/1374-1429), tereny te przyłączono do Mazowsza, ale działania polityczne poprzedziła silna kolonizacja osadników znad Wisły. Założyli oni osadę targową przy ważnym szlaku handlowym łączącym państwo krzyżackie z Rusią. Jeszcze przed powrotem Węgrowa do Wielkiego Księstwa Litewskiego w 1446 r. założono tutaj parafię, a w 1441 r. książę mazowiecki Bolesław IV warszawski nadał rycerskiej wsi prawo chełmińskie. Dalsze losy miasta były związane z kolejnymi możnowładczymi rodami litewskimi:

Uhrowskimi, Kostewiczami, Radziwiłłami i Kiskami. Od 1593 do 1664 r. należało ono nieprzerwanie do pieczętujących się herbem Trąby Radziwiłłów, linii birżańskiej. W tym okresie wykształcił się specyficzny, dualny układ tego ośrodka, złożony z oddzielnej rezydencji (zarazem centrum klucza dóbr ziemskich) w oddalonej o 6 km na północny zachód miejscowości Starawieś i otwartego miasta handlowo-usługowego, które pełniło też rolę konkurencyjnego dla sąsiedniego Liwa portu zbożowego, skąd ziarno spławiano w dół Bugu, Narwi i Wisły aż do Gdańska. Dzięki politycznej protekcji Radziwiłłów nad wyznaniem ewangelickimi na Litwie Węgrów stał się już w końcu lat 50. XVI w. głównym w tej części kraju ośrodkiem luteraniskim, kalwińskim i ariańskim, z własnym samorządem, szkołą i drukarnią. Z uwagi na zakaz praktyk religijnych protestantów w Warszawie i na Mazowszu to w Węgrowie aż do 1788 r. mieściła się siedziba stołecznej gminy. Wśród licznych przybyszów byli też Szkoci, którzy założyli tu prężne manufaktury sukiennicze. Do naszych czasów pozostał po tutejszej społeczności niewielki drewniany zбір z 1679 r. z cmentarzem, na którym najstarsze pochówki, przekrywane piaskowcowymi płytami z rytymi inskrypcjami, sięgają końca XVII w. Równolegle, korzystając z koniunktury gospodarczej kraju, w Węgrowie zaczęli osiedlać się Żydzi, których gmina rozwijała się nieprzerwanie aż do II wojny światowej. Jeszcze inną grupą etniczną byli Rusini ze wschodnich obszarów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ostatniemu z Radziwiłłów – Bogusławowi



Węgrów, dawny cmentarz ewangelicki, płyta nagrobna Szkota Archibalda Campbella (zm. 1692), piaskowiec

(1620-1669), koniuszemu wielkiemu litewskiemu – Starawieś zawdzięcza budowę wczesnobarokowej siedziby typu *palazzo in fortezza*, której zarys fos i wałów obronnych jest do dzisiaj widoczny.

Z uwagi na zaangażowanie Radziwiłłów: Bogusława i jego kuzyna Janusza II po stronie szwedzko-siedmiogrodzkiej w okresie potopu (1655-1660) miasto ucierpiało zarówno od wojsk Rzeczypospolitej, jak i najeźdźczych. Ten sam los spotkał okoliczne dobra w okresie III wojny północnej (1702-1710). Zrujnowany majątek Bogusław sprzedał w 1664 r. podskarbiemu wielkiemu koronnemu Janowi Kazimierzowi Krasińskiemu h. Korwin/Ślepowron, przedstawicielowi najmożniejszego rodu Mazowsza oraz zaufanemu dworzaninowi pary monarszej Jana Kazimierza Wazy i Ludwika Marii Gonzagi. Nowy właściciel rozpoczął reformowanie miasta, dążąc do jego stopniowej rekatalizacji, czemu miało służyć wprowadzenie w 1676 r. zakonu franciszkanów reformatów, trudniących się misjami wśród innowierców.

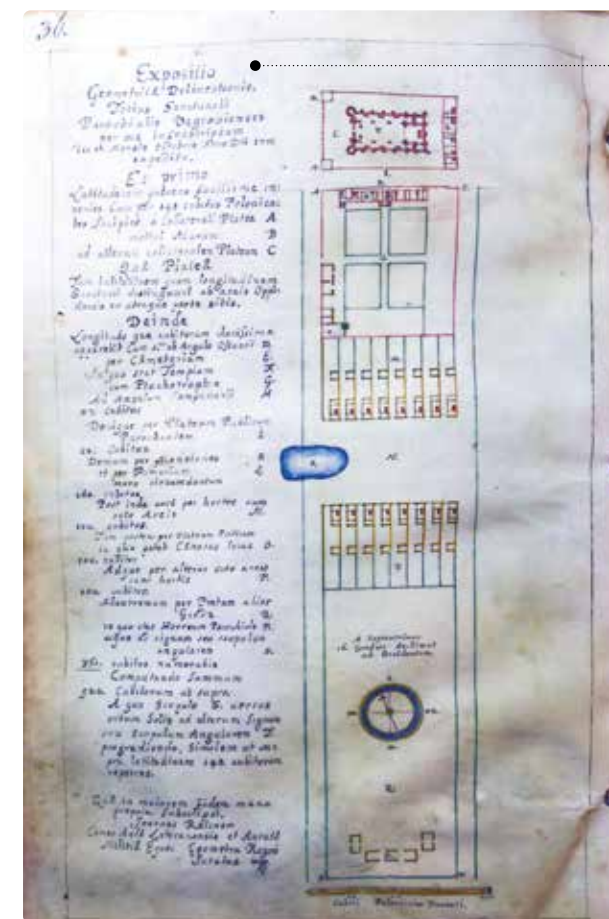
Po śmierci Jana Kazimierza w 1669 r. dziedzicem Węgrowa został jego syn Jan Bonawentura (Dobrogost, 1639-1717), wojewoda płocki i starosta warszawski, stronnik i zarazem artystyczny konkurent króla Jana III Sobieskiego. Dzięki starannemu wykształceniu i wybitnemu, francuskiemu smakowi w kwestiach sztuki nowy właściciel doprowadził w 4. ćw. XVII i na początku XVIII w. Węgrów do ponownego rozkwitu. Po śmierci króla w 1696 r., a najpóźniej przed 1700 r. Krasiński zatrudnił tutaj w roli mierniczego (architekta urbanisty) i marszałka dworu wybitnego Jana Reisnera (1655-1713), malarza i projektanta królewskiego, stypendystę w rzymskiej Accademia di San Luca (1678-1682). Z pierwszych lat XVIII w. pochodzi rozrysowany na pergaminie rysunek projektowy regularnego układu południowej części miasta z zespołem zabudowań klasztoru osadzonych

Domena publiczna; M. Wardzyński



Węgrów, kościół parafialny, portret fundatorski Jana Dobrogosta (Bonawentury) Krasińskiego, ok. 1710 r., mal. Jan Reisner lub Michelangelo Palloni (?), fragment z panoramą rynku głównego, blokiem rynkowym z ratuszem i obiema świątyniami katolickimi

Rysunek z pomiarem katastralnym dzielnicy łańciskiej w Węgrowie, 1711 r., tusz na pergaminie, wyk. Jan Reisner





Wilanów, Muzeum Pałacu Króla Jana III, portret Jana Bonawentury Krasieńskiego, ok. 1700 r., olej na płótnie, mal. Michelangelo Palloni (atryb.)

przy farze księży bartoszków (zw. komunistami) oraz kilkoma rzędami modelowych domów przyulicznych z obejściami i ogrodami, które były przeznaczone dla mieszczan wyznania rzymskokatolickiego, sygnowany przez Reisnera. W odrębnym komentarzu znalazła się informacja o planach utworzenia podobnych dzielnic dla pozostałych gmin religijnych: żydowskiej na północy, prawosławnej na wschodzie i ewangelickiej na zachodzie. Świadczyłoby to o celowym podziale sektorowym miasta, skupionego wokół nowo wytyczonego, prostokątnego rynku, którego wschodnią pierzeję zamykała monumentalna fasada łacińskiej świątyni parafialnej. Ważną rolę pełnił blok rynkowy – rozwiązanie rzadko spotykane w tych terenach – którego centrum stał się na przełomie XVII i XVIII w. piętrowy gmach ratusza otoczony czteroskrzydłowymi kramnicami. Wzorem tego unikatowego zespołu budynków był zaprojektowany po 1700 r. przez Thielemanna van Gameren z Utrechtu (1632-1706), holenderskiego architekta nadwornego rodu Lubomirskich, króla Jana III i miasta Warszawy, czworobok profesjonalnych kramów i warsztatów



Węgrów, kościół parafialny, portret Jana Reisnera, przed 1713 r., olej na blasze



Węgrów, kościół franciszkanów reformatów, fasada, 1693-1706, proj. Jan Reisner (?), kier. bud. Carlo i Francesco Ceroni

na Rynku Starej Warszawy. W stolicy Holender zaprojektował dla wojewody Krasieńskiego najwybitniejszy w swojej długiej twórczości gmach rezydencjonalny przy ulicy Miodowej (1677-1698; obecnie siedziba Biblioteki Narodowej). Sława obiektu sięgnęła Europy Zachodniej, a rzut i plany były później przerysowywane dla cudzoziemskich architektów wizytujących Rzeczpospolitą. Z Reisnerem można też wiązać wykonaną w tym samym okresie rozbudowę i dojrzałobarokową rearanżację wystroju wnętrz pałacu w Starejwsi, przemianowanej przez Krasieńskich na Krasnydwór.

Twórca ten prowadził tutaj równoległe pracownię malarską, w której powstawały głównie portrety i obrazy religijne, utrzymane w rzymskiej, klasycyzującej manierze doby baroku. W Starejwsi i Węgrowie powstał wtedy mały dwór artystyczny zasilany przez specjalistów sprowadzanych z Warszawy: wybitnego tokańskiego malarza-freskanta Michelangelo Pallonia (1637-1712), kamieniarza i rzeźbiarza (?)

Domena publiczna; M. Wardzyński



Węgrów, kościół franciszkanów reformatów (ob. parafialny), nagrobek Jana Bonawentury (Dobrogosta) Krasieńskiego (1639-1717), widok ogólny, stiuk, odlew w brązie i mosiądzu, drewno, ok. 1703-1706, wyk. Andreas Mackensen II, Michael Wittwerck z Gdańska oraz anonimowy stiukator włosko-szwajcarski tzw. Mistrz Kaplicy Kotowskich z Warszawy

Efrema, snycerza Hrehorego (?) Butkina, gdańskiego odlewnika i złotnika Andreasa Mackensena II, murarzy, strycharzy, stolarzy, cieślów i szklarzy. W tym samym okresie Krasieński rozwinął tutaj manufakturę luksusowych tkanin i szat liturgicznych, której kadrę stanowili m.in. sukiennicy i krawcy z Francji.

Niewątpliwą zasługą Jana Bonawentury było ukończenie w latach 1694-1706 do 1716 r. ojcowskiej fundacji konwentu reformackiego, którego świątynię postanowił przekształcić w nowe mauzoleum rodowe. Wcześniej głównym miejscem pochówku członków tej rodziny magnackiej był kościół parafialny w Krasnem pod Ciechanowem. Plany przygotował zapewne sam Reisner,



Węgrów, kościół parafialny, widok ogólny wnętrza ku prezbiterium, 1703-1709, proj. Carlo Ceroni oraz Jan Reisner i Michelangelo Palloni (atryb.)

ale ich realizacją kierował ceniony stołeczny budowniczy i przedsiębiorca Carlo Ceroni (1646-1721), któremu towarzyszył brat Francesco (1660-1724) i inni rzemieślnicy z Warszawy. W odróżnieniu od wcześniejszych świątyń tego zakonu w Węgrowie decyzją fundatora zrezygnowano ze skromności i prostoty planu oraz rozwiązań przestrzennych. Powstało najdojrzalsze stylowo i artystycznie wnętrze kościelne w Koronie końca XVII w., będące twórczym podsumowaniem linii rozwojowej architektury włosko-szwajcarskiej w Warszawie drugiej połowy stulecia. Mimo czytelnych nawiązań do wnętrza świątyni karmelitów bosych przy Krakowskim Przedmieściu (od 1644) oraz do pseudopalladiańskiej fasady kościoła kapucynów przy ulicy Miodowej (1685-1693) powiodła się tutaj idea stworzenia nowego typu świątyni z przekryciem kopułami skrzyżowania nawy z transeptem kaplicowym i dwóch par kaplic przynawowych. Wartości klasycyzującej architektury podkreślają jeszcze utrzymane w rzymskiej manierze barokowej elementy wystroju: komplet kopułowych fresków Pallonia (uzupełnionych przed 1752 r. przez pracującego kolejno we Lwowie, Warszawie, Krasnem i Tykocinie Morawianina Sebastiana Ecksteina) i monumentalny snycerski ołtarz główny – kopia nastawy z rzymskiego kościoła San Nicola da Tolentino, zaprojektowanej i odkutej w marmurach w 1652 r. przez sławnego rzeźbiarza Alessandra Algardię z Bolonii. W jego polu głównym znalazł się doskonały klasycyzujący krucyfik, przypisywany pracującemu w Gdańsku Andreasowi Schlüterowi II (ok. 1656-1714),



Węgrów, kościół parafialny, bramka południowa cmentarza, hermy z popiersiami bóstw Apolla i Diany, ok. 1700 r., wyk. NN rzeźbiarz z Szydłowca

który dla Krasińskiego pracował w latach 1689-1693 przy dekoracji pary tympanonów jego stołecznej rezydencji, a dla marszałka wielkiego koronnego Stanisława Herakliusza Lubomirskiego na podwarszawskim Czerniakowie zrealizował w kościele odpustowym bernardynów trzy snycerskie ołtarze (1692-1694) projektu van Gamerena. Od wschodu do prezbiterium przystawiono niewielką kaplicę św. Bonawentury, w której krypcie umieszczono zakupiony wcześniej w Gdańsku sarkofag cynowo-miedziany Krasińskiego. Wyjątkową oprawę zyskał stiukowy portal wejściowy tej kaplicy – udekorowano go popiersiem magnata w sarmackiej zbroi-karacenie, acz w typie francuskiego portretu w peruce *à la lion* (wg mody z wersalskiego dworu Ludwika XIV), wyżej znalazł się owalny medalion z mosiężną aplikacją z panopliową kompozycją alegoryczną, odnoszącą się do wykształcenia, gustu i ambicji fundatora (to sygnowane dzieło Mackensena,

opatrzone datą roczną: 1703), podwieszony na stiukowej szarfie i okolony postaciami Chronosa, Famy i aniołków. Jest to najpełniejsza semantycznie i erudycyjnie, a także najokazalsza formalnie wersja pomnika barokowego w całej dawnej Rzeczypospolitej pierwszych lat XVIII w.

W latach 1703-1709 Krasiński sfinansował odbudowę po pożarze dawnego późnogotyckiego kościoła parafialnego z początku XVI w., do czego zatrudnił ponownie Carla Ceroniego, wspomaganego przez wybitnego architekta i przedsiębiorcę budowlano-stiukatorskiego Giuseppe Simone Bellottiego (zm. 1708), twórcę m.in. wspaniałego kościoła parafialnego misjonarzy Krzyża Świętego przy Krakowskim Przedmieściu. Ceroni przekształcił dawną postać świątyni w utrzymany w duchu klasycyzującego baroku kościół tzw. typu warszawskiego, z jedną nawą i ciągami skomunikowanych ze sobą kaplic bocznych, doświetlanych z lunet sklepienia poprzez wielkie arkady. Wzorem takiego rozwiązania przestrzennego były stołeczne kościoły: pijarów (od 1661) i paulinów (od 1707, proj. Giuseppe Piola). Umożliwiło to Palloniemu zakomponowanie zespołu dziewięciu iluzjonistycznych ołtarzy freskowych (głównego, dwóch w kaplicach bocznych i trzech par przynawowych), z dostawionymi drewnianymi mensami. Obok dekoracji sklepiennej kaplicy seminarnej św. Karola Boromeusza w Łowiczu

(przed 1700) jest to najdojrzalsze i zarazem najpełniejsze ikonograficznie dzieło genialnego tokańczyka, w którego kreacji zawarł dorobek postberniniowskiego *bel composto / l'unità delle arti visive* (syntezy wszystkich sztuk): iluzjonistyczne ramy architektury, otwartą, dynamiczną kompozycję wielofiguralną w ujęciu *da sotto di su* (z żabiej perspektywy) oraz elementy tzw. *pittura tridimensionale* (malarstwo trójwymiarowe – partie malowideł na wypukłych podkładach gipsowych, np. obłokach). Pod względem ikonografii i wykładni teologicznej malarstwa węgrowskiej fary skoncentrowano wokół dogmatów katolickich doby kontrreformacji, z ukazaniem roli świętych, Marii oraz Pasji Jezusa jako fundamentalnych prawd wiary wiodących do zbawienia. Ten monumentalny, powiązany z obsługą liturgiczną świątyni farnej program ideowo-treściowy miał odzwierciedlać ambicje Krasińskich nawrócenia lokalnych innowierców. Na

ścianach kościoła i w zakrystii zachowały się ponadto liczne barokowe portrety fundatora, biskupów łuckich i miejscowych dostojników kościelnych, z których część przypisywana jest Palloniemu i Reisnerowi. Ten ostatni spoczął po śmierci przy wejściu do północnej kaplicy Krzyża Świętego, a skromną tablicę epitafijną uzupełnia utrzymany w manierze tenebrystycznej portret (autoportret?) artysty. Ciekawym elementem wystroju otoczenia fary jest południowa bramka dawnego cmentarza, którą ujmują para piaskowcowych herm z wyobrażeniami bóstw antycznych Apolla i Diany. Pochodzi ona najprawdopodobniej z ogrodu rezydencji w Starejwsi/Krasnymdworze lub nawet w Warszawie, a jej wykonawcą był związany z ośrodkiem wydobywco-kamieniarskim w Szydłowcu koło Radomia rzeźbiarz, pracujący przed 1696 r. na służbie królewskiej w Wilanowie.

Po śmierci Jana Dobrogosta Krasińskiego kolejnym okresem inwestycji artystycznych w Węgrowie były lata 40. XVIII w., kiedy administrował tu wnuk magnata Błażej Jan (zm. 1752), starosta opinogórski, przasnyski i nowomiejski, ostatni w tej linii rodu. Jego działania fundacyjne objęły przede wszystkim świątynię w rodowym Krasnem, niemniej m.in. sprawił do fary dwa rokokowe ołtarze filarowe, zamówione u jednego z warszawskich współpracowników Johanna Georga Plerscha (ok. 1700-1774), pierwszego rzeźbiarza nadwornego króla Augusta III Sasa, a udekorowane obrazami Szymona Czechowicza (1689-1775). Jako długoletni stypendysta i członek Accademia di San Luca w Rzymie po powrocie w 1731 r. do kraju osiadł w Warszawie i zasłynął jako autor obrazów

Węgrów, kościół franciszkanów reformatów (ob. parafialny), boczna kaplica Zaślubin NMP, fresk w kopulce, przed 1752 r., mal. Sebastian Eckstein z Warszawy (atryb.)



M. Wardzyński



Węgrów, kościół parafialny, południowy ołtarz filarowy, l. 50. lub 60. XVIII w., wyk. NN współpracownik Johanna Georga Plerscha z Warszawy (atryb.)

religijnych i portretów utrzymanych w idealizującej, akademickiej stylistyce malarstwa Carla Maratty i jego szkoły przełomu XVII i XVIII w. Z inicjatywami Błażeja Jana wiążą się także wspomniane rokokowe dekoracje malarskie w trzech kopułkach kaplic kościoła reformackiego pędzla Ecksteina oraz wymodelowane z trybowanej blachy mosiężnej epitafium serca jego żony Marianny z Czarnkowskich (zm. 1745). W tym okresie w północnej pierzei rynku stanął tzw. Dom Gdański, o późnobarokowych formach fasady z fantazyjnym wykrojowym szczytem.

Dalsze fundacje wiązały się już z nowymi właścicielami miasta, które przejęli Ossolińscy herbu Topór, linii podlaskiej z Rudki i Ciechanowca. Wobec postępującego kryzysu ekonomicznego i politycznego, poza bieżącymi remontami obu świątyń i budynków publicznych Węgrowa ich działania skupiły się na innych ośrodkach – pobliskim

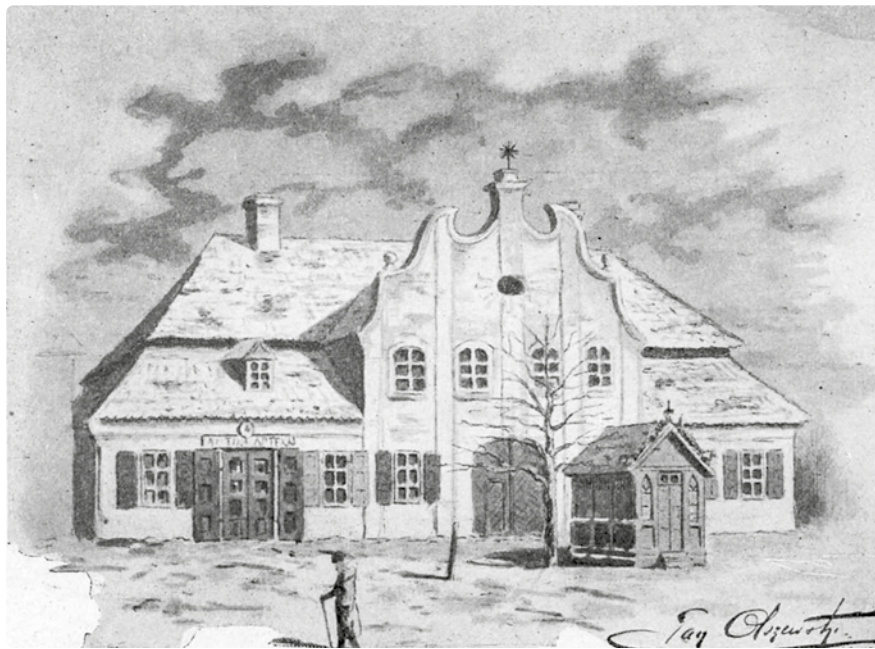
miasteczku rezydencjonalnym Wyszków nad Liwcem, Mokobodach oraz Sterdyni pod Sokołowem Podlaskim. W końcu XVIII w. reformaci zdołali własnymi siłami warsztatowymi wykonać zespół polichromii w krużgankach i kilku celach na piętrze klasztoru. W latach 1797-1798 zespół nowych płócien ołtarzowych o tematyce franciszkańskiej namalował tutaj sprowadzony ze Skórcza pod Siedlcami malarz zakonny ze zgromadzenia mariańskiego, wykształcony w Rzymie – ks. Jan Niezabitowski (1744-1804). Stulecia XIX i XX oznaczały dla Węgrowa degradację w systemie administracji Cesarstwa Rosyjskiego, a podejmowane wtedy działania ograniczały się już tylko do remontów i restauracji wybitnych zabytków z poprzednich stuleci.

Przez bardzo długi czas w Węgrowie nie istniało żadne muzeum czy miejsce upamiętnienia jego historii, społeczności oraz kultury artystycznej. Po 2000 r. w przyrynkowym Domu Gdańskim urządzono skromne Muzeum Tkaniny Podlaskiej poświęcone ludowo-przemysłowej produkcji miejscowej wytwórni Cepeli, a dopiero w 2019 r. zadebiutowała w piwnicach klasztoru poreformackiego nowoczesna, multimedialna ekspozycja muzealna *Węgrów – miasto wielu kultur*, na której zebrano szereg cennych archiwaliów i starych druków oraz liczne zabytki sztuki z XVII-XIX w., m.in. elementy wystroju kościoła, zakrystii i skarbcza tej świątyni. 

dr hab. Michał Wardzyński, prof. UW – Instytut Historii Sztuki, Mazowiecki Instytut Kultury

POD WĘGROWEM, 3 LUTEGO 1863 R.,

odbyła się jedna z największych bitew powstania styczniowego. Kilka dni wcześniej, pod koniec stycznia, powstańcy opanowali Węgrów i usunęli z niego wojska rosyjskie. W pobliżu miasta powstał obóz wojsk polskich, w którym stacjonowało ok. 3,5 tys. żołnierzy pod wodzą Władysława Jabłonowskiego „Genuerńczyka” i Jana Matlińskiego „Sokoła”. Rosjanie postanowili jednak odbić Węgrów z rąk Polaków i w sile ok. 1000 osób, z kilkoma armatami, otoczyli miasto kordonem. Polscy kosynierzy, w podobnym składzie liczbowym, w śmiałym ataku zaczepnym, dowodzeni przez Jabłonowskiego, uderzyli na Rosjan i zmusili ich do odwrotu. Według polskich i rosyjskich historyków w bitwie poległo 128 Polaków, jednak według parafii węgrowskiej śmierć w starciu poniosło 66 osób. Cyprian Kamil Norwid w wierszu *Vanitas* przyrównał walkę polskich kosynierów pod Węgrowem do bitwy pod Termopilami.



Węgrów, rynek główny, pierzeja północna, późnobarokowy Dom Gdański, litografia wg rysunku tuszem Jana Olszewskiego, 1900 r.

BIBLIOGRAFIA:

T. Bernatowicz, *Jan Reisner w Akademii św. Łukasza: artysta a polityka króla Jana III i papieża Innocentego XI*, „Roczniki Humanistyczne KUL”, 68: 2020, z. 4, s. 159-191; A. Czapska, *Węgrów. Monografia historyczno-architektoniczna*, Warszawa 1959; I. Galicka, H. Sygietyńska, *Niezabitowski Jan*, w: *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.)*. Malarze – rzeźbiarze – graficy, t. 6, red. K. Mikocka-Rachubowa i M. Biernacka, Warszawa 1998, s. 87-89; M. Karpowicz, *Andrzej Schlüter w Polsce. Dzieła i inspiracje*, w: *Rokoko. Studia nad sztuką 1 połowy XVIII w.*, red. T. Hrankowska, Warszawa 1970, s. 185-197; M. Karpowicz, *Freski fary w Węgrowie*, w: *Sekretne treści warszawskich zabytków*, Warszawa 1981, s. 165-186, 266-269; M. Karpowicz, *Carlo i Francesco Ceroni – budowniczowie kościołów w Węgrowie*, Węgrów 2008; M. Karpowicz, *Cuda Węgrowa*, Węgrów 2009; K. Morawski, *Wrota do wieczności – nagrobek Jana Dobrogosta (Bonawentury) Krasieńskiego*, w: *Poza Warszawą*, t. 1: *Arcydzieła plastyki dawnej XII-XVIII wieku w świątyniach i rezydencjach Mazowsza*, red. M. Wardzyński, Warszawa 2018, s. 176-179; K. Morawski, *Ku chwale rodu. Węgrów – prywatne miasto idealne doby baroku?*, w: *Poza Warszawą*, t. 3, Warszawa 2020, s. 210-213; K. Morawski, M. Wardzyński, *Ceroni, Reisner i Mackensen. Sprawy artystyczne w kluczach węgrowskim i sokołowskim Jana Dobrogosta Krasieńskiego wg nowo odkrytych źródeł z lat 1700-1720*, w: *Mazowsze-Warszawa, Warszawa-Mazowsze. Z dziejów wzajemnych relacji kulturowo-artystycznych regionu i metropolii*, red. T. Dziewicki, J. Nowicki, M. Wardzyński, Warszawa 2023 (w druku); S. Mossakowski, *Tylman z Gameren 1632-1706. Twórczość architektoniczna w Polsce*, Warszawa-Monachium-Berlin 2012; C. Ostas, *Zabytki Węgrowa i okolic*, w: *Węgrów: dzieje miasta i okolic w latach 1441-1944*, red. A. Kołodziejczyk, T. Swat, Węgrów 1991, s. 400-431; C. Ostas, *Rozwój przestrzenny Węgrowa*, w: *Węgrów: dzieje miasta i okolic 1944-2005*, red. A. Kołodziejczyk, T. Swat, M. Szczupak, Węgrów 2006, s. 349-362; K. Pyzel, *W cieniu Siemiginowskiego: Jan Reisner i źródła jego twórczości*, w: *Jan III Sobieski: historia, dziedzictwo, pamięć*, red. A. Ziembewska, Warszawa 2021, s. 83-112; M. Wardzyński, *Sztuka nowożytna na Mazowszu – zarys problematyki*, w: *Dzieje Mazowsza*, t. 2: *Lata 1527-1794*, red. J. Tyszkiewicz, Pułtusk 2015, s. 629-731; M. Wardzyński, *Misterium Pasji. Krucyfiksy Andresa Schlütera młodszego w Węgrowie i Rawie Mazowieckiej*, w: *Poza Warszawą*, t. 1, j.w., s. 162-165.

Domena publiczna

Wilanowski „zakręt śmierci”

Katarzyna Dzierzbicka

W Wilanowie, tuż obok przystanku autobusowego u zbiegu alei Wilanowskiej i alei Rzeczypospolitej, stoi wysoki drewniany krzyż. Niegdyś roztaczały się za nim pola uprawne, a od ponad dekady krucyfiks wtopiony jest w krajobraz Miasteczka Wilanów. Postawiono go w miejscu, które było świadkiem wielu tragedii. A doszło do nich na pobliskiej drodze

Patrząc na to bardzo ruchliwe wilanowskie skrzyżowanie, trudno uwierzyć, że ten fragment drogi między ulicami Sobieskiego, aleją Wilanowską i aleją Królewską (dziś aleja Wilanowska) przed wojną nazywany był „zakrętem śmierci” – miejscem „pechowym dla wielu automobilistów i słynnym z licznych tragicznych katastrof”, jak informowano w „Głosie Porannym” z 1931 r. W tych słowach nie było cienia przesady, dochodziło tu bowiem do największej liczby wypadków samochodowych i motocyklowych w przedwojennej historii Warszawy i jej okolic. Działo się tak, ponieważ wyasfaltowana w 1928 r. szosa nagle urywała się przed zakrętem i kierowcy z impetem wjeżdżali na kocie łby. „Jadące od strony Warszawy samochody, rozpędzone na asfalcie, zjeżdżały na bruk,

wąski i wypukły na dodatek, hamowały gwałtownie, manewrowały między dziurami, wpadały w nie, a często i na drzewa” – pisali Aleksander Rostocki i Jan Tarczyński w książce *Automobilizm w Warszawie do roku 1939* wydanej w 1988 r.

Wypadki z okolic Wilanowa działały na wyobraźnię pisarzy. Opis kraksy na szosie wilanowskiej znaleźć można w noweli *Podróż* Antoniego Marczyńskiego wydrukowanej w 1935 r. na łamach „Kuriera Warszawskiego”. Szosa wilanowska słynęła również z wyścigów samochodowych i motocyklowych. To właśnie na niej w okresie międzywojennym bito rekordy szybkości. W prasie relacjonowano również wszelkie kraksy i wypadki, do których dochodziło na tym cieszącym się złą sławą odcinku podwarszawskiej drogi.

Skrzyżowanie w miejscu dawnego „zakrętu śmierci”

K. Dzierzbicka





Konsul Meksyku Raul Rodriguez-Duarte (po lewej); spalony samochód packard, „Tygodnik Ilustrowany”, 1930, nr 9 (po prawej)

Z relacji prasowych

24 maja 1928 r. w okolicach „zakrętu śmierci” miał miejsce wypadek, który opisano w dzienniku „ABC”. W artykule podano, że do zdarzenia doszło na ósmym kilometrze tej trasy: „Z Warszawy do Wilanowa jechał samochód Nr 20473 W marki «Ford» należący do Państwowego Banku Rolnego. Samochód ten, jadąc z nadmierną szybkością, wjechał lewym przednim kołem w jeden z licznych wybojów, wskutek czego nagle skręcił do rowu, znajdującego się tuż przy łące. Auto wywróciło się na lewą stronę i wszyscy jadący w liczbie czterech osób zostali z samochodu wyrzuceni”. Świadkiem wypadku był wilanowski gospodarz Michał Dudek, który konno pogalopował do najbliższego posterunku policji. Po przeprowadzeniu dochodzenia ustalono, że kierujący fordem Henryk Metelski był pod wpływem alkoholu. Samochód wziął bez wiedzy Zarządu Banku Rolnego i zorganizował przejażdżkę dla swoich znajomych: „Jak szybka była jazda, świadczy fakt, że posterunkowy pełniący służbę na ul. Belwederskiej nie zdążył zapisać numeru samochodu”. W wyniku wypadku dwie osoby – w tym szofer – zostały ciężko ranne. Dwa miesiące po tym wydarzeniu w „Kurierze Warszawskim” poinformowano, że wojewoda warszawski inż. Stanisław Twardo zapoznał się ze stanem dróg w okolicach Wilanowa i Konstancina, po czym uznał: „Szosa wilanowska wymaga przebudowy gruntownej, gdyż ułożona z tzw. kocich łbów, nie jest dogodna

do jazdy samochodowej. Sprawą tą ma się zająć w najbliższym czasie urząd wojewódzki”.

Śmierć meksykańskiego konsula

Niespełna dwa lata później, 19 lutego 1930 r., na „zakręcie śmierci” doszło do jednego z najtragiczniejszych w skutkach wypadku, w którym zginęli meksykański konsul Raul Rodriguez-Duarte i szofer Kazimierz Ulas. O okolicznościach tragedii szeroko informowano w prasie. Feralnej nocy konsul bawił z zaproszonymi gośćmi na imprezie imieninowej Konstantowej Brygiewiczowej, w mieszkaniu tejże przy ul. Boduena 4. Około godz. 5 nad ranem konsul opuścił lokal wraz z Julianem Brygiewiczem, jego żoną Aleksandrą, artystką Eugenią Kasztelanówną i Aleksandrem Gołunowem. Wszyscy udali się samochodem packard o numerze 23481, należącym do Juliana Brygiewicza, na ulicę Jasną, aby później wybrać się do Wilanowa. Przed wypadkiem zatrzymali się w podmiejskiej restauracji Sielanka. „Była godzina 8 rano. Wielki samochód pędził z szybkością ponad 100 km na godzinę w stronę Wilanowa. W chwili, gdy auto skręciło na lewo, na drogę topolową, szofer spostrzegł zdążający naprzeciwko autobus, skręcił więc na ten sam skraj drogi, która jest w tym miejscu b. wąska, samochód miał jednak tak wielką jeszcze szybkość, a droga jest tak wypukła, że auto uderzyło o jeden ze słupów, stojących na skraju drogi, a następnie w topolę. Samochód zachwiał się, trzasnął wszystkimi częściami, brzęknął szybami i stanął w płomieniach” – napisano w „Echu”. Świadkami wypadku byli robotnicy Jan Wednio i Szczygielski, którzy wraz z kierowcą autobusu i jego pasażerami natychmiast ruszyli na pomoc poszkodowanym. Szofer wypadł przez



Nekrologi w „Kurierze Warszawskim”, 1930, nr 50 (wydanie wieczorne)

przednią szybę i zginął na miejscu. Pozostałych pasażerów samochodu wyciągnięto z płonącego pojazdu. Aleksander Gołunow i najciężej ranny konsul, który doznał złamania podstawy czaszki, zostali przewiezieni do Szpitala Dzieciątka Jezus. Pozostali ranni trafili do lecznicy doktora Solmana, gdzie po opatrzeniu zostali odesłani do domu. Konsul zmarł, nie odzyskawszy przytomności, o godz. 14. Jego zabalsamowane

ciało wystawiono w podziemiach kościoła Świętego Krzyża. Po uroczystej mszy zwłoki zostały przewiezione pociągiem do Hamburga, a stamtąd samolotem do Meksyku. Fotografii zniszczonego i spalonego wozu zamieszczono w „Tygodniku Ilustrowanym”. Dwa miesiące po śmierci zagranicznego dyplomaty w miejscu wypadku ustawiony został znak z napisem: „Baczność. Niebezpieczny skręt”.

Jednak na „zakręcie śmierci” dochodziło do kolejnych tragedii i już 2 marca tego samego roku na szosie wilanowskiej zderzyły się dwa samochody. Jak poinformowano w „Czasie”, w wyniku wypadku kilka osób odniosło ciężkie obrażenia. Tego samego dnia w „ABC” ukazał się artykuł, w którym apelowano o pilną przebudowę „Drogi Śmierci”: „Trudno bowiem pominąć fakt, że droga wiodąca z Warszawy do Wilanowa stanowi w połowie przykre załamanie niemal pod prostym kątem i tu właśnie łączy się ze starą drogą dworską, wybrukowaną dużymi polnemi kamieniami, pełną wybojów, o znacznej pochyłości i nierówności. Droga ta jest w dodatku tak wąska, że z trudnością mogą się na niej wyminąć autobusy, a przeto jako linia komunikacyjna o ożywionym, zwłaszcza w porze letniej, ruchu pojazdów mechanicznych – nie odpowiada właściwemu przeznaczeniu”. Na miejsce licznych kolizji udała się specjalnie powołana komisja, która orzekła, że na rzeczonym zakręcie nawet przy średniej prędkości, jaką rozwijają auta, nie da się uniknąć katastrofy. Zaapelowano o pilną przebudowę drogi, skasowanie zakrętu i wybudowanie nowej, prostej trasy z Wilanowa do Konstancina.

Hanka Ordonówna w szpitalu, 15 października 1931 r.





„Zakręt śmierci” w obiektywie Niemców, 4 listopada 1944 r., projekt *Korzenie miasta*, Muzeum Powstania Warszawskiego

„Zakręt śmierci” w obiektywie Sowietów, 1945 r., mapa historyczna Urzędu m.st. Warszawy

„Zakręt śmierci” współcześnie, 2021 r., mapa historyczna Urzędu m.st. Warszawy

W nocy 1 czerwca 1931 r. na tym samym odcinku szosy wilanowskiej zginęła 20-letnia pasażerka motocykla, a kierujący pojazdem Stefan Kwiatkowski został ciężko ranny. „Wskutek nadmiernie szybkiej jazdy motocykl, będący w pełnym biegu, wywrócił się i wpadł do przydrożnego rowu na tak zwanym zakręcie

śmierci” – informowano następnego dnia w gazecie „Dzień Dobry”.

Wypadek Hanki Ordonówny

Cztery miesiące później, 8 października, w pobliżu „zakrętu śmierci” doszło do kolejnego wypadku, który szerokim echem odbił się w ogólnopolskiej prasie. Ofiarą była Hanka Ordonówna (wł. Marianna Tyszkiewicz z domu Pietruszyńska). Tego feralnego dnia słynna aktorka i piosenkarka wybrała się na wycieczkę poza Warszawę. Właścicielem citroëna był konferansjer i reżyser teatralny Fryderyk Jarosy, a prowadził szofera Władysław Płachta. W wycieczce towarzyszyła Ordonównie dziennikarka „Kurier Czerwonego” Jadwiga Migowa. Do wypadku doszło w drodze powrotnej z Wilanowa do Warszawy, w miejscu, gdzie właśnie remontowano i poszerzano drogę, wycinając szereg starych drzew. Jedno z nich spadło na pojazd Ordonówny. „Siła upadku była tak wielka, że p. Ordonówna została wyrzucona na szosę, ulegając złamaniu obojczyka i dwóch żeber, ponadto ma zdartą skórę z prawej strony twarzy. Towarzyszka p. Ordonówny dziennikarka p. Migowa również doznała ciężkich obrażeń ciała. Obie ofiary tragicznego wypadku w stanie ciężkim przewieziono do jednej z prywatnych klinik warszawskich” – poinformowano w „Dzienniku Łódzkim”. „Ordonówna ma ZŁAMANY OBOJCZYK I ULEGŁA LICZNYM OBRAŻENIOM: ma twarz strasznie zeszpeczoną, towarzyszą jej, pani Migowa, ma NADŁAMANY NOS I WYBITE WSZYSTKIE ZĘBY” – pisał dziennikarz „Głosu Porannego”. W tych słowach było sporo przesady. Kilka dni później w prasie opublikowano zdjęcia uśmiechniętej Ordonówny, leżącej na łóżku w szpitalu sióstr elżbietanek przy ul. Goszczyńskiego 1. Jak informowano na łamach „Robotnika”, potłuczoną Jadwigę Migową odwieziono do domu. Gustaw Beylin – adwokat Hanki Ordonówny – wystąpił na drogę sądową o odszkodowanie dla słynnej artystki, w wysokości 89 tys. zł. Ostatecznie Ordonówna otrzymała 14 tys. zł zadośćuczynienia od powiatowego sejmiku warszawskiego.

Cztery dni po wypadku na łamach czasopisma „Robotnik” poinformowano o likwidacji „zakrętu śmierci”. Prace rozpoczęły się od robót ziemnych i wycinki czterech drzew. W listopadzie w tej samej gazecie opisano postęp prac, w tym poszerzanie ulicy i likwidację wszelkich nierówności: „Jednocześnie likwiduje się zakręt śmierci. Ostry ten zakręt jest obecnie łagodzony drogą wytworzenia większego łuku z otwartą perspektywą. Łuk ten przeprowadza się przez odstąpione na ten cel grunty prywatne”.

Nie tylko samochody

„Tragiczny karambol motocykla z autobusem na «zakręcie śmierci»” – można było przeczytać w nagłówku w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” – 31 lipca 1933 r. na szosie wilanowskiej ponownie doszło

do wypadku. Tym razem poszkodowany został Leon Kenigil – dyrektor kina Alfa, który wraz z mechanikiem wracał motocyklem ze Skolimowa do Warszawy. W pewnym momencie kierowca zauważył nadjeżdżający z przeciwka autobus. Ponieważ karambol był nieunikniony, wraz z pasażerem zdecydował się na skok z maszyny. Skok ów „okazał się jednak bardzo niefortunny dla p. Kenigila, który doznał ciężkich obrażeń. Motocykl dostał się pod koła autobusu i został strzaskany. Mechanik wyszedł z wypadku na ogół bez szwanku. P. Kenigila przewieziono do jednej z lecznic warszawskich, gdzie udzielono mu pomocy”.

Do podobnej kolizji z udziałem motocyklistów doszło 12 sierpnia 1934 r. ok. godz. 22. Ofiarami wypadku byli 24-letni kierowca maszyny ppor. marynarki Witold Sagajłło i jego pasażer – 27-letni urzędnik Feliks Wcisło. Pomoc wezwał ze swojego domu aktor Władysław Walter, który mieszkał w willi przy ul. Iwonickiej 40 na pobliskiej Sadybie. Sagajłło w stanie ciężkim, ze złamaną nogą i licznymi ranami, został przewieziony do szpitala mokotowskiego im. marsz. Piłsudskiego. Wcisło po opatrzeniu złamanej nogi wrócił do domu. Jak poinformowano w prasie, przyczyną wypadku było „zderzenie z furmanką chłopską, która jechała nieprzepisowo”.

Kolejny makabrycznie wyglądający wypadek samochodowy wydarzył się na szosie wilanowskiej w lipcu 1935 r. Auto prowadził inż. W. Szmajko. W pojeździe znajdowało się trzech jego kolegów. „Samochód według zeznań świadków trzykrotnie przeokoziłkował po szosie i runął do rowu zupełnie rozbity. Spod szczątków maszyny wydobyto ofiary katastrofy: inż. Szmajkę, por. pilota Malewskiego, inż. P. Brauna i P. Kowalskiego” – informował reporter gazety „Nowoczesne Osiedle”. Ciężko ranny inż. Szmajko trafił do prywatnej kliniki, gdzie przeszedł operację. W „Kurierze Polskim” pisało natomiast, że do wypadku doszło wskutek defektu kierownicy, a inż. Szmajko zmarł wkrótce po przewiezieniu do lecznicy. Pozostali pasażerowie, którzy odnieśli jedynie lekkie obrażenia, zostali odwiezieni do swoich domów.

Trzy lata później, 8 listopada 1938 r., do wypadku pod Wilanowem doprowadziła brawurowa jazda po alkoholu. Pijani kierowcy trzech samochodów postanowili urządzić wyścig samochodowy. „W pewnej chwili auto nr A03152, prowadzone przez dziennikarza filmowego Dana Tumarkina, zarzuciło i wpadło na zdążające obok auto nr A08013, prowadzone przez przemysłowca krakowskiego Stefana Hinlera. Ponieważ oba wozy jechały z szybkością 115 km na godzinę, przeto skutki zderzenia były katastrofalne” – informowano w „Czasie”. Stan Stefana Hinlera, który m.in. doznał uszkodzenia głowy, określono jako poważny. U Tumarkina obrażenia nie były groźne, a jego pasażerka – znana aktorka warszawska, której podano jedynie inicjały L. W. – wyszła z wypadku bez szwanku.

K. Dzierzbicka

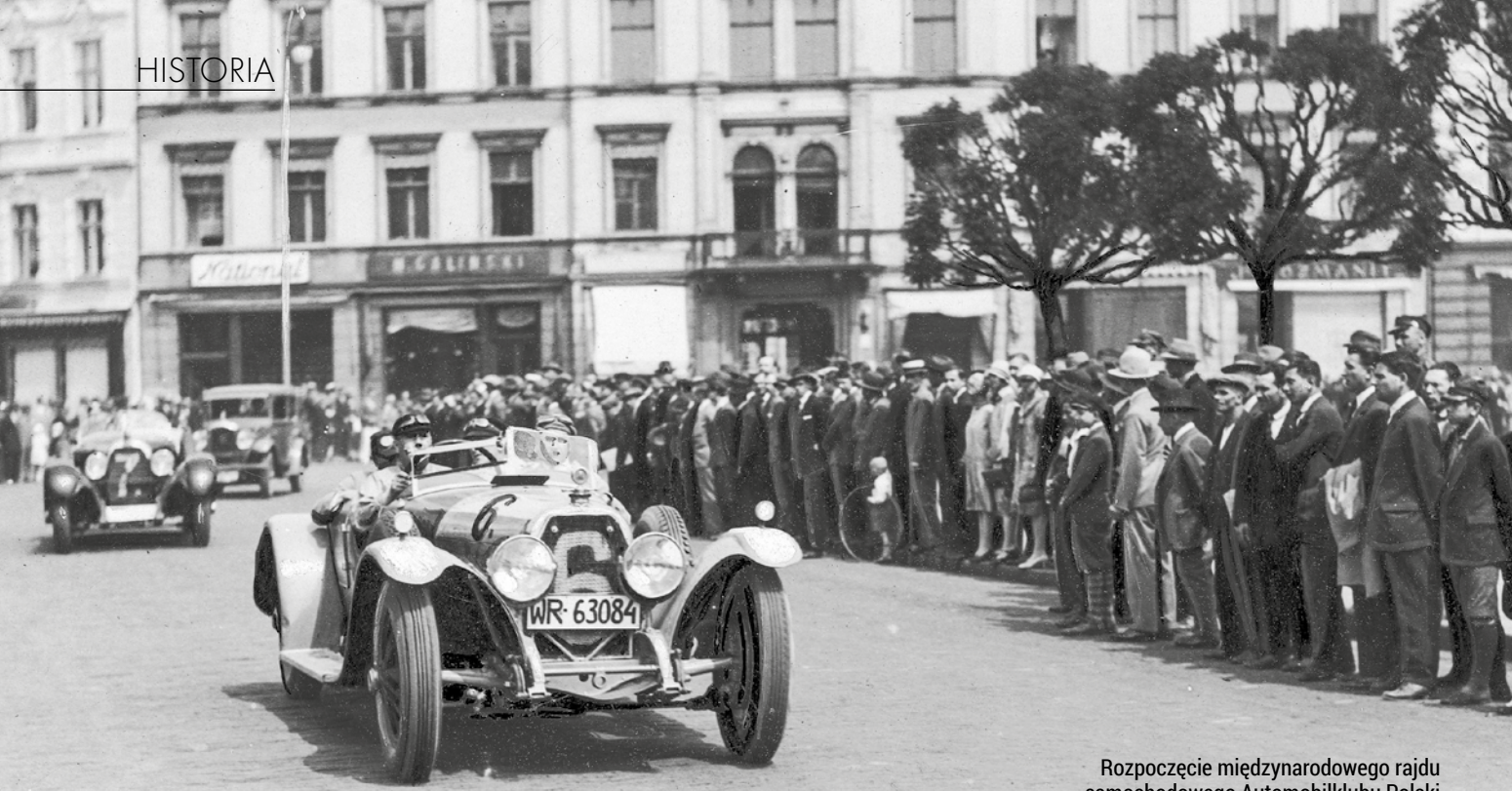


Krzyż na „zakręcie śmierci”

Czasy powojenne

Po wojnie owiana złą sławą droga do Wilanowa została przebudowana, ale do poważnych wypadków dochodziło tu jeszcze w latach 60. XX w. W pobliżu „zakrętu śmierci” ustawiony został drewniany krzyż. Na tabliczce umocowanej na nim przeczytać można, że stoi tam „od pokoleń”. W 2010 r., z uwagi na bardzo zły stan, stary krucyfiks wymieniono. Ze względu na przebudowę skrzyżowania krucyfiks ustawiono w nowym miejscu. Przed krzyżem, jak w poprzednich latach, mieszkańcy Wilanowa składają kwiaty i palą znicze. Wkrótce dawny „zakręt śmierci” znów zostanie przebudowany. Tym razem w związku z planowaną budową linii tramwajowej do Wilanowa. 🕯️

Katarzyna Dzierzbicka – dziennikarka, absolwentka UJ, UW i Akademii Teatralnej w Warszawie; licencjonowana przewodnicząca po Warszawie. Wydała książki: *50 lat Teatru Telewizji* (2004), *Warszawa Witolda Gombrowicza* (2014), *Polska Witolda Gombrowicza* (2017), *Królewskie teatry w warszawskich Łazienkach* (2022)



Rozpoczęcie międzynarodowego rajdu samochodowego Automobilklubu Polski na placu marsz. Józefa Piłsudskiego, 1929 r.

Plac Saski na rajdowo

Robert Gawkowski

Plac Piłsudskiego i Ogród Saski kojarzą nam się najczęściej z Grobem Nieznanego Żołnierza. Tym, którzy znają historię stolicy, okolice te wiążą się także z królewskim pałacem Sasów, z potężną, już nieistniejącą dzwonnica i soborem św. Aleksandra Newskiego oraz z kwietnym krzyżem papieskim, wokół którego w latach 80. XX w. odbywały się manifestacje w obronie swobód demokratycznych. Tylko nieliczni wiedzą, że Ogród Saski i plac przed Pałacem Saskim były też miejscem licznych sportowych wydarzeń. Szczególnie często w czasach II RP startowały stąd rajdy automobilowe

Już w pierwszej połowie XIX w. Ogród Saski był świadkiem kilku sportowych wydarzeń. Rzecz jasna, słowo „sport” w polskim języku jeszcze nie istniało. Ale właśnie sportem w dzisiejszym rozumieniu były popisy „szybkobiegacza” Hieronima Pawłowskiego, który w latach 1828-1830 wzbudzał podziw, biegając po alejach parkowych. Na jego „pokaz biegu tyłem” sprzedawano nawet bilety, podobnie jak na „zmierzania biegowe” Pawłowskiego z pewnym lordem z Anglii.

Rodzajem sportu z tamtych lat były też pokazy balonowe. Pierwszy z nich – i w ogóle pierwszy na ziemiach polskich – odbył się 14 maja 1790 r. w parku obok pałacu Mniszchów. Dokładnego miejsca

nie znamy, ale zaryzykuję, że był to obszar dzisiejszego Ogrodu Saskiego nieopodal ulicy Senatorskiej. W koszu balonowym zasiedli Francuz Jean-Pierre François Blanchard oraz Jan Potocki i jego służący. Nie wiele wiemy o tej podniebnej wyprawie, w odróżnieniu od startu balonu w 1831 r. Pasażerką była słynna Francuzka Éliśa Garnerin, uznawana za pierwszą skoczkinię ze spadochronem. Panna Éliśa wystartowała z Ogrodu Saskiego, przeleciała nad Pałacem Saskim, a w okolicy Nowego Światu i Alej Jerozolimskich wyskoczyła na spadochronie. Potłukła się przy tym bardzo i złamała rękę, ale niewątpliwie wzbudziła podziw wśród mieszkańców Warszawy. Jej pokaz balonowy i spadochronowy miał jednak inne cele niż zyskanie popularności. Zaradna Éliśa chciała sprzedać swe aeronautyczne usługi polskiemu powstańczemu rządowi, by z góry lepiej podpatrywać ruchy wojsk rosyjskich. Powstanie jednak upadło i panna Garnerin wróciła do Paryża bez podpisanej umowy.

Lot balonem, który wystartował z Ogrodu Saskiego latem 1865 r., okazał się dużo szczęśliwszy. Głównym pasażerem był znany fotograf warszawski Konrad Brandel. Ponieważ balon leciał nisko (100 m nad ziemią), więc Brandel wychylił się z kosza i zrobił pierwsze historyczne fotografie okolic pałacu i placu Saskiego z lotu ptaka. Wyprawa szczęśliwie skończyła się w podwarszawskich Markach, a zdjęcia Brandla są do dziś w zbiorach Muzeum Narodowego.

Dwa lata później w Ogródzie Saskim miało miejsce jeszcze jedno parasportowe wydarzenie. Otóż blisko 40-letni dziennikarz i historyk Julian Heppen zaprezentował jazdę na czymś, czego do tej pory Warszawa nie widziała – na welocypedzie. Publiczności było sporo, a wśród podziwiających pionierską jazdę na rowerze była słynna już w Krakowie Helena Modrzejewska. Artystka, która właśnie przyjechała do Warszawy, po pokazie „dała brawo”.

Jeśli przyjmiemy, że opisane powyżej loty balonem, skok ze spadochronem, biegi tyłem i jazda na rowerze to nieporadne początki współczesnych nam baloniarstwa, spadochroniarstwa, lekkoatletyki i kolarstwa, to wyjdzie, że okolice Pałacu Saskiego były mekką sportu w Warszawie.

Pierwsze rajdy i pokazy

Pionierem automobilizmu na ziemiach polskich było Towarzystwo Automobilistów Królestwa Polskiego, założone w 1909 r. Panowie – bo panie jeszcze nie



Éliśa Garnerin, pierwsza skoczkini ze spadochronem, w 1831 r.

jeździły – zasiadający we władzach wywodzili się z bogatej finansjery lub arystokracji. Prezesem Towarzystwa był książę Władysław Drucki-Lubecki, a członkami zarządu zostali hrabiowie: Karol Roger Raczyński i August Zamoyski.

Co interesujące, niemal od początku istnienia byli związani z placem Saskim. Ich siedziba od 1911 r. znajdowała się w Hotelu Europejskim. Po kilkunastu miesiącach została przeniesiona 100 m dalej, do kamienicy przy ul. Ossolińskich 6. Stąd roztaczał się najlepszy widok na plac, który wyglądał zdecydowanie mniej monumentalnie niż dziś. Potężna cerkiew z 73-metrową dzwonnica przytłaczała wszystko, co było wokół.

Po I wojnie światowej Europa bardzo się zmieniła. Na mapie pojawiły się nowe kraje, nowinki techniczne (automobile, aeroplany, radio) stawały się powszechne, kobiety wywalczyły prawa wyborcze i możliwość studiowania.

Gdy odrodziła się wolna Polska, zjednoczeni automobilści w ciągu trzech lat reaktywowali działalność pod nazwą Automobilklub Polski. Stara siedziba przy ul. Ossolińskich 6 została ozdobiona godłem Towarzystwa z polskimi barwami i orłem. Tu mieściła się też redakcja coraz poczytniejszego miesięcznika „Auto”. Z Hotelem Europejskim automobilści nadal utrzymywali więź, bo tu znajdował się salon samochodowy firmy Fiat, a działacze Automobilklubu Polski organizowali uroczyste przyjęcia w tutejszej restauracji

Zmienił się natomiast plac Saski. W latach 1922-1926 zburzono sobór i dzwonnica, przed Pałacem Saskim postawiono pomnik Poniatowskiego, a w pałacowej kolumnadzie zaaranżowano narodowe mauzoleum: Grób Nieznanego Żołnierza. Pojawiła się idealna przestrzeń do masowych imprez i uroczystości.

Automobilklub Polski zaczął organizować tu pokazy automobilowo-motocyklowe. To jeszcze nie był start do rajdu, lecz paradne przejazdy samochodów, których w II Rzeczypospolitej wciąż było mało – w całej Polsce ok. 20 tys. w 1928 r.! Były też popisy zręcznościowe motocyklistów. Znany rajdowiec Witold Rychter tak wspominał pokaz z 1924 r.: „Szczycem takich popisów było przejechanie przeze mnie w pozycji stojącej na siodelku «Indiana» bez wózka ulicą Marszałkowską od placu Zbawiciela do Ogrodu Saskiego. Na przedzie jechał motocykl policyjny, robiący wolną drogę; potem samochód z kamerą i operatorem, następnie ja, a za



Kierowca Adam Potocki w samochodzie marki Austro-Daimler przed startem, 1929 r.

mną – szereg samochodów i motocykli, których kierowcy zawsze byli zafrapowani zdjęciami do filmu”. Jeden z pokazów uwieczniła kronika PAT-a (Polskiej Agencji Telegraficznej), a film dotrwał do naszych czasów.

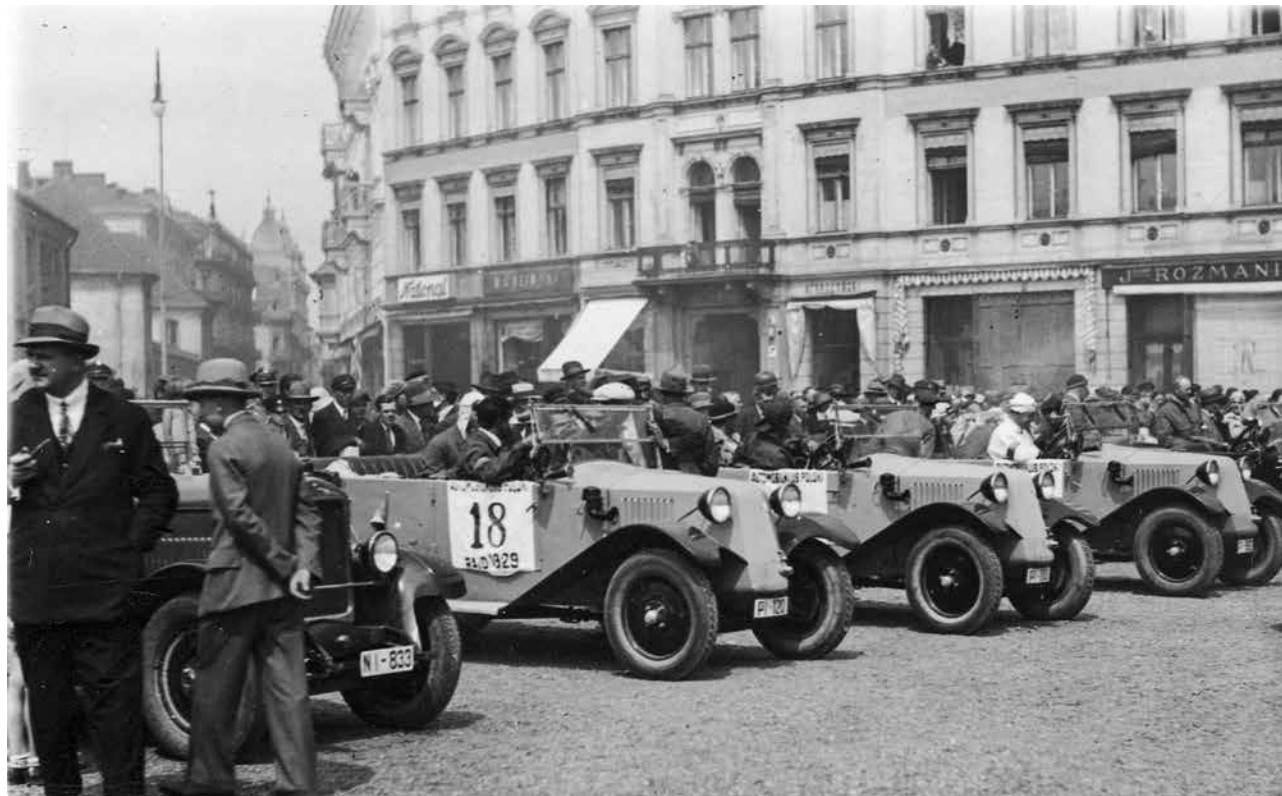
W 1926 r. sprzed Pałacu Saskiego wystartował po raz pierwszy Rajd Pań. W wyścigu, o łącznej długości 305 km, na trasie: Warszawa – Jabłonna – Serock – Łomża i powrót do stolicy, wzięło udział siedem

– Warszawa. Rajd był dwudniowy, zwyciężyła Nadzieja Marchlewska. Rajdy pań jeszcze kilkakrotnie ruszały z placu Saskiego i zawsze budziły duże zainteresowanie publiczności.

Większe budziły jednak zmagania panów. W 1927 r. sprzed Pałacu Saskiego wyruszył pierwszy Międzynarodowy Rajd Automobilklubu Polski. Dzień przed startem „Przegląd Sportowy” relacjonował: „Zainteresowanie

kobiet. Wszystkie miały wysoko sytuowanych mężów lub prowadziły salony samochodowe. Zwyciężyła Lidia Bogusławska, jadąca na lancii. Następny Rajd Pań, w 1927 r., zgromadził dwa razy więcej automobilistek. Panie na starcie, stojąc na tle Pałacu Saskiego, dały się sfotografować wspólnie z działaczami Automobilklubu Polski, z hr. Karolem Raczyńskim na czele. Już na starcie były bohaterkami, bo zauważmy, że prowadzenie ówczesnego samochodu wymagało „męskiej” siły. Polskie drogi cieszyły się złą sławą, często trzeba było coś naprawiać, a kierownica nie miała wspomagania. Zaraz po zrobieniu fotografii panie wyruszyły na dużo dłuższą niż rok wcześniej (660 km) trasę: Warszawa – Poznań

Rozpoczęcie międzynarodowego rajdu samochodowego Automobilklubu Polski na placu marsz. Józefa Piłsudskiego, 1929 r.



Samochody wyruszające z placu marsz. Józefa Piłsudskiego na miejsce rozpoczęcia rajdu w Raszynie, 1930 r.

jak na stosunki polskie wprost wyjątkowe. Liczba zgłoszonych dotychczas 25 wozów jest nienotowana w sporcie samochodowym w Polsce i dowodzi o kolosalnym rozwoju automobilizmu sportowego u nas”.

Rajd ten był aż pięcioetapowy, rajdowcy przejeżdżali przez: Łowicz, Bydgoszcz, Gdynię, Poznań, Katowice, Kraków i Zakopane. Łącznie do przejechania mieli prawie 2 tys. km.

Jeszcze raz zacytujmy uczestnika rajdu Witolda Rychtera: „W dniu poprzedzającym start stawilem się z samochodem przed lokalem Automobilklubu Polski na ul. Ossolińskich 6 i po załatwieniu formalności wstępnych ustawiłem tatrę na placu Saskim, na wskazanym miejscu. Komisarze techniczni zbadali pojazd, jego numery i rodzaj, opisując go dokładnie w karcie drogowej. [...] Opisali dokładnie wszelkie uszkodzenia, wgniecenia, zarysowania i pęknięcia, albowiem wszelkie tego rodzaju uszkodzenia odniesione podczas rajdu pociągały za sobą karanie ujemnymi punktami. Muszę tu zauważyć, że dzisiaj jest całkiem inaczej; kierowca nie musi dbać o stan nadwozia, gdyż za uszkodzenia zawodnik nie jest karany. Może zatem porozbijany przyjechać na metę i nic mu za to nie zrobić”.

Kierowczyni (bez problemu w automobilowym regulaminie Rajdu Pań używano tego feminatywu) też chciały się ścigać na trudnych trasach. I doczekały się arcydzieła rajdu. W 1929 r. tradycyjnie

z placu Piłsudskiego ruszył IV Rajd Pań, prowadzący w trzech etapach z Warszawy do Zakopanego i z powrotem (łącznie 1155 km!). Zwyciężyła Halina Regulska. O zwyciężczyni prasa pisała ze zdziwieniem, że jej filigranowa sylwetka nie pasowała do stereotypu silnego kierowcy rajdowego.

Lata 30.

We wrześniu 1929 r. siedziba Automobilklubu Polski z ulicy Ossolińskich przeniosła się na al. Szucha 10. Plac Saski nadal był świadkiem rajdów samochodowych i motocyklowych, z wolna jednak Automobilklub Polski przestawał być monopolistą w organizacji takich imprez. W 1930 r. Wojskowy Klub Sportowy Legia zorganizował wyścig motocyklowy na 1000 km. Od placu Saskiego ścigano się do Wilna i z powrotem. Wyścigi cieszyły się dużym powodzeniem i były organizowane jeszcze pięciokrotnie. Aktywne stawały się też kluby prowadzące sekcje automobilowe, a takich w samej stolicy było co najmniej 14! Pokazy sprawności samochodu oraz starty rajdu turystycznego organizowały z placu Saskiego takie organizacje, jak: Stowarzyszenie Sportowe Centralnych Warsztatów Samochodowych, Klub Sportowy Czechowice, Klub Kulturalno-Sportowy Škoda (Okęcie), Warszawskie Towarzystwo Cyklistów czy Klub Sportowy Rezerwa. Interesujące, że parking gromadzący samochody rajdowe przed startem wciąż znajdował się po

północnej stronie placu Saskiego, przed kamienicą przy ul. Ossolińskich 6. Czyżby działała siła przyzwyczajenia do dawnej siedziby automobilowego klubu?

Aby przyciągnąć widzów, start z placu Saskiego trzeba było urozmaicić. Organizatorzy na godzinę czy dwie przed rozpoczęciem wyścigu przeprowadzali więc konkursy sprawnościowe, tzw. gymkhane. Kierowcy, jadąc powoli, musieli precyzyjnie parkować, pokonywać slalomem 50-metrowe odcinki, jechać tyłem, prowadząc jedną ręką itp. Czasem organizowano konkursy niewliczające się do punktacji rajdu. Rywalizowano o tytuł najpiękniejszego auta, w których brano pod uwagę przystrojenie wozu kwiatami, balonami czy kokardkami albo strój i prezencję kierowcy (lub kierowczyni).

Rajd motocyklowy Warszawa – Wilno, 1934 r.



Rajd samochodowy kobiet na trasie Warszawa – Zakopane, 1929 r.

Start do rajdu z centralnego miejsca stolicy był jednak niewygodny. Jazda po ulicach Warszawy pędzącym samochodem była zbyt dużym ryzykiem. Przypomnijmy, że w stolicy samochody mogły jeździć co najwyżej 25 km na godzinę. Wymyślono więc start honorowy. Po



Samochody biorące udział w rajdzie stoją na placu marsz. Józefa Piłsudskiego, 1937 r.



licznych przemówieniach i obowiązkowym złożeniu wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza w pobliżu pomnika Poniatowskiego rajd startował tylko honorowo. Samochody powoli, zgodnie z dozwoloną prędkością, jechały gęsiego przez miasto, a rajdowcy pozdrawiali z uśmiechem tłum gapiów. Dopiero po przybyciu na miejsce startu faktycznego (a były to najczęściej rogatki warszawskie, szosa pod Strugą i szosa łomiankowska) zaczynał się prawdziwy wyścig. Poszczególne maszyny startowały w odstępach 1-2-minutowych.

Na trasie poza miastem mogło być różnie. Entuzjazm i zainteresowanie warszawskiej publiczności nie zawsze szły w parze z zachowaniami mieszkańców prowincji. Przypomnijmy, że w 1938 r. samochody w Polsce wciąż były towarem luksusowym i na wsi niecodziennym widokiem. W całej II RP w 1938 r. było tylko 38 tys. samochodów. Czasami wzbudzały niezdrową sensację, a może zazdrość. Bywało, że wiejskie podrostki rzucały w pędzący samochód kasztanami albo i kamieniami.

Czasem z bocznej drogi przed auto rajdowca wjeżdżał wóz konny z nietrzeźwym woźnicą. Po szutrowej drodze wałęsały się domowe zwierzęta. Dobrych dróg było niewiele, a stacji benzynowych (zwanych wtedy

motopompami) jak na lekarstwo. Porównanie z lekarstwem nie jest tu przypadkowe, bowiem w niektórych rejonach kraju butelkowaną benzynę można było kupić... w aptece!

Rajdy przypominały zmagania współczesnego nam Camel Trophy. Może dlatego, zgodnie z regulaminem Rajdu Pań, prowadzącej kierowczyni w aucie towarzyszył mężczyzna. Spełniał rolę mechanika, pilota i bodyguarda jednocześnie.

W połowie lat 30. pewne symptomy wskazywały, że wkrótce samochód stanie się dla Polaka towarem nieco łatwiejszym do kupienia. Oto bowiem w 1934 r. w południowej pierzei placu Piłsudskiego powstał piękny, modernistyczny salon samochodowy firmy Fiat. Mało kto przewidywał, że wybuchnie wojna, niszcząca wszystko. Rynek samochodowy, działalność sportową automobilistów – tak jak plac Piłsudskiego – trzeba było budować od nowa. 🚗

dr hab. Robert Gawkowski – historyk, pracownik naukowy Muzeum Sportu i Turystyki, autor kilku książek o historii sportu, m.in. *Futbol dawnej Warszawy* (2014), a także artykułów na łamach STOLICY; prezes Towarzystwa Miłośników Historii

Zanim wybuchło powstanie

Jerzy S. Majewski

Warszawa, która u schyłku lat 50. XIX w. rozwijała się w miarę dynamicznie i wzbogaciła o wiele nowoczesnych rozwiązań infrastrukturalnych, w ostatnich latach przed wybuchem powstania styczniowego mocno się zmieniła

W mieście panowała atmosfera zwiastująca wybuch. Kobiety chodziły w czarnych sukniach, zaś na placach miejskich w pałatkach stacjonowało wojsko rosyjskie, w każdej chwili gotowe do ostrzelania Warszawy z armat.

Rankiem 20 stycznia 1856 r. na Zamku Królewskim zmarł Iwan Paskiewicz. Mianowany po upadku powstania listopadowego przez cara Mikołaja I namiestnikiem Królestwa Polskiego, był odpowiedzialny za represje popowstaniowe, a czasy jego rządów popularnie nazywane są nocą paskiewiczowską. Jak pisał Dmitrij W. Miturin w książce *Feldmarszałek Paskiewicz. Historia kariery idealnej* (wyd. EKBIN, Biblioteka STOLICY, 2017), leżał on złożony chorobą już od października poprzedniego roku. Gdy czasem bóle ustępowały, ożywał się, zaczynał interesować „świeckimi nowościami, nowinkami teatralnymi”. Po jego śmierci w Królestwie Polskim ogłoszono dziewięciodniową żałobę. W Warszawie był powszechnie znienawidzony; po jego zgonie zapewne wielu mieszkańców miasta sądziło, że oto skończyła się pewna epoka. Z niecierpliwością oczekiwano oficjalnego przyjazdu do Warszawy nowego cara „reformatora”.

A oczekiwania były ogromne. W maju 1856 r. miasto zostało przystrojone, oświetlone nocą. Na ulicach wyczuwało się atmosferę podniecenia i w gruncie rzeczy życzliwości wobec cara. Miał być tym, który odwróci bieg czasu i zatrze pamięć o ponurym okresie nocy paskiewiczowskiej. Warto przytoczyć wspomnienie

Józefa Kajetana Janowskiego (*Warszawa w pamiątkach powstania styczniowego*, wyd. 1931): „Car Aleksander II wjechał do Warszawy, stolicy Polski, rozentuzjasmowanej [...] witany serdecznymi, radosnymi okrzykami przez tysięczne tłumy. Gdziekolwiek się car pokazał, tłumy otaczały jego powóz, biegły za nim, witając go okrzykami radosnymi”.

Niestety, Polaków czekało bolesne rozczarowanie. Car rozwiął wszelkie nadzieje nie tylko na *status quo ante bellum*, czyli przywrócenie stanu Królestwa sprzed powstania listopadowego, lecz także na spełnienie mniej entuzjastycznych oczekiwań. Jego słowa: „Żadnych marzeń, panowie” i „Pomyślność Polski zależy od zupełnego zlania się jej z innymi narodami mojego cesarstwa” – podziały na witających go jak kubał zimnej wody. „Chwila ta była dziejowa. Wszystkie wypadki lat następnych w niej miały swoje źródło. Gdyby car w tej chwili, z własnej swojej woli, dał nie więcej, tylko te reformy, które w pięć lat później dał pod przymusem, śmiem twierdzić, że byliby Polaków najzupełniej zadowolili” – przekonywał Janowski.

Rok 1856 ważny był dla miasta nie tylko z powodu śmierci Paskiewicza i pobytu nowego cara Aleksandra II. W tym czasie powołano Komitet do Ułożenia Planu Regulacyjnego m. Warszawy. To miała być rewolucja urbanistyczna. Celem komitetu było stworzenie ogólnych zasad regulacji planu miasta. Przy okazji wytyczono kilka



Polikarp Gumiński, *Napad Kozaków na kościół bernardynów*, 1861 r.

ulic w centrum, m.in. dzisiejsze Kredytową, Czackiego i Traugutta. Były to czasy dużych przemian cywilizacyjnych w Europie. Docierały one i do Warszawy. Wiek pary w połowie XIX w. przyniósł miastu szereg inwestycji, które zmieniały skalę zabudowy, wprowadzały nowe rozwiązania techniczne oraz funkcjonalne i odmieniały życie mieszkańców prowincjonalnego, lecz podnoszącego się z upadku spowodowanego degradacją pozycji miasta i represjami po powstaniu listopadowym.

Warszawa w schyłkowym okresie rządów Paskiewicza weszła w pierwszy okres ożywienia budowlanego na przełomie lat 40. i 50. XIX w. Kolejne nadchodziły w latach 1851-1853 i już po śmierci namiestnika cesarskiego po 1857 r. Nie bez znaczenia na rozwój miasta miało zniesienie granicy celnej z Rosją w 1850 r. Nagle otworzył się dla Warszawy ogromny rynek zbytu, co poprawiło koniunkturę gospodarczą. Stwarzało to fundamenty pod nowe inwestycje przemysłowe.

Kilka lat po otwarciu dworca drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej miasto wzbogaciło się o parę ważnych inwestycji o charakterze infrastrukturalnym. Nie oznaczały one automatycznego przekształcenia się Warszawy

w miasto nowoczesne, wyznaczały jednak kierunek przyszłych zmian. Już w 1851 r. za zgodą cara Mikołaja I zaczęto budować wodociąg, pierwszy w Warszawie na taką skalę. Prace prowadzono pod kierunkiem architekta Henryka Marconiego. W granicach miasta urządzono 16 źródeł i cztery ozdobne wodotryski. Sercem inwestycji była stacja na Powiślu, w rejonie ulicy Dobrej. Kierowano do niej wodę wiślaną z osadników. Oczyszczona, pompowana była do istniejącego do dziś zbiornika w formie greckiej świątyni w Ogrodzie Saskim. Dalej rozprowadzano ją żeliwnymi rurami. Niestety, nie uchroniono się od błędów. Do zbiornika przy Dobrej przeciekało więcej twardej wody zaskórnej niż przefiltrowanej z rzeki. Woda nie była zatem najwyższej jakości, a zasięg wodociągu był ograniczony.

Kolejnym krokiem w nowoczesność było otwarcie Gazowni Towarzystwa Oświecenia Gazem przy Ludnej na Powiślu. Jak pisał Ryszard Żelichowski w książce *Ulice Solca* (1999), kontrakt na jej budowę władze municipalne zawarły w 1856 r. z Niemieckim Towarzystwem Kontynentalnym z Dessau. Firma zobowiązała się →



Widok z wieży kościoła Krzyża Świętego w kierunku Pałacu Staszica, 1861 r., fot. Karol Beyer

W tym czasie powstały m.in. tak imponujące gmachy, jak siedziba Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Hotel Europejski czy Resursa Obywatelska na Krakowskim Przedmieściu. Czołowym projektantem, mocno odciskającym na Warszawie piętno architektury w duchu różnych odcieni włoskiego renesansu, był Henryk Marconi.

Spektakularną inwestycją stał się pierwszy nowoczesny dom handlowy przy ulicy Rymarskiej, zwany bazarem Lesserów. Powstał w latach 1853-1855, zgodnie z projektem Henryka

Marconiego. Niezwykłość neorenesansowej budowli polegała nie tyle na funkcji, co rewolucyjnej konstrukcji. Po raz pierwszy w Warszawie na tak dużą skalę zastosowano tu konstrukcję ze słupów żelaznych. Nie obyło się bez trudności. Najzagorzalszymi przeciwnikami śmiałych rozwiązań technicznych byli urzędnicy magistracy. Wprawdzie w Warszawie stało już kilka domów o żeliwnych filarach, ale to, co zaprojektował Marconi,

do wzniesienia zakładu w miejscu dawnej Fabryki Koźbic oraz oświetlenia Warszawy latarniami gazowymi. Pierwszy gaz wyprodukowany tu został w grudniu 1856 r. Przypomnijmy, że gaz miejski wytwarzano wówczas z węgla i innych surowców energetycznych, które musiały być dostarczone do zakładu. Panorame tej części Powiśla na wiele dekad zdominowały wieloboczne zbiorniki wymurowane z cegły, zaś 12 lat później przerósł je znacznie większy metalowy zbiornik zmontowany z części wyprodukowanych w Berlinie. Miał kubaturę 160 tys. m³ i uważany był za jedną z największych tego typu konstrukcji w Europie. Czwarty zbiornik stanął w 1872 r.

Wkrótce po uruchomieniu gazowni zapłonęły w Warszawie pierwsze latarnie gazowe. Ich zapalenie było sensacją, w pierwszych dniach przychodziły oglądać je tłumy ciekawskich. Nic dziwnego, że dość szybko oświetlenie gazowe zaczęli wprowadzać w sklepach kupcy. Wreszcie zaczęto je montować w zamożniejszych domach, choć w przeważającej większości mieszkań nadal podstawowym rodzajem oświetlenia pozostawały lampy naftowe i świece.

Nieco wcześniej, już w 1853 r., rozpoczęto na Zamku Królewskim pierwsze prace przy instalowaniu telegrafu elektrycznego firmy Siemens & Halske. W 1857 r. wyparł on ostatecznie telegraf optyczny pomiędzy Warszawą a Petersburgiem.

Procesja z relikwią św. Wiktora Męczennika na Krakowskim Przedmieściu, 5 czerwca 1859 r., fot. Karol Beyer



ówczesnym urzędnikom nie mieściło się w głowach. Budowę zatrzymywano. Postulowano zamianę widniejących w projekcie żelaznych filarów na kamienne. Inwestorzy skarżyli magistrat do Paskiewicza. Jego interwencja nie na wiele by się jednak zdała, gdyby ostatecznie Lesser nie sprowadził do Warszawy z Berlina ekspertów. Dopiero ci zdołali przekonać magistrat co do trwałości konstrukcji. Sklep zajął dwie dolne kondygnacje – powstała ogromna jak na ówczesne czasy jednoprzestrzenna i dwukondygnacyjna hala sklepową, z wyeksponowanymi żeliwnymi kolumnami.

W 1855 r., czyli jeszcze za życia Paskiewicza, rozpoczęła się budowa pierwszego luksusowego i nowoczesnego hotelu w Warszawie – Europejskiego, ponownie według projektu Henryka Marconiego. Obiekt powstawał etapami. W pierwszym zbudowano fragmenty skrzydeł od ulicy Czystej (dzisiejszej Ossolińskich), obecnej uliczki gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza i skrzydło od placu Saskiego. Wewnątrz znalazło się 90 numerów hotelowych. Dla publiczności budynek otwarto 1 stycznia 1857 r. Zgodnie z anegdotą inicjator budowy Aleksander Przeździecki postanowił stworzyć w Warszawie hotel, do którego goście nie będą musieli przybywać z własną pościelą. Było w tym wiele prawdy. Zajazdy, gospody i podniszczone hotele w Warszawie oraz całym Królestwie Polskim nie budziły zachwytów standardem, jakością obsługi ani czystością. Nowy obiekt miał być hotelem z prawdziwego zdarzenia, zrealizowanym z rozmachem, na wielką skalę. W dziedzinie hotelarstwa stanowił w Królestwie Polskim podobną rewolucję, jaką była w komunikacji budowa dróg żelaznych.

Goście, którzy trafiali do Warszawy z Wiednia czy Berlina, nie mówiąc już o najwspanialszej ówczesnej metropolii, jaką był Paryż, przybywali do miasta małego i prowincjonalnego. Wciąż z ogromną rezerwą mieściło się ono w granicach XVIII-wiecznych wałów Lubomirskiego. Na rogatkach nadal pobierano opłaty od wwozu towarów i poddawano łatwej kontroli policyjnej ruch do i z miasta (wały zniesiono dopiero w 1875 r.!). W stosunku do 1830 r. Warszawa zajmowała obszar mniejszy o Żoliborz – rozebrany pod budowę Cytadeli Aleksandrowskiej. Potężna twierdza, wzniesiona na rozkaz cara Mikołaja I, górowała nad Warszawą od północy.



Hotel Europejski z dekoracją żałobną; w sali narożnej spoczywały ciała poległych w czasie demonstracji 25 lutego 1861, fot. Karol Beyer

Armaty ustawione na jej wałach miały nie tyle chronić miasto przed atakiem nieprzyjaciela, co ostrzeliwać je w razie buntu.

Gdyby wejść na niezbyt wysoką wieżę Zamku w okolicach przełomu 1862 i 1863 r., całe miasto wciąż byłoby widać jak na dłoni. Pomimo postępu technicznego i zmian cywilizacyjnych Warszawa prezentowała się smętnie, a brak kanalizacji skutkował fatalnym stanem higieny miasta. Jak to się przedstawiało, dowiadujemy się dość szczegółowo z opublikowanej w 1862 r. książki Karola Gregorowicza *Warszawa pod względem topograficznym, higienicznym i geologicznym*. W opisach – rynsztoki, którymi spływały z ulic nieczystości, zapchane kloaki, śmietniki na podwórkach bez zamknięć, fetor rozchodzący się po ulicach, i to nie tylko tych wąskich Starego Miasta czy żydowskich, jak Twarda albo Gęsia, ale nawet na Krakowskim Przedmieściu. Przykład z Rybaków, gdzie ludzie wyrzucali nieczystości wprost na ulicę, nie był chyba wyjątkiem.

Centrum tamtej Warszawy miało się przenosić w rejon Marszałkowskiej i dworca kolei warszawsko-wiedeńskiej, ale przed powstaniem styczniowym zdecydowanie głównymi ulicami handlowymi były Senatorska i Krakowskie Przedmieście. To tu znajdowały się najlepsze sklepy, tu odbywało się targowisko próżności. Ponad Senatorską wyrastał monumentalny gmach Teatru Wielkiego – pamiątka po pełnej inwestycyjnego rozmachu epoce przed listopadowym zrywem. Inną pamiątką po tamtych czasach były pełne kolumnad gmachy rządowe na placu Bankowym, Pałac Staszica z pomnikiem



Drewnoryt sztorcowy *Demonstracja na placu Zamkowym w Warszawie 8 kwietnia 1861 roku* z gazety „The Illustrated London News”, 11 maja 1861 r., Muzeum Wojska Polskiego

Kopernika, przebudowany Pałac Namiestnikowski czy pałac Mostowskich. Ówczesna Warszawa miała też swoją dzielnicę przemysłową. Było nią Powiśle, uzależnione od rzeki.

Po upadku powstania listopadowego Rosjanie świadomie pomniejszali znaczenie Zamku Królewskiego jako symbolu polskiej suwerenności, władzy monarchicznej i parlamentaryzmu. Wnętrza zostały w znacznym stopniu ogołocone, a elewacje z czasem przebudowano. Na rozkaz cara Mikołaja I zniszczono Salę Senatorską (car chciał w ten sposób zatrzeć jakiegokolwiek śladu sejmiku, który zdeponizował go w 1831 r.). Zamek zmienił zewnętrzną szatę architektoniczną podczas przebudowy przeprowadzonej w latach 1851-1852 (projekt zespołu architektów Maurycego Kalickiego, Ignacego Kwiatkowskiego i Ignacego Markiewicza). Przebudowa odebrała budowli wrażenie monumentalności i reprezentacyjności. Nabrała ona charakteru raczej siedziby władzy w prowincjonalnym mieście rosyjskim. Projektanci obniżyli dach, częściowo zasłonili go klasycyzującą attyką z wazami i gipsowymi girlandami. Ponad płaskim

boniowaniem parteru elewacje opiały rząd korynckich pilastrów. Jeszcze kilkadziesiąt lat po przebudowie żył się na postępujące zniekształcenia elewacji zamkowej Antonii Zaleski, autor listów ukrywający się pod pseudonimem Baronowa X.Y.Z.: „Niebawem dostanie on zapewne dach zielony, a może i czerwone okiennice, aby lepiej przypominał mieszkańcom swoim ukochaną Ufę, Tombów i Wołogdę”. Zamek jako własność cesarska podlegał wówczas Ministerstwu Dworu i Zarządowi Pałaców Cesarskich w Warszawie. Użytkowany był przez kolejnych namiestników cesarskich: Iwana Paskiewicza, Wincentego Krasińskiego (1855-1856), Michała Górkę (1856-1861), bardzo krótko Nikołaja Suchozanietę (1861), Karola Lamberta (1861) i Aleksandra Lüdersa (listopad 1861 – czerwiec 1862), potem przez carewicza wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza. Nie mieszkali oni jednak na Zamku, lecz wykorzystywali go m.in. jako miejsce wydawania balów. Wielki książę, podobnie jak jego wuj Konstanty Pawłowicz, zamieszkał w Belwederze. Być może snuł na przyszłość plany związane z Zamkiem, skoro prowadzono tam na jego zlecenie różne prace, a z czasem, w latach 1862-1863, w dawnej

sypialni królewskiej urządzony został Buduar Niebieski wielkiej księżnej Konstantowej. Poprzedni namiestnik Michał Górkę już po masakrze dokonanej na placu Zamkowym miał ujrzeć na Zamku zjawę, która zwiastowała jego śmierć. Zmarł kilka tygodni później, 30 maja 1861 r. Ale to tylko legenda.

Ważnym wydarzeniem nie tylko w Warszawie, lecz także w całym Królestwie Polskim było powołanie w 1858 r. Towarzystwa Rolniczego. Powstało ono na fali liberalnych reform cara Aleksandra II. Na czele Towarzystwa stanął hr. Andrzej Artur Zamoyski. Celem organizacji było zajmowanie się polityką rolną i wdrażanie nowoczesnych metod gospodarowania. Jednak Towarzystwo, niepodlegające kontroli władz rosyjskich, szybko stało się czymś w rodzaju pierwszej w Polsce organizacji pozarządowej. Postulowało przy tym stopniowe odchodzenie od pańszczyzny i edukację chłopów. Posiedzenia odbywały się w nowoczesnym gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, dopiero w czasie burzliwych wydarzeń w lutym 1861 r. przeniesiono je do Pałacu Namiestnikowskiego. Stało się to z poruczenia władz, które chciały mieć nad posiedzeniami kontrolę.

Inną instytucją, utworzoną w 1862 r., była Szkoła Główna Warszawska. Jej powołanie było próbą wskrzeszenia Uniwersytetu Warszawskiego, zamkniętego przez Rosjan po upadku powstania listopadowego. Działała pod innym szyldem, ale niemal w tym samym miejscu. Szkołę powołał Aleksander Wielopolski, dążąc do edukacji młodzieży w Królestwie Polskim oraz polonizacji kadry urzędniczej. Rektorem został Józef Mianowski. Sama uczelnia utworzona została na bazie Akademii Medyko-Chirurgicznej, miała cztery wydziały: Prawa i Administracji, Filologiczno-Historyczny, Matematyczno-Fizyczny i Lekarski. Powstanie Szkoły Głównej było wydarzeniem wielkiej rangi. Oznaczało wskrzeszenie dzieła odbudowy środowiska naukowego Warszawy i Królestwa Polskiego. Niestety, szkoła istniała zaledwie kilka lat.

W tymże 1858 r., kiedy to powołano Towarzystwo Rolnicze, w Teatrze Wielkim odbyła się jedna z najdoiniejszych w tamtym czasie premier – opery *Halka* Stanisława Moniuszki. Premiera miała miejsce 1 stycznia i stała się wyjątkowym wydarzeniem w całych dziejach polskiej opery. W czteroaktowym spektaklu w roli Halki wystąpiła Paulina Rivoli, zaś Jontka zagrał Julian Dobrski. Sukces *Halki* miał też ten skutek, że Moniuszko przeniósł się wraz z rodziną do Warszawy. Już 7 lutego 1860 r. w Teatrze Wielkim odbyła się premiera jego *Hrabiny* – opery o silnym wątku narodowo-patriotycznym, wpisującym się w panującą w ówczesnej Warszawie atmosferę uniesień i emancypacji narodowej. Teatr Wielki (też sąsiedni – Rozmaitości) stawał się wówczas istotnym ośrodkiem łączącym siły różnych klas społecznych w budowaniu świadomości narodowej i próbie poszerzania granic wolności. Sprawiało

to, że do 1860 r. frekwencja w teatrach rosła. Władze zaborcze dobrze o tym wiedziały i zamierzały mieć nadzór nad teatrem. Prezes teatrów mianowany był bezpośrednio przez namiestnika. Od 1842 r. funkcję tę pełnił Ignacy Abramowicz, po nim zaś rosyjski oficer Aleksander Hauke. Jego mianowanie w burzliwym roku 1861 miało zapewnić władzy pełną kontrolę nad teatrem i repertuarem. Takie „ekscesy” jak opera Moniuszki *Hrabina* miały się już nie powtarzać. Teatr był zamykany dwukrotnie od 3 kwietnia 1861 do 7 stycznia 1862 r. oraz po raz drugi, po nieudanym zamachu na wielkiego księcia Konstantego, między 3 lipca a 26 września 1862 r. Sale Redutowe w gmachu teatralnym zajęło w 1861 r. wojsko w sile batalionu. W tym czasie zamknięcie teatru i tak miało drugorzędne znaczenie, ponieważ w trakcie oddolnej żałoby narodowej po masakrach w lutym i kwietniu 1861 r. ludzie do teatru raczej nie chodzili. Już w czasach późniejszych, jak czytamy w książce Piotra Biegańskiego *Teatr Wielki* (1974), Hauke chełpił się przed rosyjskimi mocodawcami tym, że tak obniża gaże aktorów i wykonawców, iż ci lepsi i tak wybierają emigrację.

Jedną z głównych aren życia społecznego i towarzyskiego Warszawy był salon. Jego znaczenie w okresie międzypowstaniowym wydaje się znacznie większe niż przed powstaniem listopadowym. Spełniał on ogromną rolę w dobie, kiedy zlikwidowane były wyższe uczelnie czy instytucje o charakterze kulturalnym. Jego rola jeszcze bardziej rosła od 1861 r., gdy ogromna rzesza mieszkańców Warszawy nosiła żałobę narodową, zaś teatr był zamknięty. Warto w tym miejscu zacytować Helenę Michałowską, autorkę książki *Salony artystyczno-literackie w Warszawie 1832-1860* (1974): „W salonach gromadzili się najwybitniejsi przedstawiciele polskiej elity umysłowej, także spoza kordonów granicznych Królestwa, oraz wybitni przedstawiciele postępowej myśli politycznej. Dyskutowano tam na tematy społeczne i polityczne, zapoznawano się z najcenniejszymi dziełami polskiej kultury literackiej, muzycznej i artystycznej [...] popularyzowano literaturę narodową”. Salony pełniły do pewnego stopnia funkcję sali wykładowej, na której można było poznać sprowadzane z zagranicy nowe dzieła literatury czy publikacje o charakterze naukowym. Popularyzowano na nich literaturę narodową i, jak pisała Michałowska, szczególną troską otaczano młode pokolenie pisarzy, któremu udostępniano łamy czasopism, kontakty z redaktorami i wydawnictwami. Siłą rzeczy salony miały jednak charakter elitarny, choć na fali wydarzeń 1861 r., rozbudzonego solidaryzmu narodowego i planów zniesienia pańszczyzny ziemianie czy mieszczaństwo ostentacyjnie zapraszali na salony – dość jednak starannie wybranych – przedstawicieli ludu. Na ich oczach w Królestwie Polskim burzył się dotychczasowy feudalny obraz świata. Swego rodzaju kulminacją była Wielkanoc w marcu 1861 r., gdy w domach nie tylko



Namioty wojsk rosyjskich na placu Zamkowym po wprowadzeniu przez Rosjan stanu wojennego 14 października 1861, fot. Karol Beyer

mieszczan, lecz i arystokratów goszczono współobywateli niższego stanu. Arystokratka Natalia z Bispingów Kicka tego roku przyjęła w swojej jadalni 25 „rzemieślników”. Gdy dzieliła się z nimi jajkiem, do jej apartamentów w kamienicy przy Wierzbowej przybył sam margrabia Wielopolski. „Przemówił do nich uprzejmie. Dziwili się po cichu, że jest tak przystępny człowiek, zajmujący tak wysokie stanowisko w kraju, i zachowali bardzo przyzwoicie” – pisała w swoich pamiętnikach, dodając, że Wielopolski zaproponował jej otwarcie salonu, do którego zapraszałyby osoby z ludu. Nie wszystkim się to jednak podobało, wciąż silny był bowiem dawny porządek społeczny, gdzie nawet warstwa arystokratyczna była zhierarchizowana i podzielona na rody lepsze i gorsze.

Podczas spaceru ulicami miasta, 9 czerwca 1860 r., zmarła nagle na apopleksję Katarzyna Antonina Sowińska, z domu Schraeder, wdowa po bohaterze powstania listopadowego generale Józefie Sowińskim. Jej pogrzeb zamienił się w wielką manifestację narodową, pierwszą poprzedzającą gorące wypadki roku 1861. W rocznicę bitwy pod Olszynką Grochowską, 25 lutego 1861 r., doszło do następnej manifestacji, której uczestników aresztowano. Dwa dni później, 27 lutego, wydarzyła się tragedia. Studenci Szkoły Sztuk Pięknych oraz Akademii Medyko-Chirurgicznej domagali się uwolnienia aresztowanych,

krzykujący „Cześć ofiarom!”. „Zaczęła się pielgrzymka tysięcy ludzi, pragnących rozpoznać nieszczęśliwe ofiary. [...] Młodzi i starzy, matki i dzieci, wszystko, co żyło, wylegało na ulice, w jakimś dziwnym rozgorączkowaniu, podniecaniem jeszcze przesadnym i, jak zwykle, opowieściami naocznych świadków, o setkach zabitych i rannych. Był to istny sądny dzień na ziemi” – wspominał Wieniawski. Plotka wciąż zwiększała liczbę zabitych i ludzie pełni byli niepokoju. Z obawy przed napadem Rosjan na hotel studenci warszawskich uczelni i uczniowie gimnazjum oraz członkowie Towarzystwa Rolniczego całą noc sprawowali przy zabitych wartę. Kilkutysięczny tłum czuwał też przed samym hotelem, a wewnątrz obradowali dygnitarze, szlachta i obywatele Warszawy. Domagano się ustępstw ze strony władz rosyjskich i organizacji pogrzebu. Ostatecznie reakcja tłumy po śmierci pięciu manifestantów wywarła takie wrażenie na władzy rosyjskiej, że namiestnik cesarski Gorczakow dla uspokojenia nastrojów zezwolił na uroczysty pogrzeb. Andrzej Rottermund w książce *Hotel Europejski* (1972) pisał: „Pogrzeb pięciu poległych przetrwał się w jedną z największych w dziejach stolicy demonstracji politycznych”.

Wieniawski wspominał: „Niezliczone tłumy zaległy Krakowskie Przedmieście [...] Mimo trwającej jeszcze zimy kalendarzowej dzień ten był tak ciepły, tak słoneczny,

gwarancji praw obywatelskich i przeprowadzenia reform społecznych. Tłum ruszył pod Zamek Królewski z obrazami i krzyżem. W tym czasie na Zamku przebywał ówczesny namiestnik cesarski Michaił Gorczakow. Wydano wojsku rozkaz rozpędzenia tłumy, na demonstrantów uderzyli kozacy. Padło pięciu zabitych. Gorczakow wycofał wojsko. „Na noszach z lasek i parasoli dźwigała młodzież owe pięć ofiar, a za nimi kobiety, mężczyźni i cała masa biegła, wołając o pomstę za niewinnych i maczając chusty w ich krwi, za sprawę ojczyzny przelaną” – wspominał Julian Wieniawski w książce *Manifestacje warszawskie* w 1861 r., opublikowanej w 1916 r. Zabici poniesieni zostali do Hotelu Europejskiego przez tłum wy-

że kobiety, jakby w lipcu, do figury były ubrane, a mężczyźni bez palt i z odkrytymi głowami kroczyć po mieście mogli”. W tłumie dominowała czerń. Już po tym, jak 27 lutego padli zabici, na ulicach Warszawy rozdawano ulotki zachęcające mieszkańców do przywdziewania żałoby w postaci czarnych czamarek, obramowanych białą tasiemką na kołnierzu. „Oporniejszych, którzy się w cylindrach na ulicy ukazywali, doprowadzano do porządku, odwracając szczotką włos do połowy cylindra, który wtedy, jakby krepą obwieszony, robił wrażenie żałoby” – pisał Wieniawski. Żałoba narodowa wówczas przywdziana obowiązywała i w latach późniejszych, po upadku powstania styczniowego. Nosiły ją zwłaszcza kobiety. Ich strój łatwiej niż męski poddawał się modyfikacjom i władze carskie nie bardzo miały pretekst

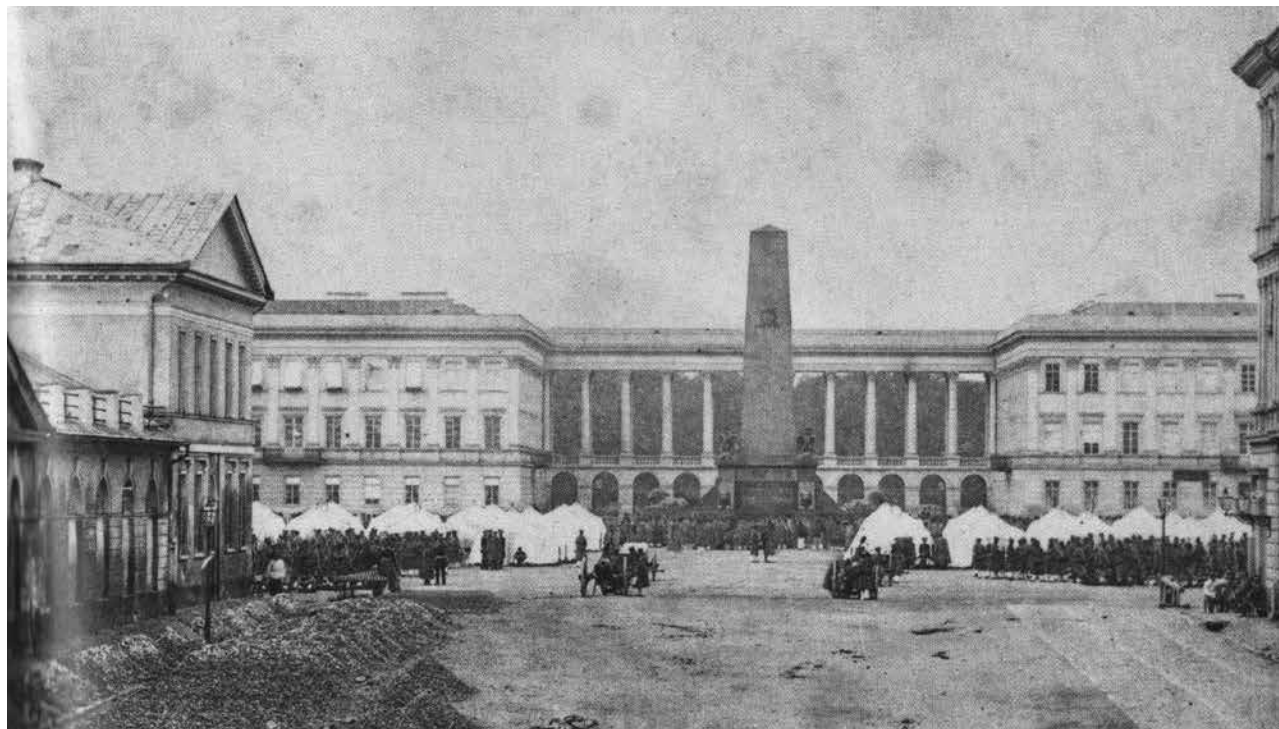


Portret Ludwika Minterówny w stroju z okresu żałoby narodowej z bransoletą łańcuchową z czarnej lawy, fot. Karol Beyer

karac je za noszenie oznak żałoby. Był to czas, kiedy w modzie kobiecej królowały krynoliny, ale z chwilą ogłoszenia żałoby damy starały się unikać świetnych i okazałych strojów. W kościele i parku widać było czarno ubrane panie w woalkach, czasem z elementami tradycyjnych strojów, jak kontusiki czy stylizowane konfederatki. Czarna była wreszcie biżuteria. Władze rosyjskie przynajmniej do powstania styczniowego – pomimo groźnych pomrukiwań – były w zasadzie bezradne wobec tego rodzaju ostentacji.

Konsekwencją wydarzeń w lutym było m.in. przywrócenie przez zaborców Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. To wtedy na jej czele dzięki protekcji prokuratora generalnego Juliusza Enocha stanął margrabia Aleksander Wielowiejski. Ze strony polskiej był on architektem ugody z władzą carską i to zgodnie z jego sugestiami sformułowano koncesje rządu rosyjskiego. Wielopolski był konserwatystą. Stał się kimś w rodzaju premiera i pierwszą po namiestniku cesarskim osobą w Królestwie. Pozostając pod wrażeniem krwawej rzezi szlachty w Galicji w 1848 r., optował za oparciem się Polski o Imperium Rosyjskie przeciw Austrii. Dążył też do spacyfikowania burzliwych nastrojów w Warszawie. Ale wybrana wówczas przez niego droga przyniosła odwrotny skutek.

Polona: D. Jackiewicz, Fotografowie Warszawy: Karol Beyer 1818-1877, DSH, Warszawa 2012



Namioty wojsk rosyjskich na placu Saskim, 1861 r., fot. Karol Beyer

6 kwietnia 1861 r. rozwiązał wspomniane wcześniej Towarzystwo Rolnicze. Podniosły się protesty. Chcąc przeciwstawić się manifestacjom, z niedzieli 7 na poniedziałek 8 kwietnia 1861 r. Wielopolski przedstawił do podpisu Gorczakowowi „ustawę o zbiegowiskach”, dopuszczającą użycie siły przeciw cywilnym demonstrantom. Ten pochopnie zrehabilitowany przez Wielopolskiego dokument przyniósł natychmiastowe żniwo. Jeszcze 8 kwietnia na placu Zamkowym po godz. 18 w pełnej napięcia atmosferze zaczął się zbierać tłum protestujący przeciwko rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego. Plac otoczyło wojsko. Zgodnie z nowym prawem (mało komu znanym!) urzędnik policyjny wraz z dobosem wyszedł przed tłum, by wezwać ludzi do opuszczenia placu. Raczej przez niewielu był słyszany. Trzykrotnie zabrzmiały werble, które zgodnie z wprowadzonym zaledwie kilka godzin wcześniej prawem miały stanowić wezwanie do rozejścia się. Reakcja na ich dźwięk była odwrotna od oczekiwanej. Werble przyciągały uwagę. Tak przecież było w przeszłości, kiedy ich dźwięk oznaczał oznajmienie wiadomości. Nagle na bezbronnym tłum uderzyło pięć rot piechoty i dwa szwadrony jazdy. Łącznie, według szacunków, ok. półtora tysiąca żołnierzy. Zginęło od stu do nawet kilkuset osób. Było mnóstwo rannych. Zakazano podawania liczby ofiar. Nazajutrz w prasie pojawiło się kłamliwe oświadczenie Gorczakowa – informował o 10 zaledwie ofiarach cywilnych i jednym zabitym żołnierzu, przekonywał, że rozkazał rozprościć tłum bez użycia „pałaszów”. Na skutek masakry poczytny „Kurier Warszawski” w poniedziałek 8 kwietnia w ogóle się nie ukazał, a ustawę o zbiegowiskach opublikował dopiero we wtorkowym

wydaniu 9 kwietnia. Odpowiedzialność za dokonaną zbrodnię spada głównie na Gorczakowa, ale też na Wielopolskiego, chociaż doszło do niej wbrew jego intencjom. Gdy dowiedział się o masakrze, przerażony popędził na Zamek, by ją przerwać.

Bezpośrednim skutkiem krwawo stłumionej manifestacji z 8 kwietnia było pozostanie wojska rosyjskiego na ulicach. Na placu Saskim po obu stronach obelisku przed Pałacem Saskim, na placu Krasińskich i placu Zamkowym Rosjanie rozbili pałatki, ustawili karabiny w kozły i biwakowali. W kierunku ulic wymierzono lufy armat, przy których dyżurowali wartownicy. Biwakujących żołnierzy widzimy na fotografiach Karola Beyera wykonanych po 14 kwietnia. Wojsko wycofano do koszar na krótko we wrześniu 1861 r. podczas wyborów samorządowych, ale po ogłoszeniu stanu wyjątkowego 14 października wróciło ono na ulice i stało się na długo elementem pejzażu miasta. Tymczasem ludzie szukali krewnych i znajomych wśród ofiar. Ranni umierali w szpitalach. Ciała zabitych Rosjanie zwozili do cytadeli. Na mieście opowiadano, że wrzucano je też do Wisły. Do dziś ustalenie liczby ofiar jest niemożliwe. Zaborcy nie chcieli dopuścić do powtórzenia wydarzeń z lutego, kiedy pogrzeb pięciu poległych zamienił się w wielką manifestację. Ludzie ponownie zapełniali kościoły, a kilka dni po masakrze Aleksander Wielopolski na łamach gazet osobiście przestrzegał wiernych przed śpiewaniem w świątyniach pieśni, które nie mają „cechy właściwej modłom i pieśniom nabożnym”, ostrzegając, że władza gotowa jest użyć „prawnych środków do utrzymania porządku”.

D. Jackiewicz, Fotografowie Warszawy. Karol Beyer 1818-1877, DSH, Warszawa 2012

Nim doszło do masakry, pozostający pod wrażeniem lutowej manifestacji Gorczakow podsunął władzom w Petersburgu pomysł wprowadzenia reform administracyjnych. Nie oznaczały one autonomii, ale przyznawały Polakom ograniczone koncesje polityczne. Liczono na to, że odciągną polskie elity od narodowego radykalizmu. Plan ten został przyjęty przez cara Aleksandra II, który 26 marca 1861 r. podpisał ukaz (ogłoszony już po masakrze z 8 kwietnia) zmieniający ustrój Królestwa Polskiego i przywracający w ograniczonym zakresie część instytucji zlikwidowanych w trakcie represji Paskiewiczowskich po stłumieniu powstania listopadowego. Wskrzeszono Radę Stanu, w której skład weszli przedstawiciele polskiego ziemiaństwa, burżuazji i duchowieństwa. Wreszcie w ograniczony sposób przywrócono też samorząd. Już na dzień przed masakrą kwietniową w ratuszu miała miejsce „instalacja” obywateli powołanych do Tymczasowej Rady Miejskiej. Wybieralne miały być rady miejskie, powiatowe i gminne. „Dokument zapowiadał wprowadzenie istotnych zmian ustrojowych, ranga carskiego przedstawicielstwa w Królestwie została znacząco podniesiona. Nominację na stanowisko namiestnika otrzymał brat Aleksandra II wielki książę Konstanty Mikołajewicz. Likwidacji uległ okryty złą sławą urząd warszawskiego generał-gubernatora wojennego, zniesiono też, jak się miało okazać na krótko, stan wojenny” – pisał Łukasz Chimiak w książce *Gubernatorzy rosyjscy w Królestwie Polskim 1863-1915* (1999). Dodajmy, że szybko spolszczeniu uległa wówczas administracja zarówno wyższego, jak i średniego szczebla.

Wraz z nadejściem 1863 r. prasa warszawska poinformowała, że tegoroczny karnawał trwać będzie aż siedem tygodni. Na szalone zabawy raczej nie liczono wobec obowiązywania nieformalnej żałoby narodowej. Tymczasem namiestnik cesarski wielki książę Konstanty Mikołajewicz w Nowy Rok przyjmował na Zamku urzędników i duchownych. Jego żona, Aleksandra Józefowna, wymówiła się chorobą i nie pojawiła się na uroczystości. Namiestnik złożył jeszcze wizytę żonie naczelnika rządu cywilnego hrabinie Wielopolskiej margrabini Myszkowskiej. Znany malarz Aleksander Lesser powrócił do Warszawy po czteromiesięcznej podróży naukowo-artystycznej, co – jak pisano – „nie postanie bez korzystnego rezultatu dla sztuki”. Dyrekcja dróg żelaznych warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej ogłosiła przetarg na dostawy dla kolei rozmaitych materiałów. Przy Piwnej, która była największym w ówczesnej Warszawie zagłębiem flaczarni, reklamowała się właścicielka jednej z nich, Swiszczałowska (Piwna hip 111). Inni oferowali kawior w cenie 50 kopiejek za funt, a handle Antoniego Stępkowskiego przy Wierzbowej, Józefa Stoczkiewicza, Strukczyńskiego przy Miodowej, Józefa Szuby na Nowym Świecie, Franciszka Rozmanitha w Hotelu Polskim

przy Długiej i Rajtarskiego przy Senatorskiej polecały świeże ostrygi, uważane wówczas za wielki rarytas. Józef Höhr, mający sklep w gmachu Teatralnym przy Senatorskiej, obwieszczał o sprowadzeniu transportu tłustych i świeżych cietrzewi czeskich w cenie 9 zł para. Kupcy polecali również takie frykasy, jak śledzie holenderskie, pomarańcze i winogrona. Duży skład kawioru Szyrokowa przy Nowosenatorskiej zapewniał o nadejściu transportu nie tylko kawioru astrachańskiego, zamrożonego jesiotra, kapłonów rostowskich, minogów ryskich, lecz także łososia elbląskiego. Na łamach prasy roztargniony pasażer prosił dorożkarza, aby zgłosił się do Hotelu Krakowskiego o odebranie zapłaty za nieuiszczony kurs noworoczny, ktoś inny zaś biadał nad zgubieniem w dorożce kompletu lnianych chustek. Od 2 stycznia na przedstawienia zapraszały teatry Wielki i Rozmaitości, zapewne bez większego sukcesu. Tego dnia miało miejsce też wydarzenie donioślejsze – 1 stycznia 1863 r. zniesiono opłaty na rzecz kasy miejskiej, pobierane dotąd od obcych starozakonnych przybywających do Warszawy na pobyt czasowy. Żydów z zachodnich guberni Imperium Rosyjskiego było w Warszawie coraz więcej. Ich liczba wzrastała teraz szybciej niż ludności chrześcijańskiej. Rok później mieli już stanowić 32,6% ogółu ludności.

Kilka dni później, 7 stycznia, dziennikarz „Kuriera Warszawskiego” z optymizmem przewidywał ożywienie ruchu budowlanego w mieście, zwracając uwagę na dużą liczbę nowo zakupionych placów oraz starych budowli, które miały być zastąpione nowymi budynkami. Informował też o planach budowy przy Świętokrzyskiej pasażu handlowego na wzór pasaży paryskich.

Przeglądając ówczesną gazetę, można było odnieść wrażenie, że rok 1863 zaczął się zwyczajnie i biec będzie dawnym trybem. Na pierwszej stronie pierwszego numeru „Kuriera Warszawskiego” zamieszczono nawet wiersz na rok 1863:

*„O jasnowłosej piękny młodzianie
A sześćdziesiąty z kolei trzeci!
Jakie nam niesiesz dzisiaj wiązanie
I czym twa nowa gwiazdka zaświeci?”*

Tymczasem wcale nie miał to być rok spokojny, nawet w stosunku do bardzo burzliwych lat 1861-1862, a jego następstwa odcisnęły bolesne brzemienie w świadomości wielu następnych pokoleń. „Wieści obiegające o brance niepokoiły cały naród” – wspominała w pamiętniku Natalia z Bispingów Kicka.

8 stycznia 1863 r. w budynku probostwa przy ul. Książęcej o godz. 8 rano zebrał się Komitet Centralny Narodowy. Od tego dnia obradował permanentnie w mieszkaniu księdza Karola Mikoszewskiego „Sykstusa”. Tutaj też naznaczony został termin wybuchu powstania na 22 stycznia. Przygotowano rozkazy dla znajdujących

Wojciech Kossak, *Czerkiesi na Krakowskim Przedmieściu*, 1912 r., olej na płótnie

się już na terenach ich przyszłego działania dowódców wojskowych. Ustalono założenia manifestu powstańczego i dwóch pierwszych dekrétów Komitetu Centralnego, występującego jako Tymczasowy Rząd Narodowy, dotyczących uwłaszczenia chłopów.

Kilka dni później, nocą z 14 na 15 stycznia, do cytadeli przyprowadzono setki młodych ludzi z całej Warszawy. Był to rezultat branki, czyli imiennego poboru do wojska rosyjskiego, którą przeprowadzono z rozkazu margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, uprzedzając wcześniejsze plany powstania narodowego. Rozkaz powoływał potencjalnych buntowników – młodzieńców spośród inteligencji i środowisk rzemieślniczych. Kto stawiał opór, był wiązany. W cytadeli spędzili pierwsze dni przed ostatecznym wcieleniem do armii i wysłaniem w głąb Rosji. Działanie było obosieczne. Wielopolski, chcąc zapobiec wybuchowi zrywu, podejmował kroki, które ten wybuch tylko przyspieszały. Jednak decyzją Komitetu Centralnego Warszawa miała być wyłączona z działań wojennych. Nic w tym zaskakującego.

Działania zbrojne w Warszawie przeciwko garnizonowi rosyjskiemu nie miały szans powodzenia. Nad miastem górowała najeżona działami cytadela. Zdobycie twierdzy przez słabo uzbrojonych powstańców było nie-realne, współcześni dobrze zdawali sobie z tego sprawę. I choć potem w Warszawie zdarzały się potyczki uliczne, wymiana ognia, dochodziło do zamachów, to samo miasto nie stało się polem walki. Za to na głównych placach nie dało się nie zauważyć rosyjskiego wojska. Żołnierze w reprezentacyjnych miejscach – przed Zamkiem Królewskim, na placu Saskim – rozbijali namioty, ustawiali karabiny w kozły i gotowi byli do działania. Codziennie

dokonywano aresztowań. Tysiące ludzi więziono w cytadeli i na Pawiaku. W Warszawie też mieszcili się władze powstańcze, tu ukrywali się przywódcy zrywu i tu podejmowano najważniejsze decyzje.

Odejście w lipcu 1863 r. margrabiego Wielopolskiego i powołanie na jego miejsce namiestnika cesarskiego hr. Fiodora F. Berga było fatalną wiadomością nie tylko dla Warszawy, lecz także dla Królestwa. Jest to też symboliczna data końca dość pomyślnej dekady w dziejach Warszawy i początku kolejnego, ponurego okresu represji popowstaniowych.

Warszawa w przededniu wybuchu powstania styczniowego Paryżem nie była. Przestała jednak też być miastem głęboko prowincjonalnym. W ciągu lat 50. XIX w. bardzo się zmieniła, wzniesiono nowe domy i wdrożono wiele nowoczesnych inwestycji, jak gazownia, wodociąg, lepsze bruki, latarnie gazowe. Budowano stały most żelazny przez Wisłę, a koleją można było już dojechać nie tylko do Wiednia, lecz także do Petersburga. W mieście powstało kilka ważnych budowli użyteczności publicznej. Z drugiej strony od początku lat 60. atmosfera w Warszawie była coraz bardziej napięta. Krwawo tłumione demonstracje, powszechnie noszona żałoba narodowa, rosyjskie wojsko na ulicach – były codziennością. Wybuch i nieuchronny upadek powstania styczniowego przyniósł represje, intensyfikację polityki rusyfikacyjnej i ponownie zahamował rozwój miasta. Z drugiej strony był to moment przełomu. Po 1860 r. pękały dawne struktury społeczne, wywodzące się jeszcze z czasów feudalnych, a ich miejsce zajmował nowy porządek. Po katastrofie powstania epokę romantyzmu zastąpić miał bardziej racjonalny pozytywizm. 🍷

Domena publiczna

Miłość i obowiązek

Anna Czekaj – kurator wystawy

Romantyczny mit powstania styczniowego w sztuce i pamięć o jego rzeczywistych uczestnikach na wystawie w Zamku Królewskim w Warszawie

22 stycznia 1863 r. Tymczasowy Rząd Narodowy wydał manifest, który rozpoczął powstanie styczniowe, największe w XIX w. zbrojne wystąpienie przeciwko narzuconej rozbiorami władzy Imperium Rosyjskiego. Było ono zrywem romantycznym i tragicznym zarazem, bo od początku nie miało widoków na powodzenie militarne. W obliczu braku realnego wsparcia innych państw Europy siły powstańczej konspiracji i partyzantki musiały skapitulować w starciu z potężną carską armią. Zwycięskie okazały się za to wartości moralne, które niosła idea walki o wolność i niepodległość, o równość i sprawiedliwość, określane

często zwycięstwem zwyciężonych: GLORIA VICTIS. Tradycja tego zrywu, żywa w narodach dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, stała się jednym z mitów założycielskich odrodzenia narodowego czterech nacji: polskiej, litewskiej, ukraińskiej i białoruskiej.

Nośnikiem tego mitu, poza pamięcią rodzinną i pieczołowicie przechowywanymi pamiątkami po przodkach-weteranach, jest niewątpliwie sztuka, zwłaszcza polskie malarstwo drugiej połowy XIX i początków XX w.

Dramat powstania, a właściwie już wydarzeń sprzed jego wybuchu, znalazł niemal natychmiastowe utrwalenie w fotografii, drzeworytach, rysunkach i litografiach. Czerpała z nich prasa, nie tylko polska, lecz także

Artur Grottger, *Pożegnanie i powitanie powstańca*, 1866 r., Lwowska Narodowa Galeria Sztuki im. B.G. Woźnickiego



Jan Matejko, *Polonia 1863 (Zakuwana Polska)*, 1864 r., Muzeum Narodowe w Krakowie

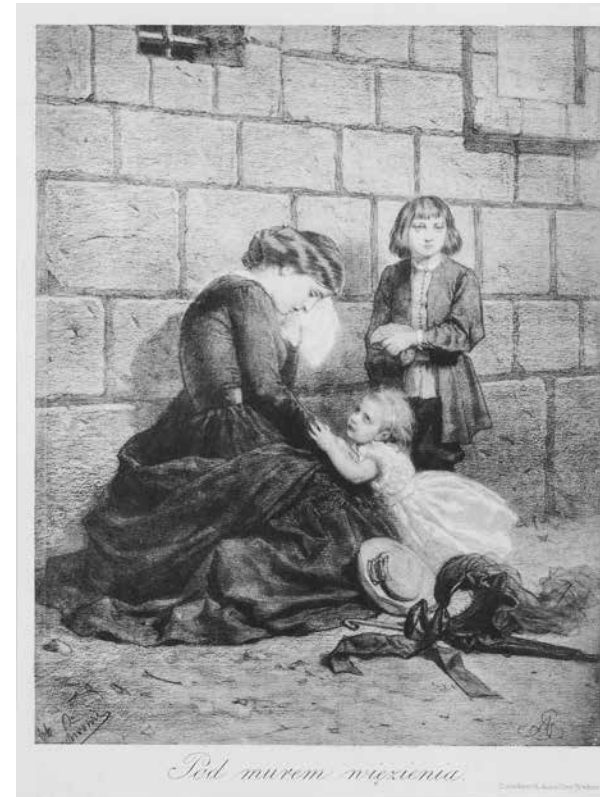
zagraniczna, niosąc w świat wieść o polskiej irredencji. Wiadomo, że zdjęcia i graficzne wizerunki manifestacji warszawskich z początku lat 60. i wizerunki ofiar krwawego ich tłumienia przez władze carskie zainspirowały Jana Matejkę do namalowania obrazu *Polonia – Rok 1863 (Zakuwana Polska)*, a Artura Grottgera do stworzenia cykli: *Warszawa I* (1861) i *Warszawa II* (1862). Reprodukcyjne dzieła tego drugiego artysty weszły do naszej zbiorowej wyobraźni historycznej jako kanon widzenia dziejów i martyrologii polskiej tego okresu. Dzięki niemu wielkich wodzów, królów i herosów w malarstwie patriotycznym zastąpili zwykli, anonimowi ludzie, stojący na rozdrożu wyborów, targani rozpaczą i strachem, a jednak podążający za głosem Ojczyzny i Wolności. Ta twórczość pozwala nam zajrzeć w ściany szlacheckiego dworku, spojrzeć z bliska na intymne sceny pożegnania ukochanego idącego do walki czy cichej modlitwy o ratunek dla uwięzionych bliskich. Grottger często przedstawia kobiety, dzięki którym powstanie nie utrzymałoby się tak długo. To one pełniły funkcję kurierów, organizowały wsparcie finansowe i materiałowe. Wreszcie to one nosiły symboliczną żałobę narodową, a po powstaniu były depozytariuszkami jego mitu.

Obok niemal mesjanistycznych przedstawień Grottgerowskich cykli *Polonia* i *Lithuania* pojawiają się także obrazy skromnej tematyki, często rozmiarami, nastrojowe i kameralne. Pokazują one powstańców

codziennosc: podjazdy i partyzancie zwiady, patrole i drobne potyczki. W tej grupie odnaleźć możemy prace Maksymiliana Gierymskiego, Antoniego Piotrowskiego, Adama Chmielowskiego, Józefa Chełmońskiego, Ludomira Benedyktowicza i innych malarzy, którzy często sami w powstaniu brali udział i cierpieli skutki jego upadku. Ze szczególną determinacją malarską kronikę represji i zsyłek zapisał w swoich dziełach Jacek Malczewski. Echa jego dziecięcych wspomnień, dzielonych zapewne z wieloma rówieśnikami z czasów insurekcji i okresu popowstaniowego, odnajdujemy w środkowej części tryptyku *Moje życie* z lat 1911-1912. Przedstawił tu dwór wuja Feliksa Karczewskiego w Wielgiem. Dziecięce alter ego artysty obserwuje służącego przygotowującego kieliszki na wymuszoną zapewne gościnę oddziału rosyjskiego, który znamionują wojskowe szyniele wiszące w tle. Zresztą postać znużonego wędrowca w wojskowym płaszczu będzie mu towarzyszyła przez całą twórczość. Kilka wersji *Na etapie*, *Niedziela w kopalni*, *Wigilia na Syberii* i inne wybitne dzieła nie pozwalają nam zapomnieć o tysiącach zesłańców pozbawionych domu i wszelkich praw, łącznie z prawem do życia. Działają tak silnie, bo twórca zawarł w nich emocje, a to właśnie one sprawiają, że zapamiętujemy ludzi i wydarzenia.

Na wystawie *Miłość i obowiązek. Powstanie styczniowe 1863* można zobaczyć wszystkie te ikoniczne dzieła bezpośrednio związane z powstaniem i zapewniające jego pamięć. Ale nie jest to wystawa o sztuce. To wystawa

o ludziach. W dodatku nie o enigmatycznej masie mitycznych, a tym samym obcych nam bohaterów, którzy rzucili się z kosami na uzbrojonych po zęby carskich żołdaków. Wystawa jest opowieścią o ludziach z krwi i kości, którzy podjęli decyzję pójścia do walki o wolność, o wspólną ojczyznę, w której sami zadecydują, czy chcą być Polakami, Litwinami, Ukraińcami czy Białorusinami. Obrazy, zdjęcia, broń, biżuteria, ubiory, dokumenty, przedmioty codziennego użytku – to wszystko ma opowiadać historię o osobistych wyborach, przed którymi stawali nasi przodkowie, przed którymi stają nasi sąsiedzi. Nie uciekając od chęci przekazania wiedzy o powstaniu, wystawa buduje emocjonalny most między przeszłością a naszą bardzo konkretną terażniejszością, stawia pytanie: jaką decyzję my podjęlibyśmy w obliczu zagrożenia, świadomości jej możliwych konsekwencji.

Artur Grottger, *Pod murem więzienia*, po 1863 r., Muzeum Wojska Polskiego

Staraliśmy się stworzyć wystawę atrakcyjną wizualnie, nieprzeładowaną treściami podręcznikowymi, stosunkowo łatwo odczytywalną, łączącą rzetelność faktograficzną i symboliczność starannie dobranych obiektów z nowoczesnością ekspozycyjną. Przestrzeń wystawy podzielona jest na strefy, które otrzymały tytuły odnoszące się do uczuć, np. tęsknota, sprzeciw, obowiązek, miłość, śmierć, udręka, życie... Motywu przewodnim, który prowadzi nas, a właściwie otacza, jest ziemia – ta

ziemia, o którą tak wytrwale walczyli nasi przodkowie, ale także ziemia niegościnniej, skutej lodem Syberii. W tej ziemi, różnych jej miejscach, spoczęli bohaterowie powstania styczniowego. Jakiś czas temu, można powiedzieć, ziemia wileńska kilku z nich nam oddała. Podczas prac archeologicznych na Górze Giedymina w Wilnie, w latach 2017-2019, odnaleziono ciała 20 z 21 powstańców straconych z rozkazu Michaiła Murawjowa, niesławnego „Wieszateła”, na placu Łukiskim i pochowanych w bezimiennych mogiłach na terenie dawnej twierdzy carskiej. Wszystkie starannie zidentyfikowane szczątki bohaterów zostały w listopadzie 2019 r. uroczystie pochowane na cmentarzu Na Rossie w Wilnie. A pamiątki wydobyte z ich mogił, swoiste relikwie patriotyczne, jak np. obrączka ślubna jednego z przywódców powstania Zygmunta Sierakowskiego, są sercem naszej ekspozycji.

Zależy nam, aby zwiedzający – dzięki wyjątkowym eksponatom, fotografiom, materiałom wizualnym i dźwiękowym, a nawet zapachowym, dzięki nowoczesnej i ciekawej aranżacji przestrzennej – wychodził z ekspozycji z poczuciem dumy, niepozawiany trzeźwej refleksji, ale też zrozumienia dla wyborów i losów powstańców styczniowych. Zwłaszcza w kontekście obecnej sytuacji międzynarodowej insurekcyjna jedność polskiego Orła, litewskiej Pogoni i symbolizującego białoruską i ukraińską Ruś Archanioła Michała nabiera szczególnego znaczenia. 

Kurator wystawy: Anna Czekaj
Wystawa *Miłość i obowiązek. Powstanie styczniowe 1863* w pałacu Pod Blachą, w Zamku Królewskim w Warszawie, do 16.04.2023

Jacek Malczewski, *Niedziela w kopalni*, 1882 r., Muzeum Narodowe w WarszawieJacek Malczewski, *Moje życie – środkowa część tryptyku*, 1911-1912, Muzeum Narodowe w Warszawie

Zawirowania i od/po-wroty

Tomasz Miłkowski

Przelom jesieni i zimy w warszawskich teatrach nie przyniósł wielkiej zmiany, było raczej letnio, ani ciepło, ani zimno. Temperaturę podgrzewały sprawy personalne, a w szczególności konflikt w zespole TR Warszawa, który uchodził za monolit stojący za Grzegorzem Jarzyną, i zmiana dyrekcji w Teatrze Dramatycznym. Wieloletniego dyrektora Tadeusza Słobodzianka zastąpiła Monika Strzępka, co wywołało wiele krytycznych komentarzy i na koniec zaskakującą decyzję wojewody, który unieważnił konkurs i Strzępkę zawiesił. Nie spodziewam się, żeby wygrał z prawem, ale na razie Strzępka jest doradczynią p.o. dyrektorki, co nie zmienia faktu, że nadal trzyma

Księgi Jakubowe, reż. Wojciech Faruga, Teatr Narodowy



ster kolektywu feministycznego, który przejął Dramatyczny. Pierwsza premiera wstydu nie przynosi. *Mój rok relaksu i odpoczynku* Ottesy Moshfegh, w reżyserii utalentowanej Katarzyny Minkowskiej, o przedwczesnym wypaleniu młodej bohaterki, odczuwającej brak duchowych perspektyw w świecie pośpiechu, walki o wpływy, mobbingu i rządów pieniądza, zapewne nie przynosi wielkich odkryć, ale jest solidną robotą teatralną. To pewnie zawód dla wszystkich, którzy Strzępkę źle życzą.

Tymczasem w TR Warszawa sytuacja zmierza do normalizacji. Szybko rozstrzygnięto przyspieszony konkurs na kierownictwo teatru i od września tego roku dyrekcję obejmie Anna Rochowska, edukatorka teatralna od wielu lat z TR związana. Zespół, który – jak się okazało – miał dosyć Jarzyny, chciał z Rochowską pracować i za nią się opowiedział, a komisja konkursowa podzieliła jego stanowisko. Co z tego wyniknie, wkrótce zobaczymy. Tymczasem premiera polsko-niemiecka w TR, *niedoskonała utopia* w reżyserii Noémi Oli Berkowitz, zaplanowana jeszcze przez starą dyrekcję, przeszła zasłużenie bez echa. Wygląda na to, że genderowe motywy zaczynają się w teatrze powtarzać i nużyć.

Coś wyraźnie pozytywnie drgnęło w myśleniu o młodszych widzach. Świadczą o tym premiery dwóch świetnych przedstawień: *Alicji w krainie snów* w teatrze Ateneum i *Wyspy Jadłonomii* w teatrze Studio. Pierwsze z nich (w reżyserii Wawrzyńca Kostrzewskiego, także współautora scenariusza wraz z Małgorzatą Sikorską-Miszczyk) już w tytule odsyła do sławnej powieści Lewisa Carrolla *Alicja w krainie czarów*, choć – jak się okazuje – nie jest wcale prostą adaptacją sceniczną klasycznej pozycji literatury dziecięcej. Przeciwnie, to samodzielny utwór, inspirowany motywami zaczerpniętymi z powieści Carrolla, ale o własnej architekturze i własnych założeniach. Drugie przedstawienie (w reżyserii Macieja Podstawnego) nawiązuje do serii książek kucharskich popularyzujących kuchnię roślinną z popularnego cyklu *Jadłonomia* Marty Dymek. Ale te wegańskie inspiracje nie wykluczają nawiązań do przygód Alicji – przeciwnie, autor scenariusza, Jan Czapliński, także inspirował się powieścią Carrolla.



Alicja w krainie snów, reż. Wawrzyniec Kostrzewski, teatr Ateneum

Dobłą kondycję prezentuje Teatr Żydowski, który tym razem zaskoczył spektaklem *Rehab. Wszystkie bitwy Amy Winehouse*, w reżyserii Karoliny Kirsza. To muzyczna opowieść o życiu i śmierci tytułowej Winehouse, piekielnie utalentowanej wokalistki, która podbiła serca milionów ludzi na całym świecie. Reżyserka postać artystki podzieliła na pięć wersji, w które wcielają się wokalnie i aktorsko mocne indywidualności Teatru Żydowskiego: Monika Chrzastowska, Adrianna Dorociak, Małgorzata Majewska, Sylwia Najah i Ewa Tucholska. Każda z nich ukazuje inną stronę osobowości Winehouse, która niczym osobowość mnoga w życiu osobistym objawia wiele słabości i ułomności charakteru. Gołda Tencer zadedykowała spektakl Karolinie Kirsza pamięci Ewy Greś, aktorki Teatru Żydowskiego, którą podobnie jak Amy pokonał nałóg. Tak więc to poruszające przedstawienie ma jeszcze jeden wymiar – przestrogi przed słabościami, którym ulegając, sami skazujemy się na przegraną.

W Narodowym premiery ze zmiennym szczęściem. Po udanym *Dekalogu* według scenariusza filmowego Krzysztofów Kieślowskiego i Piesiewicza w reżyserii Wojciecha Farugi mniej satysfakcjonujące teatralnie *Księgi Jakubowe* według Olgi Tokarczuk (choć warte grzechu obejrzenia ze względu na autorkę), ciekawy *Mizantrop* Moliera z Grzegorzem Małeckim w roli tytułowej, w reżyserskim opracowaniu Jana Englerta, wystylizowany z leciutkim nalotem pastiszu, jak w świetnej roli Alsinoe, w takim duchu skrojonej przez Beatę Ściabakównę. Spektakl do oglądania i myślenia, bo o prawdzie można nieskończenie, a Molier to robi pierwszorzędnie w doskonale brzmiącym przekładzie Jerzego Radziwiłowicza.

Na koniec dobre słowo należy się monodramom, które pojawiły się na wielu stołecznych scenach – aż dwa (wyśmienite) w Polonii: jubileuszowe *My way* Ksytyny Jandy (z jej tekstem i w jej reżyserii) oraz *Życie pani Pomsel*, debiut (!) monodramatyczny Anny Seniuk. Zaskoczeniem aktorskim, jakże pozytywnym, okazał się spektakl Piotr Lachmanna z jednym „żywym” aktorem (zgodnie z poetyką Videoteatru), czyli *Koniec półświni* według Helmuta Kajzara, z rewelacyjnym Zygmuntem Konopką.

Ze spektaklem jednoosobowym w typie *stand-up* pojawił się w Warszawie (w Rampie) także Andrzej Konopka w widowisku *Czarny papież*, nawiązującym do osoby rosyjskiego uzdrowiciela Kaszpirowskiego. Ale nie osiągnął takiej maestrii jak Zygmunt, mimo niebywałego obycia kabaretowego. Może dlatego, że na horyzoncie pojawił się inny podejrzany rosyjski „uzdrowiciel”. 🐉

Konkurs na produkcję filmową

Mazowiecki i Warszawski Fundusz Filmowy zaprasza do udziału w 13. edycji konkursu na udział w produkcji filmowej. Budżet konkursu to 2,6 mln zł brutto. Zgłoszenia będą przyjmowane do 17 lutego. Budżet konkursu stanowią środki Samorządu Województwa Mazowieckiego oraz Urzędu m.st. Warszawy. Środki uzyskane w wyniku konkursu muszą być wydane w 2023 r. MWFF powstał w 2010 r., a jego celem jest wspieranie projektów filmowych (fabularnych, dokumentalnych lub animowanych) realizowanych w województwie mazowieckim, mogących przyczynić się zarówno do turystycznej i gospodarczej promocji regionu, jak i do budowania jego korzystnego wizerunku. W ramach corocznego konkursu koprodukcyjnego MWFF wsparł już ponad 90 filmów, w tym takie tytuły jak: *Zimna wojna*, *Kobieta na dachu*, *Fuga*, *Ostatnia rodzina*, *Body/Ciało*, *Ikar*. *Legenda Mietka Kosza*, *Pan T.*, *Magnezja*, *Śniegu już nigdy nie będzie*, *Film balkonowy*. W 2022 r. dofinansowano 11 produkcji. ●

Materiały prasowe: Teatr Narodowy, teatr Ateneum

1 marca 2023 r., w 213. rocznicę urodzin Fryderyka Chopina, Narodowy Instytut Fryderyka Chopina zaprasza na dwa koncerty. W Żelazowej Woli o godz. 12 Szymon Nehring zagra na fortepianie historycznym, usłyszeć go będzie można też w Programie 2 Polskiego Radia i na kanale YouTube NIFC. O godz. 19 w Sali Koncertowej Filharmonii Narodowej wystąpi z recitalem Yulianna Avdeeva, tryumfatorka XVI Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie w 2010 r.

Od 7 lutego w galerii Brama Bielańska na terenie Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej (oddział Muzeum Niepodległości) można zwiedzać wystawę *Pejzaże Orkana – wystawa fotografii Wojciecha Noworyty*. Artysta pokazuje piękno krajobrazu Podhala, Pienin, Gorców i Tatr, miejsc związanych z postacią Władysława Orkana, słynnego pisarza okresu Młodej Polski i oficera Legionów Polskich. Wystawie towarzyszy katalog. **Do 8 marca br.**

Fundacja „Nikt nie zostaje” oraz Muzeum Niepodległości zapraszają w czwartek 16 lutego o godz. 14 do pałacu Przebendowskich (al. „Solidarności” 62) na koncert fortepianowy *Pejzaże mazowieckie* w wykonaniu Małgorzaty Kuleszy. Wydarzenie jest dedykowane żołnierzom weteranom misji zagranicznych i ich rodzinom. W programie m.in. utwory Georga Friedricha Händla, Fryderyka Chopina, Hansa Zimmera oraz autorskie kompozycje artystki.

W piwnicy Młodzieżowego Domu Kultury przy Łazienkowskiej znaleziono ok. 500 negatywów z lat 60. i 70. XX w. Przez ponad 50 lat przeleżały w szczelnie zamkniętych kartonach z albumami do negatywów. Placówka prowadzi rozpoznawanie i poszukiwanie osób uwiecznionych na zdjęciach. Fotografie będą zaprezentowane na wystawie.

Wystawa *Tutanchamon – grobowiec i skarby* w Muzeum Nowa Praga przy ulicy Jagiellońskiej. Na 3000 m² eksponowane są repliki przedmiotów z grobowca zmarłego ponad 3 tys. lat temu faraona. **Do 30.04**

Adios dorożki!

Jak poinformowało biuro prasowe Ratusza, w 2022 r. odeszli na emeryturę dwaj najstarsi dorożkarze warszawscy: pan Krzysztof Szczepański, który skończył 77 lat, i pan Zbigniew Wiśniewski, który skończył 74 lata. Brakuje następców dorożkarzy, coraz trudniej dojechać z końmi na Starówkę przez zatłoczone miasto. Po Warszawie tej wiosny jeździć będą już tylko dwie dorożki. Jak obaj panowie wspominali na spotkaniu zorganizowanym na pożegnanie w Ratuszu – lata 80. to były złote lata. Dorożki czekały na klientów na rynku Starego Miasta. Wieczorem ustawiały się pod Bazyliżką, który był czynny do godz. 23, a potem przenosiły się na sąsiednią pierzeję, pod Krokodyla, gdzie był dancing do godz. 3 rano. Wozili gwiazdy – pan Zbigniew pamięta Marylę Rodowicz, Krzysztofa Krawczyka... Goście kazali wieźć się do hoteli, do innych lokali w mieście albo... do taksówki, bo samochody nie mają wjazdu na Starówkę i taksówkarze musieli czekać przy placu Zamkowym. – Teraz ludzie się nie umieją bawić. Myśmy pracowali co najmniej do 1 w nocy, a teraz dorożki zjeżdżają o 18. Życie nocne się skończyło – ubolewa pan Krzysztof. – My byliśmy jak ostatni Mohikanie – podsumowuje pan Zbigniew, który sprzedał już swojego konia. Pan Krzysztof też wie, że będzie musiał to zrobić, ale na razie jeździ do niego, karmi i czyści. Nie może się z nim rozstać. ●



AdobeStock

Koziołek Matołek wciąż na fali

Muzeum Karykatury przygotowało pierwszą w swej historii wystawę dla dzieci pt. *Fikaj z Koziołkiem Matołkiem*. Pretekstem – 90. urodziny tak lubianego przez najmłodszych z pokoleń naszych rodziców i dziadków zabawnego koziołka w czerwonych spodenkach. Wystawa ma formę gry – drogi do Pacanowa, którą należy pokonać, przeskakując rozmaite przeszkody, czołgając się i wspinając, niczym w książkach o przygodach Matołka! Przypomnijmy, że pierwsze wydanie *Przygód Koziołka Matołka*, skreślonych piórem Kornela Makuszyńskiego, z rysunkami Mariana Walentynowicza, pochodzi z 1932 r. Książki z przygodami sympatycznego zwierzątka są uznawane za prekursorskie w dziejach polskiego komiksu. **Do 13 marca.** ●



Nowe Epifanie

Tegoroczny program Nowych Epifanii (22.02-2.04) zagości na deskach Nowego Teatru, Teatru Powszechnego, TR Warszawa, Komuny Warszawa, w Galerii Prześwit, Muzeum Narodowym w Warszawie, Państwowym Muzeum Etnograficznym oraz w kościele ewangelicko-reformowanym. W programie 14. edycji festiwalu organizowanego przez Centrum Myśli Jana Pawła II są premiery teatralne, pokazy gościnne, wystawa, potańcówka, koncerty muzyki dawnej oraz kulinaria. „Ochłani przyzywa ochłani – więc nawałnicą wściekłą, na moje serce spadło udręczeń całe piekło” – to słowa Psalmu XLI w tłumaczeniu Witolda Gomułickiego. Wiele osób w dzisiejszych, niełatwych czasach może się podpisać pod tymi wersami. Właśnie pojęciu ochłani poświęcona będzie 14. edycja Festiwalu Nowe Epifanie.

„Chrześcijańska opowieść o ochłani przez wieki dobitnie konfrontowała nas ze śmiercią, z utratą, opuszczeniem, głęboką niepewnością i lękiem egzystencjalnym. Jednak wraz z rozpadem chrześcijańskiej narracji wiele z tych doświadczeń straciliśmy z pola widzenia. Podejmując ten temat w ramach Festiwalu, chcemy się do niego zbliżyć” – piszą organizatorzy.

Festiwal otworzy premiera *Gości Wieczery Pańskiej* w reżyserii Tomasza Fryzla. Inne propozycje teatralne to: *Macocha* Błażeja Biegasiewicza z Teatru Polskiego z Poznania czy *Tęsknica* w reżyserii Pameli Leończyk. W TR Warszawa będzie można zobaczyć *Inferno* Akademii Sztuk Teatralnych z Krakowa w reżyserii Wery Markowskx, przedstawienie oparte na *Boskiej komedii* Dantego, a z Narodowego Starego Teatru w Krakowie – *Arianie* w reżyserii Beniamina Bukowskiego. To przedstawienie, które przygląda się fenomenowi jednego z najbardziej fascynujących ruchów religijnych, intelektualnych i społecznych, jakie działały na ziemiach Rzeczypospolitej w XVI i XVII w. Uznane zostały przez Kościół katolicki za herezję i stracone w ochłani niebytu.

Program muzyczny otworzy potańcówka ostatkowa, do której przygrywać będzie polsko-białoruski zespół Hajda Banda / Гайда Банда. W kolejnych dniach Adam Strug – stały gość festiwalu – wykona *Pieśni z ochłani*, Maria Erdman wraz ze Zbigniewem Pilchem zaprezentują program *Testament*, a zespół Vox Imaginaria, specjalnie na zamówienie festiwalu, przygotował koncert muzyki schyłku średniowiecza *Deduto sey. Świat jako ochłani*.

Program na <https://noweepifanie.pl/festiwal/>. ●



Muzeum Wojska Polskiego niebawem w nowej siedzibie

Już na połowę sierpnia 2023 r. zaplanowano pierwszą wystawę Muzeum Wojska Polskiego w nowej siedzibie – na terenie dawnej Cytadeli Aleksandrowskiej. Będzie to ekspozycja prezentująca tysiąc lat chwały polskiego oręża. Cztery pierwsze czołgi na wystawę inauguracyjną już zostały wprowadzone na teren nowej siedziby muzeum – z pomocą poduszek powietrznych. Głównym projektantem wystawy inauguracyjnej jest prof. Marek Chowaniec. Ostatnie odbiory pawilonu południowego muzeum, który zostanie otwarty jako pierwszy, właśnie trwają. W tym pawilonie eksponowana będzie kolekcja obiektów z podziałem na epoki historyczne – od średniowiecza do 1945 r. W pawilonie północnym, który przygotowywany zostanie w ciągu najbliższych lat, pokazywane będą eksponaty z czasów powojennych oraz wybrane obiekty wielkogabarytowe, jak czołgi i samoloty. ●

Romantyczne koncerty *Time for Chopin* codziennie w południowym skrzydle Zamku Królewskiego w Warszawie (Stara Galeria Związku Polskich Artystów Fotografików). Wśród pianistów – profesorowie Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina, laureaci konkursów krajowych i zagranicznych. W programie zarówno popularne, jak i te mniej znane utwory Chopina – a wszystkie prezentowane na fortepianie i tzw. stroju verdiowskim 432 Hz, jaki był stosowany w czasach Chopina. **Do 30.04**

Spotkania z muzyką Chopina także w Sali Koncertowej Fryderyk przy ul. Podwale 15 na Starym Mieście. Każde spotkanie ma formę 60-minutowego recitalu, opartego na XIX-wiecznej idei salonowych spotkań muzycznych. Codziennie o godz. 19 w kamienicy przy ul. Podwale 15.

Już można kupować bilety na warszawski koncert legendy brytyjskiego progresywnego rocka – grupy YES. Zespół zagra w składzie: Steve Howe (gitara), Alan White (perkusja), Geoff Downes (klawisz), Jon Davison (wokal), Billy Sherwood (gitara basowa i wokal) oraz Jay Schellen (dodatkowe instrumenty perkusyjne). Na koncercie w Stodole **23 maja** usłyszymy największe hity z repertuaru YES oraz kawałki z siódmego studyjnego albumu grupy pt. *Relayer*.

Amerykański i brytyjski alternatywny rock z elementami post-hardcore'u na koncercie Sleeping With Sirens (USA) i Don Broco (Wielka Brytania) na głównej scenie Progessji. **30.03**

W Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski wystawa *Ukraina. Pod innym niebem*, na której obejrzeć można prace artystów ukraińskich, będące ich reakcją na rosyjską inwazję. To największa wystawa współczesnej sztuki ukraińskiej, która powstała w odpowiedzi na atak Rosji. Obiekty eksponowane na wystawie dokumentują bezwzględność rosyjskiego agresora, artyści poprzez swoją sztukę apelują do sumienia świata. **Do 12 marca**

► Burmistrz Woli zwrócił się do wojewody mazowieckiego o rozważenie wszczęcia z urzędu postępowania w sprawie wpisu do rejestru zabytków terenu Osiedla Muranów Południowy. Aktualnie obowiązujące ujęcie zespołu w gminnej ewidencji zabytków nie zapewnia, zdaniem władz dzielnicy, wystarczającej ochrony osiedla np. przed dogęszczaniem. Osiedle zrealizowano pod koniec lat 40. XX w. według projektu jednego z ważniejszych architektów awangardowych – Bohdana Lacherta.

► Informator *Warszawa wielu wyznań*, przygotowany przez Miasto wspólnie z Centrum Myśli Jana Pawła II, już dostępny w wersji online. Można z niego zaczerpnąć wiedzę nt. religii i wyznań mieszkańców Warszawy oraz wskazówki praktyczne w zakresie zwyczajów, świąt, uwarunkowań kulturowych, a nawet diet członków różnych lokalnych społeczności, a także kontakty do instytucji wyznaniowych. Informator można pobrać ze strony: <https://um.warszawa.pl/-/warszawa-wielu-wyznan>.

► Ministerstwo Spraw Zagranicznych Niemiec przekazało 200 tys. euro na rzecz Izby Pamięci przy cmentarzu Powstańców Warszawy. Środki zostaną przeznaczone na częściowe sfinansowanie instalacji artystycznej Krzysztofa Wodiczki – polskiego artysty wizualnego i teoretyka sztuki mieszkającego w USA – którą będzie można oglądać już jesienią przyszłego roku. Edukacyjno-wystawiennicza przestrzeń przy cmentarzu Powstańców Warszawy, funkcjonująca w stolicy od października 2021 r., upamiętnia ofiary zrywu 1944 r. i składa się z dwóch pawilonów oraz Muru Pamięci, do którego przytwierdzonych jest 93 240 mosiężnych tabliczek z nazwiskami 62 tys. zidentyfikowanych ofiar Powstania.

► W Galerii Arcydzieł Zamku Królewskiego w Warszawie prezentowana jest kolejna perła europejskiego malarstwa – obraz Paola Uccella *Madonna z Dzieciątkiem*. Ucello należał do artystów tworzących w epoce quattrocenta. Był uczniem Lorenza Ghibertiego i przyjacielem Donatella. Tworzył we Florencji, Wenecji, Bolonii i Padwie. Malował freski i obrazy tablicowe, projektował mozaiki i intarsje. Eksponowana w Galerii Arcydzieł *Madonna z Dzieciątkiem* została namalowana po powrocie artysty z Wenecji do Toskanii ok. 1430 r. Na wystawie obrazowi temu towarzyszą cztery inne dzieła z wyobrażeniem Madonny pochodzące z kolekcji zamkowej: Taddea Gaddiego *Matka Boska Tronuująca z Dzieciątkiem w otoczeniu świętych*, Rossella di Jacopa Franchiego *Matka Boska z Dzieciątkiem i aniołami*, Pietra Lorenzettiego (obraz przypisywany artyście) *Matka Boska z Dzieciątkiem na tronie, ze św. Katarzyną Aleksandryjską i św. Janem Chrzcicielem* oraz Andrea di Neria *Madonna z Dzieciątkiem*. Pokaz obrazu Paola Uccella jest elementem dłuższego cyklu spotkań z arcydziełami europejskiego malarstwa, zaplanowanego w dawnej rezydencji królów polskich na najbliższe lata – pod hasłem *Arcydzieła na Zamku*. **Do 30 kwietnia**

Książki warszawskie podsumowanie roku

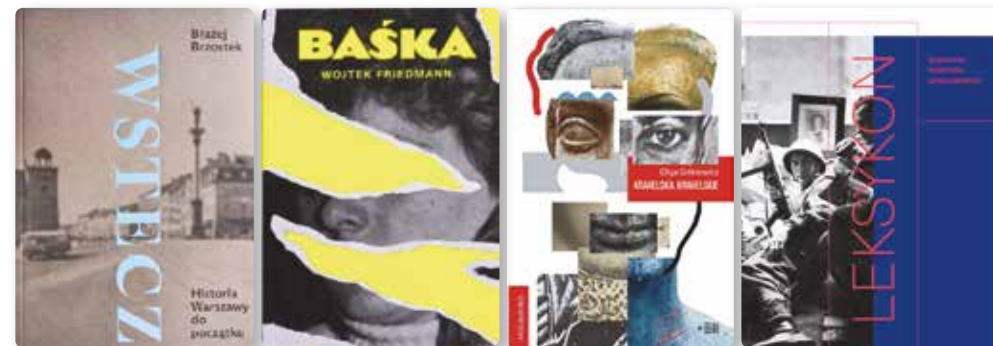
Rafał Skąpski

Przełom roku zawsze nastroja do podsumowań i ocen. Pomyślałem, by tym razem podsumować plon konkursów literackich czy – szerzej – książkowych, w których zapisana jest kategoria Varsaviana, dodatkowo krótko omawiając konkursy organizowane przez stołeczny Ratusz, co wiąże się z fundowaniem nagród i to w kwotach często znaczących

W Warszawie są trzy takie konkursy. To Nagroda Literacka, w której jest zapisana kategoria książek o tematyce warszawskiej, druga to Nagroda im. Ryszarda Kapuścińskiego za reportaż literacki, wreszcie Nagroda im. Kazimierza Moczarskiego za książkę dotyczącą współczesnej historii Polski (XX i XXI w.), niezależnie od gatunku literackiego. W tych dwóch ostatnich nie ma wyodrębnionej kategorii varsavianistycznej, choć takie książki pojawiają się wśród nagrodzonych, jak choćby w 2017 r., gdy Nagrodę im. Ryszarda Kapuścińskiego odebrała Anna Bikont za *Sendlerową w ukryciu*, czy w 2021 r., gdy Nagrodę im. Kazimierza Moczarskiego otrzymał Grzegorz Piątek za książkę *Najlepsze miasto świata. Warszawa w odbudowie 1944-1949*.

Przyznawana przez ZAiKS Nagroda im. Karola Małcużyńskiego jest ukierunkowana na książki wyłącznie o tematyce warszawskiej, ale interesująca nas kategoria pojawia się jeszcze w Konkursie KLIO, rozstrzyganym podczas jesiennych Targów Książki Historycznej w Warszawie. Z dużą satysfakcją odnotowałem tegoroczną nominację do Paszportu Polityki w kategorii Literatura dla Grzegorza Piątka, który już został obsypany nagrodami za trzy swoje pierwsze książki (wszystkie varsavianistyczne). Gdy Państwo będą czytać ten felieton, werdykt Polityki będzie już znany – pisząc, trzymam mocno kciuki za sukces pana Grzegorza.

W minionym roku przez wszystkie konkursy uwzględniające książki „warszawskie” przeszła przebojem praca



Błażeja Brzostka *Wstecz. Historia Warszawy do początku*. Autor zdobył wszystkie możliwe nagrody, pokonując rywali zgłoszonych zarówno do Nagrody Literackiej, Nagrody ZAiKS im. K. Małcużyńskiego, jak i Nagrody Klio. Nie przypominam sobie podobnego sukcesu. O książce tej równo rok temu pisał w STOLICY prof. Marcin Kula. Przypomnę więc tylko, że autorowi udało się w jednej publikacji (na ponad 800 stronach) pomieścić dzieje miasta sięgające średniowiecza, dzieje, które stanowią splot świetności i tragicznych upadków metropolii, i połączyć to z opisem losów jej mieszkańców, nie pomijając zagadnień architektury, warszawskiej kultury czy przemysłu. Czytelników książki na pewno zaskoczyła przyjęta konwencja tej opowieści, a w zasadzie obszernego eseju. Tak jak zapowiada tytuł, Brzostek prowadzi nas wstecz. Zaczyna książkę od czasów współczesnych, od roku 2021, a kończy najstarszymi, średniowiecznymi informacjami o naszym grodzie, pochodzącymi z 1339 r. Warto odnotować wydawcę tego niezwyklego dzieła – to Muzeum Warszawy. Ta monumentalna praca zyskała także nagrodę główną Polish Graphic Design Awards za projekt graficzny w kategorii Beletrystyka oraz nominację w konkursie Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek na Najpiękniejszą Książkę Roku. Odnotować zatem należy, iż projekt graficzny jest autorstwa Kubu Sowińskiego i Wojciecha Kubienny ze studia Biuro Szeryfy. Nie pamiętam tylu nagród dla jednej publikacji.

Do Nagrody Literackiej m.st. Warszawy spośród wielu zgłoszonych w minionym roku nominowano jeszcze dwie książki: Olgi Gitkiewicz *Krahelskie* oraz Artura Żmijewskiego, Zofii Waślickiej-Żmijewskiej i Jacka Leociaka *Warszawski trójkąt Zagłady*.

ZAiKS odstąpił w tym roku od swojej zasady ogłaszania jednego tylko tytułu jako laureata. W werdykcie obok książki uhonorowanej wymieniono debiutancką powieść *Baśka* Wojciecha Friedmanna jako wartą zaważenia przez Czytelników. Nagroda im. K. Małcużyńskiego za 2021 r. zostanie wręczona wiosną tego roku. Prace jury trwają.

W Nagrodzie Klio, poza wspomnianą już nagrodą główną, zwaną nagrodą I stopnia, przyznano dwie równorzędne nagrody II stopnia. Otrzymali je: Maria Ferenc za książkę *Każdy pyta, co z nami będzie. Mieszkańcy getta warszawskiego wobec wiadomości o wojnie i Zagładzie* oraz Michał Wójcik za książkę *Błyskawica: historia Wandy Traczyk-Stawskiej – żołnierza powstania*

warszawskiego. Wręczone zostało także wyróżnienie, które otrzymało Muzeum Powstania Warszawskiego za książkę *Leksykon oddziałów Powstania Warszawskiego* pod redakcją Katarzyny Utrackiej. To praca zbiorowa, też monumentalna –

500 stron dużego formatu – zawierająca, poza spisem powstańczych oddziałów, wiele nazwisk, systematyzująca naszą wiedzę o samym Powstaniu, jak i jego strukturze bojowej. Autorzy prowadzą nas od informacji o komendach, obwodach, oddziałach i pododdziałach, uzupełniając wiedzę Czytelników o opis powiązanych z Powstaniem organizacji konspiracyjnych i służbach AK. Lektura na lata, do sięgania po nią co jakiś czas. Bardzo ciekawy i przejrzysty jest układ graficzny *Leksykonu*, co wydawca zawdzięcza Beacie Danowskiej i Marcie Dudzie z firmy Dobry Skład.

Ta próba podsumowania wartościowych książek roku 2022 o tematyce warszawskiej prowadzi do pewnych wniosków uogólniających. Wyjątkowo wśród książek nagrodzonych nie było pozycji poruszających współczesność miasta i jej mieszkańców. Przeważały książki historyczne, szczególnie dotyczące okresu okupacji i Powstania. To nie przytyk, to tylko odczucie



i stwierdzenie. Jestem od lat miłośnikiem tego typu książek (wciąż pamiętam arcyciekawą książkę z 2018 r. o księciu warszawskim i namiestniku Królestwa Polskiego feldmarszałku Iwanie Paskiewiczzu – *Historia kariery idealnej* – wydaną przez Bibliotekę STOLICY), jednak w tym roku zabrakło mi publikacji nawiązujących do ważnych i ciekawych aktualności naszej stolicy, do postaci współczesnych lub choćby nieodległych. Tak przecież bywało. Dlatego przypominam Czytelnikom STOLICY o moim artykule w poprzednim numerze (listopad/grudzień 2022), w którym z przekonaniem chwaliłem książkę Aleksandry Szarłat *SPATiF. Upajający pozór wolności*. Nadal polecam.

Będą Państwo czytać ten tekst z początkiem Nowego Roku, życzę więc, by był dobry, z dobrymi książkami w dłoniach. Książkami o tematyce warszawskiej, rzecz jasna. 🍷



Józef Wilkoń i jego rzeźby, Piaseczno, 2020 r.

W Piaseczno Wilkoniem stoi

Marcin Mierzejewski

W Piasecznie już niebawem otwarte zostanie nowe muzeum, poświęcone twórczości światowej sławy ilustratora, rzeźbiarza i malarza – Józefa Wilkonia. To kolejna inicjatywa promująca jego dorobek, w której ma swój udział piaseczyńska Fundacja „Arka”, nosząca imię artysty

Muzeum Sztuki Współczesnej Józefa Wilkonia powstaje w znajdującym się w centrum Piaseczna, przy ul. Puławskiej 3, zmodernizowanym budynku Starej Remizy. Decyzję o jego powołaniu Rada Miasta podjęła jednogłośnie we wrześniu 2022 r., ale poszukiwaniem odpowiedniej przestrzeni dla udostępnienia szerokiej publiczności dzieł Józefa Wilkonia samorząd i Fundacja „Arka” zajmowały się od lat.

W oczekiwaniu na otwarcie

Pierwotnie planowano zakończenie prac związanych z modernizacją Starej Remizy na początek bieżącego roku, jednak wykonawca poprosił o przedłużenie terminu. Jak mówi STOLICY Blanka Wyszyńska-Walczak, prezeska Fundacji „Arka” im. Józefa Wilkonia, kolejny już termin zakończenia prac to 24 lutego. „Wtedy budynek zostanie oddany w stanie surowym. Potem trzeba go wyposażyć w różne elementy, jak systemy do wieszania obrazów, i dopiero stworzyć ekspozycję. Więc jeszcze trochę to potrwa do otwarcia Muzeum, może będzie to druga połowa roku, ale wolałabym myśleć o maju, czerwcu” – mówi.

Rewitalizacja Starej Remizy w Piasecznie trwa już od ok. trzech lat, zaczęła się jeszcze przed pandemią. Plany gminy przewidywały pierwotnie utworzenie w niej galerii sztuki. „Nasza Fundacja zainteresowała się również tym budynkiem, ale wydawał się on za mały jak na całą twórczość Józefa. Jednak w toku rozmów z burmistrzem Danielem Putkiewiczem i z Centrum Kultury w Piasecznie, z udziałem samego artysty, stwierdziliśmy, że jest to miejsce, gdzie będzie możliwość pokazania przynajmniej części jego twórczości. Tym bardziej że ekspozycja będzie się zmieniać” – dodaje Blanka Wyszyńska-Walczak.

Z pomocą sąsiadów

Dlaczego Muzeum poświęcone twórczości Józefa Wilkonia powstaje akurat w Piasecznie? Pod koniec lat 60. artysta zakupił działkę z domem w Zalesiu Dolnym. Administracyjnie Zalesie, nazywane miastem-ogrodem, od 1952 r. jest częścią Piaseczna. Początkowo Wilkoń traktował ten dom jako posiadłość letniskową, mieszkał w Warszawie, a tu spędzał wakacje. Wreszcie przeniósł się do Zalesia na stałe, akurat w dzień wprowadzenia w Polsce stanu wojennego, 13 grudnia 1981 r. Zaczął rozbudowywać dom i od tej pory jest to jego miejsce na ziemi, a także pracownia. „Wszystkie ilustracje do książek,



Rzeźby Józefa Wilkonia przed budynkiem ratusza w Piasecznie

które przyniosły mu taki rozgłos i sławę, powstawały już tutaj. Tu pracuje także nad swoimi rzeźbami” – mówi prezeska Fundacji.

W działania Fundacji „Arka” im. Józefa Wilkonia zaangażowało się środowisko ludzi, którzy tutaj mieszkają i którzy zainteresowali się jego sztuką. „Można powiedzieć, że są to jego sąsiedzi, którzy mieli świadomość, iż mają do czynienia z wyjątkowym artystą” – mówi Blanka Wyszyńska-Walczak. Pojawiła się chęć pomocy, ochrony i promocji dorobku Wilkonia. „Był to czas, kiedy był on bardziej znany na świecie niż w Polsce, kiedy dużo książek z jego ilustracjami było wydawanych za granicą. Oczywiście, w środowisku ilustratorów, ludzi związanych z rynkiem wydawniczym, był znany, ale zwykły czytelnik, dziecko czy dorosły, biorąc do ręki książkę, nie zastanawia się, kto ją zilustrował. Prace Józefa były pokazywane w Niemczech, we Francji, we Włoszech, ale mieszkał i tworzył cały czas tutaj, w Zalesiu. I w pewnym momencie to środowisko sąsiadów i przyjaciół stwierdziło, że dobrze by było, żeby nasza gmina także



Józef Wilkoń przy pracy nad rzeźbą *Tur*, 2005 r.

dowiedziała się, że ma u siebie tak wybitnego artystę. I tak, w 2009 r., Józef zdecydował się powołać fundację, uznając, że on jako twórca powinien zajmować się pracą, a nie rozmowami z gminą” – mówi prezeska „Arki”.

Jedyna taka lwica

Widocznym efektem współpracy Fundacji z władzami gminy jest dziś obecność dzieł Józefa Wilkonia w przestrzeni publicznej Piaseczna. Najłatwiej znaleźć rzeźbę lwicy z lwiatkiem, która „ułożyła się” pod samym piaseczyńskim ratuszem. „To chyba jedyna na świecie taka lwica pod ratuszem, o której słyszałam” – mówi prezeska „Arki”. „Jest to odlew oryginalnej rzeźby drewnianej, która jest u Józefa w pracowni. Ta rzeźba wędrowała już po różnych wystawach, była też w Zachęcie. Józef bardzo sobie ją ceni. Ta lwica w centrum miasta przyciąga bardzo dużo dzieci, ale także młode pary, które biorą tu ślub w kościele czy wychodzą z ratusza i robią sobie przy niej zdjęcia”.

Z kolei na jednej ze ścian tutejszego Centrum Kultury znajduje się mural zaprojektowany na podstawie ilustracji Józefa Wilkonia do książki *Arka Noego*. „Tekst do niej napisał Piotr Wilkoń, syn artysty, a na okładce jest uchwycony moment, w którym zwierzęta w arce dostrzegły ląd. Radosny obraz arki i wychylających się z niej zwierząt” – opowiada szefowa Fundacji. Imponujący, kolorowy mural rozciąga się na całą wysokość trzypiętrowego budynku. Także widoczny od frontu Centrum Kultury pegaz, który jest znakiem placówki, powstał według projektu Wilkonia.

W sąsiedztwie muralu, w miejscu nazywanym Zakątkiem Kultury, stoi figura dzika, także odlana na podstawie drewnianego oryginału z pracowni artysty. Kawałek dalej jest duży plac, a na nim fontanna oraz dwa Wilkoniowe hipopotamy. „Fontanna nie była projektowana z myślą, że znajdą się tam hipopotamy, ale jak tam stanęły, to całość wygląda tak, jak gdyby miejsce było zrobione specjalnie dla nich. Cieszą oczy wszystkich, a latem dzieci wchodzą do fontanny i chłodzą się razem z hipopotamami” – mówi Blanka Wyszyńska-Walczak.

Rzeźby Wilkonia można znaleźć także w parku Miejskim im. Książąt Mazowieckich. „Historia parku jest bardzo długa, bo sięga czasów saskich. Stał tam pałac, o którym dopiero niedawno dowiedzieliśmy się, że był. W tym miejscu znajduje się obecnie siedziba Starostwa” – kontynuuje pani Blanka. Z pierwotnego założenia zachował się piękny park z osią, są stare drzewa, dęby i kasztany. Wśród drzew stoją metalowe odlewy rzeźb Wilkonia, dwa dziki, a między wielkimi dębami – uroczy miś. Wokół niego jest dróżka wydeptana przez zachwycone dzieci, rzeźba jest wyszlizgana od dotykania. W parku stoi też metalowy tur Wilkonia, jako symbol dawnych polskich puszczy. „Oryginalny drewniany tur sporo się najeździł. Był pokazywany w Villa Borghese w Rzymie, w Niemczech, we Francji, także w Zachęcie i w warszawskim Koneserze, w Białymstoku w Muzeum Karnego, aż w końcu w Muzeum Białowieskiego Parku Narodowego. W wersji metalowej zagościł na stałe w parku w Piasecznie” – mówi Blanka Wyszyńska-Walczak.

Józef Wilkoń, *Hipopotamy*, fontanna w Piasecznie

Energia białych kraków

Kiedy rozmawiamy, prace nad ekspozycją Muzeum Sztuki Współczesnej Józefa Wilkonia są w toku. „Józef także się do tego przygotowuje, powstają nowe prace, które będą pokazywane po raz pierwszy w muzeum” – informuje szefowa Fundacji.

Według intencji Fundacji Muzeum Sztuki Współczesnej Józefa Wilkonia będzie także miejscem do prezentowania prac innych artystów, z którymi twórca pozostaje w kontakcie, których lubi, których będzie mógł zapraszać tu z całego świata. „Jest w Remizie ładna, duża przestrzeń galeryjna. Natomiast część administracyjna jest bardzo mała. Nie ma więc miejsca ani na magazyn, ani na nasze działania związane z digitalizacją i archiwizacją. Ale dobrze jest od tego zacząć. Mieszkańcy Piaseczna – a mam

Józef Wilkoń, *Niedźwiedź*, park miejski w Piasecznie

U. Bąkowska; B. Wyszyńska-Walczak

JÓZEF WILKOŃ

Ilustrator, malarz, rzeźbiarz, autor scenografii; zajmował się również projektowaniem gobelinów. Urodził się 12 lutego 1930 r. w Bogucicach koło Wieliczki. W 1950 r. rozpoczął studia malarskie w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w pracowni prof. Adama Marczyńskiego. Dyplom otrzymał w 1955 r. Jednocześnie studiował historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim (tytuł magistra w 1954 r.). Należy do grona najwybitniejszych polskich artystów zajmujących się ilustracją. Na jego dorobek w tej dziedzinie składa się ok. 200 książek, zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych. Ilustrowane przez niego wydawnictwa przetłumaczono na ponad 20 języków. Oryginalny styl Wilkonia jest łatwo rozpoznawalny dzięki charakterystycznej kresce, indywidualnym środkom wyrazu i malarskości przedstawienia. Wystawiał w wielu galeriach, od Centre Georges Pompidou po Japonię i Koreę Południową. W 2016 r. uznany Człowiekiem Roku przez „Magazyn Literacki Książki”. (na podst. culture.pl)

Józef Wilkoń, *Tur*

nadzieję, że nie tylko – uzyskają na co dzień możliwość obcowania z tą sztuką. Będziemy mieli możliwość pokazania dużej liczby książek, bo Józef zilustrował ponad 200 tytułów i cały czas ilustruje kolejne. Niektóre z tych książek są dostępne, niektóre nie – są białymi krakami. W muzeum będzie możliwość ich zobaczenia i wymiany pozytywnej energii między ludźmi związanymi ze sztuką książki a oglądającymi” – opowiada Wyszyńska-Walczak.

Przestrzeń twórczej radości

Jak mówi szefowa Fundacji, muzeum ma być również miejscem działalności edukacyjnej. „Bardzo zależy nam na prowadzeniu tam warsztatów. Józef uwielbia kontakt z dziećmi i z młodzieżą, także z dorosłymi, którzy chcą tworzyć i malować. Lubi przekazywać tę radość, którą mu daje tworzenie, i chciałby, żeby wszyscy mogli ją poczuć. Lubi wymianę spojrzeń na świat z dziećmi, dzieci widzą czasem lepiej niż my” – mówi pani Blanka.

W muzeum będą też organizowane spotkania czytelników z twórcami nowych książek. „Już teraz mamy kilka osób chętnych, żeby coś zaprezentować, i dla kolejnych na pewno drzwi będą otwarte” – podsumowuje prezeska Fundacji. 🍷

W numerze 3-4 STOLICY z 2020 r. ukazał się obszerny wywiad z artystą

Historia życia najpiękniejszej

Powróć do dawnych lat, czasu świetności życia, które przebiegało w starych murach, zatrzymanego we wspomnieniach i na starych fotografiach. Chcę przypomnieć sylwetkę jednej z najpiękniejszych kobiet dwudziestolecia międzywojennego – Haliny Dunin-Łabędzkiej – i przybliżyć fakty z jej życia.

Tamtego życia już nie ma, ocalało tylko wspomnienie o niej, które pozostało w myślach koleżanek i kolegów. Halina Dunin-Łabędzka urodziła się 25 listopada 1905 r. na Kresach. Była córką Jana i Marii Dunin-Łabędzkich. Rodzice przyszłej aktorki byli przedstawicielami kresowego ziemiaństwa. Jak wiele polskich rodzin po wybuchu rewolucji bolszewickiej w październiku 1917 r. państwo Łabędzcy stracili swoje majątki i byli zmuszeni opuścić Kresy. W 1920 r. przeprowadzili się z córką do Warszawy.

We wrześniu 1923 r. czasopismo kobiece „Pani” ogłosiło konkurs piękności. W skład jury, pod przewodnictwem wydawcy „Pani” Gustawa Żmigrydera, wchodził m.in. Maja Berezowska, Jerzy Zaruba, Tadeusz Gronowski, Zofia Stryjeńska, Władysław Skoczylas, Edward Bartłomiejczyk i Józef Pankiewicz. Wśród autorów tekstów byli: Tadeusz Boy-Żeleński, Jarosław Iwaszkiewicz, Magdalena Samozwaniec i Julian Tuwim. Naczelną redaktorką pisma była Stefania Bigoszowa, potem Marian Dąbrowski. Kierownictwo literackie powierzono Kazimierzowi Wierzyńskiemu, plastyczne – Tadeuszowi Gronowskiemu, a modą zajął się Żmigryder. Po kilku miesiącach nadsyłania zdjęć przez uczestniczki konkursu w czerwcu 1924 r. opublikowano zdjęcia 15 najpiękniejszych dziewcząt wybranych przez jury. Czytelnicy mogli wybrać swoją faworytkę. Wyniki konkursu ogłoszono w październiku 1924 r. – zwyciężyła Halina Dunin-Łabędzka, opatrzona godłem „Fragonard”.

Łabędzka znalazła się w konkursie przez przypadek, a jej fotografia nie została wysłana zgodnie z obowiązującymi przepisami. Wspominał o tym Jerzy Szwajcer „Jotes”, współpracownik „Pani”, rysownik, karykaturzysta i dziennikarz: „Oglądaliśmy kilkadziesiąt fotografii, dyskutując z ożywieniem. Rozbieżność zdań była tak znaczna, że zdawało się, iż sędziowie nic nie uradzą. Wreszcie pod koniec zebrania jeden z członków jury,

artysta rzeźbiarz Stanisław Jackowski, wyjął z portfela jakąś fotografię. Obejrzel ją wszyscy członkowie jury i stał się cud. Wszyscy zgodnym chórem orzekli, że młoda osoba przedstawiona na fotografii zasługuje na pierwszą nagrodę”. Była nią Halina Dunin-Łabędzka, ale ponieważ była niepełnoletnia, miała 17 lat, i nie składała żadnego zgłoszenia do konkursu – komisja uprosiła Jackowskiego, aby uzyskał jej akces, ewentualnie zgodę rodziców. Tak też się stało i „Pani” ogłosiła nastolatkę najpiękniejszą Polką.

Kariera przyszła błyskawicznie. Halina Dunin-Łabędzka stała się natchnieniem dla artystów. Portretowali ją rzeźbiarze i malarze. Do najbardziej znanych należał zmysłowy wizerunek pędzla Bolesława Szańkowskiego. Wkrótce stanęła przed kamerą filmową. Z Igonem Symem zagrała w filmie sensacyjnym *Wampirzy Warszawy*, w reżyserii Wiktora Biegańskiego, a w 1927 r. w *Buncie krwi i żelaza*, w reżyserii Leona Trystana. Tu powierzono jej główną rolę kobiecą, a na plakatach rozmieszczonych po całej Warszawie można ją było oglądać w towarzystwie aktora Włodzimierza Ordyńskiego. Grała też we francuskim filmie *La tournée Farigoule*, w reżyserii Marcela Mancheza. W zagranicznej karierze filmowej pomogło aktorce zwycięstwo w konkursie piękności filmowych niemieckiego „Der Spiegel”, a jej portrety filmowe były wykorzystywane w reklamie angielskiej.

Na początku 1927 r. Halina Dunin-Łabędzka wyszła za mąż za Feliksa Rzewuskiego. Po ślubie Rzewuski – warszawski korespondent „Daily Mail London” – sprzeciwił się dalszym jej występom. Łabędzka z bólem serca uległa namowom męża i po 1927 r. już nigdy nie pojawiła się na wielkim ekranie, chociaż o jej powrót do filmu w czasach pierwszych dźwiękowców zabiegał m.in. światowej sławy reżyser Ryszard Ordyński. O pięknej mieszkance stolicy nadal rozpisywała się prasa. Jeszcze w czerwcu 1930 r. jej twarz zdobiła okładkę czasopisma filmowego „Kino”.

Łabędzka, nazywana w prasie „hrabiną Rzewuską”, była stałą bywalczynią warszawskich bankietów i imprez towarzyskich. W 1929 r. na Balu Mody w Hotelu Europejskim roztaczała w salonach balowych czar swojej urody



Halina Dunin-Łabędzka, lata międzywojenne

w wytwornej toalecie firmy Herse, a w 1932 r. Jarosław Iwaszkiewicz widział ją w towarzystwie poety Jana Lechonia na koncercie Artura Rubinsteina w Paryżu.

Małżeństwo Haliny Łabędzkiej i Feliksa Rzewuskiego rozpadło się na początku lat 30. Do rozwodu przyczyniły się przede wszystkim różnica wieku i niezgodność charakterów małżonków. Jedną z najpiękniejszych kobiet stolicy nie mogła jednak długo pozostawać samotna. Wkrótce zakochał się w niej redaktor naczelny „Kuriera Porannego”, Wojciech Stpiczyński, jeden z najbardziej radykalnych zwolenników polityki marszałka Józefa Piłsudskiego. Po otrzymaniu przez niego rozwodu ze spikerką Polskiego Radia Marią z Colonna Walewskich para wzięła ślub, w 1933 r.

Po urodzeniu córki Agaty wszystko wskazywało na to, że piękna pani Halina w końcu odnalazła w życiu szczęście i stabilność. Nad małżeństwem zaciążył jednak rodzinny dramat. Stpiczyński zmagał się z gruźlicą. Dziennikarz zmarł 26 sierpnia 1936 r. w Paryżu w wieku 40 lat. Pogrzeb odbył się 1 września 1936 r. na cmentarzu wojskowym na Powązkach w Warszawie. Halina Stpiczyńska została 31-letnią wdową, z kilkumiesięczną córeczką. Po śmierci męża Stpiczyńska wycofała się z życia publicznego, poświęcając się opiece nad dzieckiem. W latach 1938-1939 przebywała w Skierniewicach, gdzie po powrocie z Kresów mieszkali jej rodzice. Jednak na początku 1939 r. wróciła do stolicy. Zamieszkała przy al. Róż 5. Ulica ta przed wojną była jedną z najelegantszych w Warszawie, a większość mieszkań zajmowali politycy i arystokracja. Życie w luksusowych warunkach

nie było jednak w stanie wypełnić Łabędzkiej pustki po stracie męża. Była zawsze piękna, lecz smutna.

Okres II wojny światowej Halina Stpiczyńska spędziła w Warszawie. Mieszkała w stolicy jeszcze na początku lat 60., a potem wróciła do Skierniewic i zamieszkała w odziedziczonym po rodzicach mieszkaniu w kamienicy przy ulicy Lelewela. Sąsiedzi wspominają panią Stpiczyńską jako wielką damę, elegancką, z nieodłącznym pieskiem, któremu przypadały najlepsze kąski. Była bardzo taktowna i kulturalna. Jej fryzura i makijaż były idealnie dopracowane. Była osobą skromną i nigdy nie zdradzała się ze swoją arystokratyczną przeszłością. Jej córka Agata wyszła za mąż i doczekała się z tego związku dwóch synów.

Chciałam przypomnieć biografię Haliny Dunin-Łabędzkiej – osoby, którą znałam. Z jej córką Agatą Stpiczyńską chodziłam do jednej klasy. Dom państwa Łabędzkich wypełniały portrety rodzinne, obrazy znanych malarzy, pianino, ogromne lustro w srebrnych ramach, bogate żyrandole, stare oryginalne zastawy stołowe, a przede wszystkim szuflady pełne korespondencji ze znanymi i sławnymi osobami (zaproszenia na bale, karnety, wizytówki). Walizy pełne zdjęć i ważnych dokumentów zawierały bezcenne skarby polskości minionych, kresowych lat.

Mama Agaty, pani Halina Łabędzka-Stpiczyńska, mówiła z kresowym akcentem. Była damą, jakich już nie ma w dzisiejszych czasach. Jej zewnętrzny urok czarował wszystkich. Pani Łabędzka mieszkała z córką Agatą i ojcem Janem Łabędzkim. Pamiętam starszego przystojnego pana z wąsami o twarzy pełnej spokoju i dobroci. Zawsze z laseczką spacerował ulicą Lelewela, przy której mieszkał, a kiedy spotykał znajomych, z sentymentem opowiadał o Kresach, przede wszystkim o Lwowie.

Dom był bardzo gościnny. Pani Stpiczyńska miała swój komplet gości do gry w brydża. Agata organizowała spotkania. Kiedyś były to „prywatki”. Spotykaliśmy się po lekcjach szkolnych, także potem, kiedy byliśmy dorośli. Były gry, zabawy i tańce. Umieliśmy się wspólnie bawić. Atmosfera była nadzwyczajna.

Szkoda, że czas zacieria wiele szczegółów. Tamten świat przeminął. Halina z Dunin-Łabędzkich primo voto Rzewuska secundo voto Stpiczyńska zmarła 24 lipca 1985 r. w wieku 80 lat. Została pochowana w rodzinnym grobie na cmentarzu Świętego Józefa w Skierniewicach. W kwietniu 2000 r. w tym samym grobie pochowano jej córkę Agatę, a pięć miesięcy później zięcia.

Pamiętki poginęły podczas przeprowadzek, a rzeczy cenne zostały wyprzedane, bo potrzebne były pieniądze na zaspokojenie codziennych potrzeb. Dom przy ulicy Lelewela zamienił się w ruinę. 🍂

Alicja Kocan

Korzystałam z materiałów prasowych Biblioteki Narodowej oraz książki Marka Telera *Zapomniani artyści II Rzeczypospolitej* (2020)

Wyjątkowo dłuuuuuugi Jamnik

Tatiana Hardej

Nawet jeśli rozmiar nie ma znaczenia, mieszkanie w najdłuższym budynku Warszawy musi być przyjemniejsze niż w zwykłym bloku. No, chyba że jest to piąte piętro bez windy

Moja znajoma mieszka blisko końca budynku – opowiada pani Anna. – Każdy kurier upewnia się po trzy razy, czy na pewno się nie pomyliła, kiedy mówi, że to klatka nr 39. Przy ul. Kijowskiej 11 można jednak mieszkać nawet w klatce 43 – to najdłuższy blok w Warszawie, który w linii prostej ma 508 m.

Coraz szerszym frontem

Budynek powstał z dwóch powodów. Pierwszy i oczywisty – po wojnie niewątpliwie brakowało mieszkań i każdy lokal był na wagę złota. Tu udało się ich zmieścić 430, po 10 na klatce. Druga przyczyna miała charakter bardziej polityczny. Szmulowizna w tym czasie nie prezentowała zbyt wielkomiejskiego charakteru. Zaniedbana zabudowa w tym rejonie nie wyglądała najlepiej, a tymczasem po drugiej stronie ulicy Kijowskiej nabierał blasku dworzec Warszawa Wschodnia – nowoczesne i reprezentacyjne dzieło Arseniusza Romanowicza, nagrodzone w 1969 r. tytułem „Mister Warszawy”. Kontrast między nowym budynkiem stałym a ruderami widocznymi po nieparzystej stronie

ulicy okazał się dla władz nie do zniesienia. Podjęto więc decyzję o zasłonięciu Szmulek rekordowo długim blokiem, który miał sprawić, że podróżni przybywający pociągami ujrzą nieco elegantsze oblicze stolicy.

Do realizacji inwestycji przystąpiła Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Praga”, która zresztą – co ciekawe – istnieje do dziś pod tą samą „robotniczą” nazwą. Ten wykonawca wybudował także pozostałe budynki osiedla Kijowska: przy ulicach Markowskiej, Żąbkowskiej, Wiosennej, ale też w leżących dalej na wschód rejonach Szmulek. „Na Pradze-Północ – pisała z uznaniem „Stolica” w 1973 r. – budownictwo stare i nowe sąsiadują ze sobą o przysłowiową miedzę coraz częściej, a ekspansja nowego rozwija się coraz szerszym frontem, zmieniając oblicze dzielnicy”.

Bardzo dobry adres

Blok przy ul. Kijowskiej 11 powstawał według projektu Jana Kalinowskiego między 1969 a 1973 r. Mieszkania oddawano do użytku w dwóch etapach. Od strony Markowskiej wprowadzali się już pierwsi lokatorzy, podczas gdy na drugim końcu uwijały się ekipy budowlane. „Dom o kubaturze 130 tys. m² zostanie wzniesiony w oparciu o technologię wielkoblokową” – informowała „Stolica” w 1971 r. Budynek był jak na swoje czasy nowoczesny i dość komfortowy. Zaplanowano kameralne klatki schodowe z zaledwie dwoma lokalami na piętrze. Dzięki temu

mieszkania niezależnie od powierzchni miały widną kuchnię i okna wychodzące na dwie strony. Dominowały trzy metraże: 38, 46 i 55 m². Największe, trzypokojowe lokale miały przechodni „salon”, który ze względu na rozmiar trudno jednak w ten sposób nazywać. – Kijowska 11 to była dobra lokalizacja – wspomina dawny pracownik RSM „Praga”.

Budynek został tak pomyślany, że od podwórka rozmieszczono klatki schodowe, a od reprezentacyjnej strony południowej – pasaż handlowy. Do pięciu kondygnacji lokatorskich dochodził więc parter ze sklepami, a jeszcze niżej – piwnice i garaże. Tak, tak, garaże. Ciągnęły się wzdłuż całego budynku i były jak na owe czasy dość wyjątkowe. W późniejszych latach zdarzało się, że przysparzały lokatorom nieco zmartwień – toczyło się tam mniej oficjalne (bo podziemne) życie, a problemy pogłębiała bliskość dworca.

Charakterystyczny kształt budynku ciągnącego się aż po horyzont wpłynął na to, jak określają go sąsiedzi i mieszkańcy. W nazwach Tasiemiec, Jamnik czy Długas jest wiele sympatii i czułości.

Futro z Tasiemca

Z perspektywy Dworca Wschodniego widać bardziej reprezentacyjną część budynku. Od tej strony zlokalizowano wszystkie balkony, co nadaje blokowi specyficzny, ale elegancki wygląd. Tu także znajdują się dwa tarasy – jeden →

T. Hardej





Budowa bloku przy ul. Kijowskiej 11, „Stolica”, 1972, nr 29



Garaż (u góry po lewej) i wejście na klatki schodowe o numerach od XXXV do XXXIX (po prawej)



bezpośrednio nad garażami, drugi – wzdłuż sklepowych witryn. Parter zachował do dziś swój charakter, chociaż rodzaj handlu i usług zmienił się diametralnie.

W latach 70.-80. było to jedno z popularniejszych miejsc na zakupy w tej części Pragi. Służyło nie tylko mieszkańcom, lecz także przyjezdnym, którzy wprost z dworca zaglądali do pobliskiego pasażu. „W sklepie odzieżowym kupiłam sobie palto, które do dziś leży w pawlaczu. Było na mnie trochę za duże, ale strasznie mi się podobało. Kosztowało 4 miliony, i to było tanio!” – wspomina pani Anna. Dość długo przetrwał obuwniczy z działem galanterii skórzaney – to tu rodzice kupowali nam sztywne, niepraktyczne tornistry do I klasy. Do tzw. Dziupli, małego sklepu z artykułami dziewiarskimi, moja babcia przychodziła po włóczkę, a w sportowym upolowała dla mnie rower Wigry 3. Zlikwidowana przed kilkoma laty biblioteka dzieliła wejście z salonem fryzjerskim. Były artykuły chemiczne, kwiaciarnia, apteka, papiernik, zabawki, spożywczy z częścią samoobsługową, cepelia, duży komis, no i Camargo – niewielka cukierenka. Gastronomię reprezentowała kawiarnia Kalinka.

Późniejsze lata przyniosły duże zmiany. Zamykano sklepy, które istniały „od zawsze”, i otwierano nowe – na sezon, na rok, rzadko na dłużej. Przez pewien czas Kijowską upodobały sobie salony sukni ślubnych, z których do dziś przetrwały raptem dwa. „Najlepsze były ciuchlandy – wspomina pani Agnieszka. – Bardziej lubiłam ten bliżej Markowskiej, bo tam co dzień było taniej, a na końcu ostatniego dnia sprzedawali wszystko po złotówce”. Kolejne lokale – po aptecę, po sklep z zabawkami, po sportowy – zajmuje rozbudowująca się przychodnia lekarska. Na przestrzeni lat funkcjonowały tu m.in. księgarnia z tanimi książkami, bank, sklep mięsny, szkoła językowa, delikatesy oraz sklep motocyklowy, który zresztą budził protesty mieszkańców. Tradycje Kalinki kontynuuje pizzeria i knajpa Peron 8, nawiązująca do pobliskiego dworca, po barze mlecznym został już tylko napis. Nieźle trzyma się piekarnia, spożywczy, kiosk, apteka, nieoczekiwanie przybywa przychodni weterynaryjnych. Symbolicznym pożegnaniem z dawnym Tasiemcem jest wystawienie na sprzedaż chyba ostatniego punktu, który przetrwał przez dziesięciolecia – Zespołu Adwokackiego nr 14.

Jamnik bez zmian

Z czasem zachwyty nad nowoczesnością budynku nieco zbladły. „Dziś nikt go już nie podziwia – można przeczytać na jednej ze stron poświęconych Pradze-Północ (pragapn.republika.pl). – A najmniejszy powód do radości mają jego mieszkańcy, ulokowani w małych, niefunkcjonalnych mieszkaniach i narażeni na wieczny hałas z pobliskiego dworca i ulicy”. Faktycznie, byli i są tacy, co narzekają. Przede wszystkim na cienkie ściany – dość łatwo przy nieostrożnym remoncie przebić się do sąsiada, a akustyka niektórych mieszkań pozwala na słuchanie radia z klatki obok. Dla starszych lokatorów problematyczny jest brak wind – dotarcie z zakupami na piąte piętro wymaga niezłej kondycji. Jak jednak zamontować dźwigi w 43 klatkach schodowych?

T. Hardej

Kontrowersyjne jest sąsiedztwo z Dworcem Wschodnim. „Moi rodzice znali na pamięć rozkład pociągów, bo mieszkaliśmy w środkowej części bloku i komunikaty były ustawione tak głośno, że nie sposób było tego nie zapamiętać – opowiadała Agata. – Ale za to nie potrzebowali zegara. Na ścianie dworca wisiał duży wyświetlacz i na nim sprawdzali godzinę”.

Na początku XXI w. postanowiono zmienić perspektywę ulicy Kijowskiej i postawić prostopadłe do Tasiemca szereg niewielkich bloków lub pawilonów. „W ten sposób powstałby największy architektoniczny grzebień w Polsce” – informowała „Gazeta Wyborcza”. Projekty pozostały jednak na papierze – protesty mieszkańców skutecznie odstraszyły miejskich planistów. Sympatycznie wygląda za to mural namalowany ok. 2017 r. od strony ulicy Markowskiej – może dlatego, że przedstawia jamnika równie dłuuuuuugiego jak blok, który ozdabia.

Podobno gdyby Tasiemca postawić pionowo, byłby dwa razy wyższy od Pałacu Kultury. Może i tak, ale po co, skoro i w poziomie Długas ma się całkiem dobrze? 🍷



dawny herb Pragi

URODZINY PRAGI 2023

W bieżącym roku obchodzimy okrągłe – 375. – urodziny warszawskiej Pragi. Król Władysław IV nadał Pradze prawa miejskie dokładnie 10 lutego 1648 r. Przyłączona w 1791 r. do Warszawy Praga jest dziś chyba najbardziej charakterystyczną – a według niektórych także charakterną – dzielnicą Warszawy. Podczas gdy wojenna destrukcja tkanki miejskiej Warszawy lewobrzeżnej sięgała ponad 80%, Praga została zniszczona w ok. 27%. Zachowane na Pradze kwartały przedwojennej zabudowy – kamienice, obiekty przemysłowe i handlowe (w tym słynne bazy), świątynie (lub ich relikty) i inne ślady bytności trzech ważnych kultur: polskiej, rosyjskiej i żydowskiej – kreują niepowtarzalną atmosferę tej części Warszawy. Ale Praga to także intensywne zmiany – rewitalizacje zabytków, inwestycje mieszkaniowe, metro, Muzeum Pragi, druga siedziba Domu Kultury Praga w tzw. pałacyku

Konopackiego – wszystko to sprawia, że prawobrzeżna dzielnica coraz silniej kusi także mieszkańców lewego brzegu, a promowane na łamach zagranicznych przewodników różnorodne praskie atrakcje przyciągają turystów z innych miast Polski i zagranicy. Urodziny Pragi są od kilku lat hucznie obchodzone przez sympatyków Pragi, także w tym roku organizacje pozarządowe (również te z lewego brzegu), instytucje publiczne oraz władze dzielnicy przygotowały szereg wydarzeń, które uświetnią tegoroczną okrągłą rocznicę. Z okazji urodzin życzymy Pradze wielu kolejnych lat rozwoju, przy jednoczesnym pielęgnowaniu swego materialnego i niematerialnego dziedzictwa – bo to ono jest źródłem niepowtarzalnego *genius loci* tej części stolicy.

SPACERKI ST. OLICY

Stanisław Olica, w skrócie St. Olica, jest warszawiakiem z krwi i kości, z dziada pradziada, i nic, co warszawskie, nie jest mu obce. Spacery z nim po Warszawie Marii Terleckiej zastąpią nam jej zapiski z *Notatnika miastoluba*



Znikanie i milczenie

Maria Terlecka

Droga pani – powiedział St.Olica – bardzo zmienił się ostatnio pejzaż miasta, a zmienił się stopniowo, niezauważalnie, wiele miejsc nie wygląda jak przed pandemią.

Chcieliśmy gdzieś usiąść, pogadać, pamiętałam, że w pobliżu była wegetariańska knajpa Cafe Miasto, naprzeciwko Sądów. Nie ma po niej śladu, nie przeżyła pandemicznych ograniczeń. Zaraza wykosiła wiele innych znanych nam miejsc, kafejek, barów, restauracji, gdzie serwisowano smaczne jedzonko. – Nowy Świat i wiele innych ulic straszy pustymi witrynami. Nie tylko pandemia zmieniła miasto, również – wysokie czystsze, drogi prąd i gaz oraz „wojna za płotem” – snuł narzekania St.Olica.

Był styczniowy ciepły dzień z odrobiną słońca. – Niby wróciło życie, ale jakoś niemrawo, depresyjnie, z uciekinierami z Ukrainy w tle. Masek na twarzach prawie nie ma, ale twarze są jak maski, bez wyrazu. Ludzie zapadli się w siebie – gderał St.Olica. – poznikały oswojone miejsca, nie wiadomo, czy na zawsze, czy tymczasowo, czy też może w ich miejsce pojawi się coś nowego. Na placu Hallera po dawnym sklepie odzieżowym nic się nie działo, aż tu raptem jesienią

urządzono tam restaurację Nepal. Egzotyczna obsługa usycha z tęsknoty za gośćmi... –Chce pan powiedzieć, że miejsca wyprane są z energii? – Dokładnie, droga pani, wiele spraw i zjawisk toczy się siłą inercji, w zwolnionym tempie. Może to sprawka przednówka albo czasu, w którym coś ważnego się wydarzyło i nie wiadomo, czym osiadzie. Bo ani pandemia na dobre nie odeszła, ani końca wojny „za płotem” nie widać. Czas wisi.

Znaleźliśmy w końcu zaciszną kafejkę. Przy stoliku obok siedziało kilkoro młodych ludzi. Ich spontaniczna radość, śmiechy z byle czego – były w opozycji do depresyjnej aury. Udzieliła nam się ich wesołość, poczuliśmy się dobrze. Na przystanku autobusowym widocznym z okna kawiarni siedzieli i stali ludzie, milczeli, grzebali w komórkach lub patrzyli w przestrzeń niewidzącymi oczyma. – Przed laty, czyli przez zarazę, przystanki były wymianą myśli, poglądów, sporów politycznych, a nawet kłótni. Przystanki żyły, nawet gdy mówiono o śmierci czy chorobach. Obowiązkowe maski pozamykały ludziom usta; gdy je zdjęli, okazało się, że wielu odjęło mowę – powiedział St.Olica. – Może stracili ochotę na komentowanie rzeczywistości? – dodałam. – A może ich przerosła? – ni to spytał, ni to stwierdził.

Nieopodał było Krakowskie Przedmieście, Uniwersytet, ASP. Czekając na autobus, patrzyliśmy na wchodzących na teren uczelni, na wychodzących stamtąd. Autobus spóźnił się, poszliśmy na teren uniwerku, usiedliśmy na ławce, patrzyliśmy na idących w tę i we w tę. Naładowani pozytywną energią, udaliśmy się ponownie na przystanek. Każde pojechało w swoją stronę. W autobusie myślałam o miejscach, które poznikały, poprzemieniały się – ciągle rotacja, jakby rzeczywistość nie znosiła stabilizacji, gnała gdzieś na oślep. Nic stałego, nic na zawsze lub choćby dłuższy czas... ☹

Rys. Maria Terlecka



J. Roqueblave

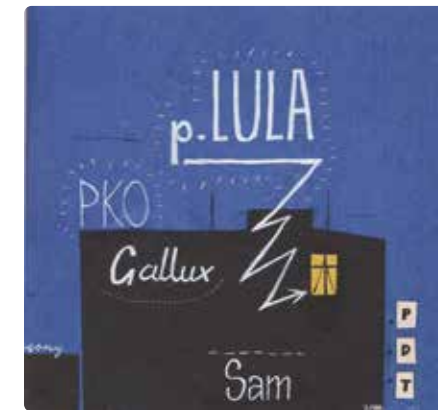


Jacek Fedorowicz

Drukarnia
na ul. Okopowej
58/72

CH Klif stoi dziś w miejscu, z którym mam związane wspomnienia niezwykle emocjonujące. Pierwsza praca po studiach, zaraz po dyplomie – i to od razu wymarzona, dopasowana, idealna. W tygodniku ilustrowanym, kolorowym, drukowanym już nie na maszynach z czasów Gutenberga, na które byłem skazany w trakcie studiów, lecz w drukarni na Okopowej. Zakłady Wkleśłodrukowe RSW Prasa Książka Ruch – tak się nazywało to czarodziejskie miejsce. W połowie 1960 r. powstał w Warszawie tygodnik „ITD” i zatrudnił mnie w charakterze stałego ilustratora. Wydawca – Zrzeszenie Studentów, siedziba redakcji – Ordynacka, druk – na Okopowej. Przy pierwszych numerach tygodnika, rysując, z trudem opamowywałem drżenie rąk z emocji. Dość szybko przeszło, bo redakcja mnie zaakceptowała i awansowałem na redaktora techniczno-graficznego. Z obowiązkiem nadzorowania prac w drukarni. Czyli – mogłem dbać o moje rysunki, pilnować, żeby ich nikt nie usunął, gdy się nie mieszczą, a nawet poprawiać i ulepszać aż do zamknięcia numeru. Nie będę ukrywał. Urodziłem się grafomanem i to wielofunkcyjnym. Od dziecka marzyłem, żeby to, co napiszę, a potem napiszę i zilustruję, było gdzieś opublikowane i opatrzone podpisem. Książka, gazeta, wszystko jedno. Jako dwunastolatek robiłem ilustracje do książek z wypożyczalni, aż wreszcie jej właściciel dyskretnie dał mi do zrozumienia („Znowu zapomniałeś, że zostawiłeś w książce jakieś bazgroły”), iż sobie tego nie życzy.

Drukarnia przy Okopowej z zewnątrz piękna nie była, ale w środku miała co trzeba. A co miała, było dla mnie skokiem na wyższe piętro techniki. Już nie odlew z linotypu układane w rzędkie, ale szpalty na celofanie, do wklejenia na stole montażowym. Ilustracje z półcieniami – nie do osiągnięcia na płaskiej maszynie. Cudowna możliwość poprawek piórkiem i tuszem, zamiast



nowego odlewu. Podpatrywałem starszych kolegów, bo na Okopowej drukowały się – o ile pamiętam – „Stolica”, „Na Przełaj”, „Szpilki” i wiele innych. Najwyższy mój podziw wzbudzał Juliusz Puchalski, graficzny „Szpilek”, który na pytanie montażysty „A gdzie jest klisza nr 8?” mówił „Chwileczkę”, brał nożyczki, z półprzezroczystej folii (tzw. tinta) wycinał kilka form, przyklejał, rysował coś na tym kilkoma kreskami i – już! Rysunek nr 8 zdobił

kolumnę. Czym przyklejał? Na Okopowej dowiedziałem się wreszcie, do czego służą uparcie produkowane ruloniki z pasków papierowych z klejem z jednej strony, które absolutnie do niczego się nie przyklejają. Poza celofanem. One były podstawowym narzędziem pracy wszystkich montażystów. Nawilżone, zręcznie wsuwane pod celofan, sklejały skutecznie całą kolorową prasę PRL przez lata.

Z Puchalskim kojarzy mi się moja największa wpadka życiowa w roli redaktora graficznego. Oto Puchalski, jadąc na miesięczny urlop, zarekomendował mnie w „Szpilekach” jako zastępcę w pięciu kolejnych numerach. Redakcja zgodziła się bez szemrania, byłem tam od dawna aktywnym rysownikiem. Do ostatecznej akceptacji przed drukiem pierwszego z tych pięciu numerów drukarnia wezwała mnie głęboką nocą. Pojechałem trochę mało przytomny i dokonałem aktu „podpisania kolorów” – tak się to nazywało i oznaczało, że drukowanie można zaczynać. Następnego dnia z przerażeniem oglądałem nowe „Szpilki”, w których – jak się okazało – kolory pomyliłem z przejmującą precyzją: w całym numerze a to zielone słońeczko przyświecało pomarańczowej trawce, a to znów na plaży w pomarańczowym kostiumie przeżyła się pani pięknie opalona na zielono. Redakcja na szczęście nie takie rzeczy już widziała, nie wyrzucili mnie i w pozostałych czterech numerach mogłem się zrehabilitować. ☹

Tygodnik „SZPILKI” – lata 60.

Biurowiec Centrali Handlu Zagranicznego „Metalexport” ul. Mokotowska 49

Patrycja Jastrzębska

Budynkowi „Metalexportu” oberwało się za zbytnią „suchość” architektury i formalizm od „komisji opiniodawczej ds. oceny zespołów architektoniczno-urbanistycznych”. Należy pamiętać, że był to czas głębokiego stalinizmu i obowiązującej doktryny socrealizmu. Tym bardziej trzeba docenić, że projektantom – Zbigniewowi Karpińskiemu i Tadeuszowi Zielińskiemu – udało się osiągnąć efekt nowoczesnego biurowca o zgeometryzowanych formach, który ostatecznie został w tym kształcie zaakceptowany przez decydentów bez konieczności dodawania narodowych form czy socjalistycznych treści.

Biurowiec, zaprojektowany w 1950 r., powstał jako część Dzielnicy Ministerstw (proj. Maciej Nowicki). Założenie to zlokalizowano w rejonie ulic: Kruczej, Hożej, Wilczej i Żurawiej, a realizowano do początku lat 50. XX w. (nie wykonano całości). W jego ramach powstało sześć obiektów. Gmach „Metalexportu”, usytuowany na końcu Kruczej, zamykał całe założenie od południa. Przed budynkiem zaprojektowano reprezentacyjny skwer z małą architekturą na podeście: kamiennymi ławami, gazonami z kwiatami i latarniami. Sam obiekt,



Budynek „Metalexportu” w 2004 r.

prosty w formie, cechowała elegancja i powściągliwość. Elementem plastycznym wnętrza były ślimakowate schody w holu głównym. Za realizację biurowca „Metalexportu” Zbigniew Karpiński i Tadeusz Zieliński otrzymali w 1956 r. przyznaną wtedy po raz pierwszy nagrodę Komitetu Urbanistyki i Architektury. W tym samym roku budynek został nadbudowany o jedno piętro oraz zmodernizowany – według projektu Rudolfa Hermelina, konstruktora obiektu. Gmach praktycznie wyburzono w 2010 r. – pozostawiono jedynie południową elewację, którą jednak odarto z oryginalnej okładziny z kamienia pińczowskiego. Na jego miejscu powstał nowy biurowiec – Mokotowska Square – imitujący formą zewnętrzną poprzednika (proj. pracownia APA Markowski). Zachowano charakterystyczne podziały okien i ułożenie płyt okładzinowych. Zgodę na tak daleko idącą przebudowę wydała ówczesna stołeczna konserwator Ewa Nekanda-Trepka. Dobrze przypomnieć, że kilka lat wcześniej, w 2005 r., zabudowano skwer przed budynkiem „Metalexportu”, sytuując na nim szczególnie wypełniający działkę biurowiec, zaburzając tym samym pierwotną urbanistyczną kompozycję.

...

...i w 2023 r.



K. Olszak / Społeczne Archiwum Warszawy

160.
ROCZNICA WYBUCHU
POWSTANIA STYCZNIOWEGO

**160.
ROCZNICA
WYBUCHU
POWSTANIA
STYCZNIOWEGO
KONKURS NA PLAKAT**



**POWSTANIE
STYCZNIOWE**



INFORMACJE
[MUZN.PL/KONKURS/PLAKAT](https://muzeumlodz.pl/konkurs/plakat)

PROJEKT: PGA
GRAFIKA WYKORZYSTANA W PROJEKcie POCHODZI ZE ZBIORÓW MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE.
ARTUR GROTTGER, PIERWSZA ORARIJA, Z CYKLU WARSZAWA I, 1861.
FOTOGRAWIURA, KARTON, 48X33CM, MN NR INW. RP. 4916

PATRONAT HONOROWY



PARTNERZY



ORGANIZATORZY



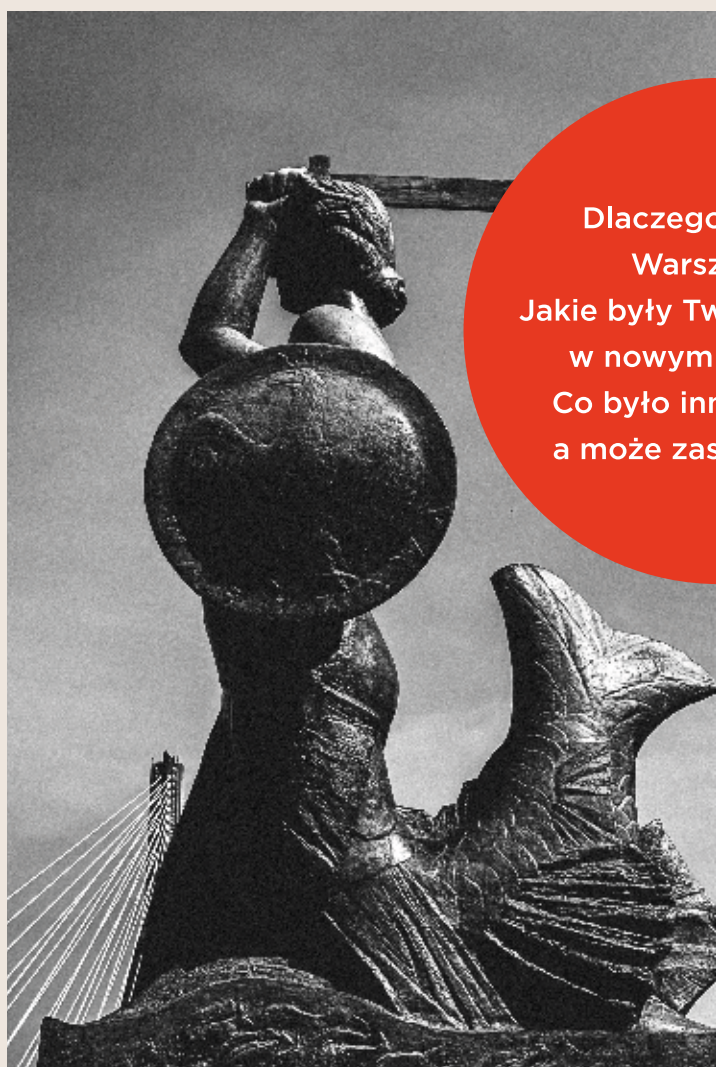
PATRONAT MEDIALNY





BYŁEŚ „NOWY” W WARSZAWIE?

Opowiedz nam swoją historię!



Dlaczego właśnie
Warszawa?
Jakie były Twoje początki
w nowym mieście?
Co było inne, trudne,
a może zaskakujące?

Dom Spotkań z Historią realizuje projekt dokumentacyjny o migracjach do Warszawy w latach 1945–2022. Poszukujemy rozmówców, którzy przybyli tutaj przed laty lub całkiem niedawno, szukając szczęścia, kariery, miłości, wykształcenia, pracy lub z innych powodów.

Jeżeli to Twoja historia albo kogoś z Twoich bliskich, prosimy przekaż informację! Wasze opowieści mogą stać się częścią Archiwum Historii Mówionej DSH i Ośrodka Karta.

Poszukujemy świadków historii! Skontaktuj się z nami:

warszawiacy@dsh.waw.pl

tel. 534 128 547

lub wypełnij ankietę dostępną pod qr kodem

